

Ra

Biblioteka Cent. Inf.

No 687

BIBLIOTEKA CENTRUM INFORMACJI
NA WSCHOD

Nr. 603

IV 6)

2

IESIĘCZNIK

ŻYDOWSKI

ROK 4 · LUTY · 1934

WYDAWNICTWO · MENORA · WARSZAWA

MIESIĘCZNIK ŻYDOWSKI

REDAKTOR: DR ZYGMUNT ELLENBERG

WYDAWNICTWO „MENORA“, WARSZAWA, RYMARSKA 8

PRACE OGŁASZANE W MIESIĘCZNIKU ŻYDOWSKIM SA
WYRAZEM OSOBISTYCH PRZEKONAŃ AUTORÓW.

Rok IV	tom I	zeszyt 2	luty	1934
H. Sternbach:	Duchowe oblicze współczesnych Niemiec intra et extra muros			97—182
Michał Brandstätter:	Nieużyteczne żywoty			133—146
Mateusz Mieses:	Judaizanci we wschodniej Europie III			143—159
H. Ormian:	Hebrajskie i żydowskie podręczniki szkolne w Polsce			160—178
PRZEGLĄD MIESIĘCZNY				
M. Kanfer:	M. Broderson			179—183
R. Dyboski:	Ideał palestyński			183—184
SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM				
J. Frenkel:	Hebrajskie wydawnictwa periodyczne w Palestynie			185—191
I. Berman:	Wiersze El. Ladiera			192—192

PRZEDRUK ARTYKUŁÓW W CAŁOŚCI LUB W WYJĄTKACH BEZ ZEZWOLENIA REDAKCJI WZBROJONY

Prenumerata wynosi kwartalnie zł. 8, półrocznie zł. 16, rocznie zł. 32. Cena zeszytu pojedynczego zł. 3. Podwójnego zł. 6. *Zagranicę* dolicza się koszt opakowania i przesyłki.

Zamówienia należy kierować wyłącznie do administracji: Warszawa, Rymarska 8, telef. 11-57-38, przesyłki pieniężne na konto P. K. O. Nr. 24.768 Menora, Sp. Wyd. z ogr. odp. Warszawa, Rymarska 8.

Wszelkie listy w sprawach redakcyjnych, rękopisy, egzemplarze recenzyjne wydawnictw, czasopisma na wymianę i t. p. należy przesyłać w y - łącznie na adres redakcji: Łódź, Narutowicza 96, tel. 152-85. Uprasza się autorów o przysyłanie tylko maszynopisów. Rękopisów redakcja nie odsyła. Redaktor przyjmuje codziennie od 3—4 pop.

ADRESY WSPÓŁPRACOWNIKÓW DRUGIEGO ZESZYTU:

Prof. H. Sternbach, Lwów, Sapiehy 5a. — Dyr. Michał Brandstätter, Łódź, Narutowicza 37. — Mateusz Mieses, Przemyśl. — Dr. H. Ormian, Łódź, Piramowicza Nr. 6. — Dr. M. Kanfer, Kraków, Orzeszkowej 7. — Prof. Roman Dyboski, Kraków, Kochanowskiego 24. — Dr. Jeremiasz Frenkel, Łódź, Pomorska 84. — Dr. I. Berman, Lwów, Bajki 18.

H. STERNBACH

DUCHOWE OBLICZE WSPÓŁCZESNYCH NIEMIEC INTRA ET EXTRA MUROS

Hassen zerstört den Hasser mehr als den Gehassten.

Richard Beer-Hofmann: Der junge David II.

I

Sugestia, jaką wywiera krwawa groteska rasowa w Niemczech, żywo przypomina bajkę Andersena o „nowych szatach króla“.

Do pewnego króla zgłosili się raz dwaj kuglarze z propozycją uszycia mu szat, które w niebywały odtąd sposób ułatwią mu trafny wybór ministrów i dworzan. Szaty bowiem będą widzialne tylko dla ludzi mądrych i wybranych, podczas gdy gawiedź i głupcy ich nie dostrzegą. Król, któremu z łaski bożej dostał się w udziale silny tron a słaby rozum, wielce się tą propozycją ucieszył. Odstąpił kuglarzom wspaniałą komnatę na warsztat, nie żałował im pieniędzy na materję, złote nici i „dodatki“, gościł ich po królewsku. A kuglarze, figlarne robiąc ruchy w powietrzu, symulowali pracę i wmawiali w króla, że szaty szyją, że je przymierzają, że je kończą — że już gotowe.

Królowi głupota nie przystoi. Widzi nawet to, czego niema. Widział więc król i swój nowy strój, którego nie było. Co więcej: był nim niezmieranie zachwycony, ku wielkiej radości kuglarzy.

W niemniejszy zachwyt wprawiał ów strój również ministrów i dworzan królewskich. Bo i im głupota nie przystoi. Przez okulary i lupy, zbliska i zdaleka, z frontu i z boku patrzali i podziwiali. Macając powietrze, stwierdzali szlachetny krój szaty, wychwalali dobór kolorów, omal że nie oślepli w blasku guzików szczerzotych i oniemieli, podziwiając długi, drogocenny tren. Orzekli, że przy najbliższej paradzie król

powinien się pokazać swemu kochanemu ludowi w tym właśnie, tak wspaniałym stroju.

Nazajutrz przed paradą kuglarze weszli do komnaty królewskiej, rozebrali króla do naga i znów figlarne strojąc ruchy, wmawiali węń, że to ubierają mu pantaloney z jaśniejącymi lampasami, to żakiet wspinały, to szarfę szeroką mu przez pierś przerzucają, to karmazyn rzadki ze sobolim kołnierzem i powłóczystym trenem.

Obnażony król kroczył dostojnie w pochodzie; za nim ministrowie i orszak dworski i tysiączne tłumy.

I ani jednego głupca nie było między nimi: słowom podziwu dla szaty królewskiej nie było końca. Każdy ją widział i do siebie lub innych mówił: „Co za precudowna szata!”

I kroczyli wszyscy dumni i radośni, widzący i wiedzący.

Ależ tu drobna jakaś dziecina, którą ojciec trzymał na rękach, by również ten cud mogła ujrzeć, zawołała na głos: „Król golec! król golec!”

Ale król ani nie drgnął a jego dworzanie i ministrowie kroczyli dalej, dostojni, dumni, wybrani — zapatrzeni w odwrotność królewskiej golizny i przed innymi ją wciąż jako karmazyn sławiąc. Głośno i z przekonaniem. Bo jest rzeczą wybrańców niegodną, przyznać rację prawdzie — niewygodnej.

*

Wyznawcy i propagatorzy rasowej ideologii „trzeciej Rzeszy” niczego się tak bardzo nie lękają jak prawdy. Ta bowiem zadaje kłam wszelkim ich przesłankom i wnioskom rasowym i wykazuje całą niedorzeczność głoszonej przez nich aryjskości, nordyczności germańskiej i rzekomej jej wyższości nad każdą inną rasą.¹⁾ Kto jednak dla pewnych celów posługuje się fałszem i fantomem, tego prawda nie przekona, choćby ją głosili uczeni i badacze tej miary co Humboldt, Virchow, Ranke, Luschan; lingwiści jak Pott, Müller, Schrader; juryści i socjologowie jak Ihering, Sombart, Weber; filozofowie jak Nietzsche, Wundt, Ziegler, Jodl, Penzig i wielu, wielu innych. Jemu wystarcza „naukowo” okraszona pseudoprawda dyletantów i półinteligentów.

Toteż apostołowie Hitlera skwapliwie zabrali się do pracy i szukali dla hasła mistrza podbudowy „naukowej”, by wyznawców utwierdzić w nowej wierze. Jednym z pierwszych takich apostołów był Hans Günther („Rassenkunde des deutschen Volkes”). Ale i jemu nie udaje się dowieść wyższości rasy germańskiej nad innymi rasami, choćby już (pomijając inne momenty) przez to samo, że całą swą wiedzę rasologicz-

¹⁾ Porówn. H. Sternbach: O antysemityzmie. Miesięcznik Żydowski. Rok II. Tom I. Str. 97—111.

ną czerpie przeważnie z dzieł autorów, należących — jak tego chce rasowa ideologia hitlerowska — do ras mniej wartościowych: a to Anglika Houston Stewart Chamberlaina i Francuzów Gobineau'a i Lapouge'a. Również i z dowodzeniem „nordyczności“ szło mu opornie. Bo oto sam przyznaje, że wśród Niemców znaleźć można co najwyżej 10% ludzi tego tak bardzo apoteozowanego typu nordyckiego. Naprawdę jednak jest ich znacznie mniej, bo wśród Fryzów, którzy najwięcej zbliżają się do nordyckiego ideału według recepty rasologów „trzeciej Rzeszy“, jest ich ledwo — 5%. Zresztą (i tu mi się znów przypomina bajka Andersena) główni głosiciele nordyzmu, jak Hitler i Goebbels, najmniej mogliby służyć jako antropologiczne okazy na wystawie typów nordyckich.

Po Güntherze, zwłaszcza zaś od czasów objęcia władzy przez Hitlera i towarzyszy jego, wyrastali rasologowie jak grzyby po deszczu. Rzec można, że prawie całe piśmiennictwo niemieckie trzeciej Rzeszy tym wyłącznie się zajmuje tematem. Z własnej woli, bardziej zaś na polecenie i rozkaz ministra propagandy silą się uczeni i pseudouczeni na rozmaite, z nauką nic wspólnego nie mające teorie, by przekonać społeczeństwo niemieckie, że alfą i omegą bytu państwowego i narodowego jest to, czego niema, mianowicie: rasa. Na rozkaz zgóry policzkuje się oczywistą prawdę dziejów narodów i dyktuje się wiarę we fałsz jako pierwszy i główny obowiązek narodowy. Podaje się za pewne, quod erat demonstrandum. Nietzsche, który w materję tę głębiej wniknął, niż cała plejada „rasologów“ trzeciej Rzeszy, lapidarnie ją zbywa w następujących słowach: „Wieviel Verlogenheit und Sumpf gehört dazu, um im heutigen Mischmasch-Europa Rassefragen aufzuwerfen! (gesetzt nämlich, dass man nicht seine Herkunft in Borneo und Horneo hat.) Maxime: Mit keinem Menschen umgehen, der an dem verlogenen Rassenschwindel Anteil hat.“²⁾

Czy wszyscy, którzy owe prawdy rasowe głoszą, w nie wierzą, kto wie? Może? Są ludzie, którzy tem uporczywiej trwają w pewnym błędzie, im bardziej prawda bije w oczy. Zresztą niczem tak łatwo nie można „przekonać“ mas jak humbugiem i szarlatanerją... Posługuje się niemi, kto chce uchodzić za mesjasza.

Tę rolę wziął na siebie Hitler i gra ją z przejęciem, gra ją żarliwie i — takie się odnosi wrażenie — w przeciwieństwie do wielu ze swego otoczenia, z wiarą w swoją misję. Religijnie obojętny, jest jednak, gdy na wielkich zgromadzeniach się styka z ludem, z Panem Bogiem za pan-brat, miewa z nim coram publico gorące rozhowy, jakby mówił z nim twarzą w twarz, w zbożnem uniesieniu i w tonie — zgola niegermańskiego psalmisty. Jest w tem pewna niesamowitość, która fascy-

2) Zur Genealogie der Moral.

nuje słuchacza czy widza i go w zupełności oszalał. Nic dziwnego, że „niemieccy chrześcijanie“ stawiają go na równi z Lutrem („Mit Luther und Hitler für Glauben und Volkstum!“), a niektórzy okazali nawet skłonność do zastąpienia w modlitwach Chrystusa Adolfem Hitlerem, „pomazańcem i wybrańcem bożym“. Jednak jak na pomazańca i wybrańca okazał się Hitler za mało oryginalnym i za mało genialnym, natomiast bardziej szczęśliwym. Wyniosły go — brzmi to paradoksalnie — finanse i nędza. Rekiny ludzkości, wszyscy wielcy fabrykanci broni w Europie, im pokrewni, jakoteż inni przemysłowcy z godną lepszej sprawy solidarnością i hojnością zasilali fundusze partyjne Hitlera. W przewidywaniu pięknej koniunktury, jaką może stworzyć dla ich jeszcze piękniejszego przemysłu jego działalność, złączyli się „wrogowie odwieczni“, wspólną roztoczyli opiekę nad nowym prorokiem i nie szczędzili mu darów, — bo amunicja, przez dłuższy czas nieużywana, się psuje... Dostarczali więc ogromnych funduszy zarówno Niemcy jak francuscy fabrykanci amunicji, dostarczał ich Ford i Deterding, nie żalowali ich Niemcy i Włosi amerykańscy, a wszystkich hojnością swą prześcignął podobno „Napoleon oszustów“, Ivar Kreuger. Widzieli w nim przyszłego pogromcę wszelkiej demokracji i — narzędzie, mające realizować ich „płomienne“ nadzieje.

Był Hitler jednakowoż także nadzieją i dla ludu niemieckiego. Upokorzenie, nędza i rozpacz, w jaką lud popadł po wojnie, zrodziły w nim mesjaniczną tęsknotę za jakimś zbawcą. Tym zbawcą wydał mu się Hitler, tembardziej że bez granic wszystko obiecywał a winę za klęskę wojenną, za głód i bezrobocie po wojnie zwał na socjalizm, jako na wymysł żydowski, a więc na Żydów. Nie wierzę w rzekomo wrodzoną nienawiść jednego narodu do drugiego. Tę „cnotę“ wszczepia się dopiero przez nauczanie, ad hoc skonstruowane, albo się ją siłą teroru narzuca. Gdyby antysemityzm był wrodzoną cechą narodu niemieckiego (czy też każdego innego), zbyt uczynna by była jego szalejąca propaganda, zbyt uczynne by były wszystkie nakazy i zakazy, przegierze i kary — bo nienawiść byłaby wtedy dla każdej jednostki czemś tak naturalnym i zrozumiałym, jak oddychanie. Widocznie tak nie jest, skoro aż tylu potrzeba energicznych zarówno jak bezwzględnych wysiłków, aby zapobiec temu — niedomaganiu. Antysemityzm został masom narzucony.

Ale w niedostatku i biedzie człowiek dużo nie medytuje. Kogośkolwiek mu wskazują jako sprawcę jego niedoli — na każdego się godzi i przeciw niemu całą swą zwraca nienawiść i gorycz, zwłaszcza gdy się ją żywi i wciąż podsyca propagandą zacieklą i niewybredną w środkach i metodach budzenia najniższych instynktów mas. Tej propagandzie istotnie przyznać należy pewną genialność. Jest to zasługa doktora

Józefa Goebbelsa. Zdaje się też, że za jego inicjatywą skreślono z niemieckich pieśni kościelnych i modlitw (celem ich odżydzenia) „Hallelujah“ i „Amen“, zamiast których wprowadzono: „Preis Ihm!“ i „Des walte Er!“ Dla konsekwencji atoli powinien był doktor Goebbels również odżydzić swego Józefa, któreto imię spotyka się pono w rodzinie Jakóba.

Z oryginalnością propagandy Goebbelsa oryginalność programu Hitlera nie może się mierzyć. Hitler jest eklektykiem. Swastykę przejął od Stefana Georgego; tak nazwany ukłon hitlerowski albo niemiecki („Hitler-Gruss“) od Cezara, wzgl. Mussoliniego a program swój skleił z też faszyzmu, komunizmu i — jakby na ironję — Sigmunda Rubinsteina, żydowskiego autora książki: „Romantischer Sozialismus“, wydanej w r. 1921. Tę troistość spoił i powiązał dogmatem o wyższości „rasy“ germańskiej, wzgl. niższości ras innych, w szczególności zaś żydowskiej. Wiele punktów tego programu z biegiem lat uległo (i dziś jeszcze ulega) pewnej modyfikacji lub nawet zasadniczym zmianom. Rewelacje Hitlera w „Mein Kampf“, głoszące urbi et orbi naczłowieczeństwo germańskie a podczłowieczeństwo wszystkich innych narodów i ziejące szczególną nienawiścią do Francji i Polski, nie na spiżu są ryte. Od czasu do czasu robią stróżę programu koncesje rasowe (np. Japończykom), przyznają człowieczeństwo (w słowach przynajmniej) narodom i państwom innym — o ile mają siłę i broń. Nie przyznają go żydom, bo są słabi i bezbronni. Wobec płynności haseł i dogmatów programu narodowo-socjalistycznego antysemityzm pozostał dotąd jedyną jego wartością stałą, jedynym niezachwianym filarem mesjaniczności nordyjskiej.

*

Światopogląd narodowo-socjalistyczny okazuje mimo głoszonego przez jego apostołów iracjonalizmu, idealizmu i mistycyzmu wcale racjonalną i realną giętkość oportunistyczną, naginając swoje wyznanie stosownie do potrzeb chwili i miejsca. Określając jako główne wytyczne swego programu: obalenie traktatu wersalskiego, zniesienie własności prywatnej, obalenie prawa rzymskiego i kościoła katolickiego jako sług materializmu (t. zn. w ideologii Hitlera: żydostwa), nie wahał się jednak Hitler, dla pozyskania katolików, występować w Bawarii w roli obrońcy własności prywatnej, podczas gdy swemu czarodziejskiemu uczniowi, Goebbelsowi polecił równocześnie propagować socjalizm w Niemczech północnych, szczególnie w Berlinie — jako przynętę dla bezrobotnych i głodnych proletariuszy.

Niewiadomo, czy Hitler Marxa czytał, czy też nie. Już sam instynkt

„rasowy“, czy wąż nordycki, czy jakieś inne daimonion musiało go zapewne ostrzec przed książką Żyda i kazało mu trzymać się zdaleka od niej. Ale Marx to nie tylko Żyd — to hegeljanin, feuerbachista, comtista, krótko: intelektualista, t. zn. jednostka w pojmowaniu NS i jego wyznawców mniejwartościowa, zasługująca na największą pogardę, ścigana i opluwana w trzeciej Rzeszy jako „bestja inteligencka“ („Intelligenzbestie“). Bo posiadać intelekt i posługiwać się nim, to w koranie nordyckim jest prawie równoznaczne ze zdradą rasy, narodu i państwa, to jest obecnie w ojczyźnie Herdera i Kanta, Schillera i Goethego, Schellinga, Schopenhauera, Nietzschego i im podobnych — „wider den deutschen Geist“. Muszę cytować zdanie H. Manna: „Wer den Geist nicht verträgt, beruft sich auf das Blut“³⁾. Nie u każdego w równej cenie mózg, nie każdemu swojsko w towarzystwie ludzi ducha. Więc odpowiednich dobiera sobie towarzyszy. Towarzyszy, nie zarażonych duchem ani na działanie ducha nie narażonych. Bowiem ulegać wpływom ducha jest rzeczą, mężczyzny (rozumie się: nordyckiego) niegodną.

Zagarnąwszy po rewolucji (która przeciwnika nie miała) władzę, musiał Hitler przystąpić do spełnienia danych przyrzeczeń. Dał więc najpierw circenses: parady wojskowe, olśniewające uroczystości, pochody, marsze przy muzyce trąb i rogów („Fanfarenmarsch“) z tysiącami chorągwi, symbolów i sztandarów („Fahnen-Einmarsch“ i „Fahnen-Ausmarsch“). Zarządzono następnie z całym aparatem średniowiecznego obskurantyzmu owo koszmarnie palenie ksiąg znakomitych twórców i uczonych wśród guseli i zaklęć, praktykowanych dziś jeszcze może tylko na odległych wyspach oceanicznych. Widocznie chodziło przy tem niektórym o wyraźne zaznaczenie, że w trzeciej Rzeszy nie ma miejsca dla ducha. „Gegen Gesinnungslumperei und politischen Verrat! Für Hingabe an Volk und Staat! Ich übergebe der Flamme die Schriften von Friedrich Wilhelm Förster.“ Oto dla przykładu jeden z „Feuersprüche bei der Verbrennung undeutscher Schriften.“ Förster, pacyfista i bojownik o prawa ludzkie dla wszystkich — to w ocenie akademickich inkwizytorów ducha — „ein Gesinnungslump“. Oto nowe mierniki w „obudzonych“ Niemczech. Stworzył dalej nowy reżim obozy koncentracyjne dla Żydów, pacyfistów, marksistów, nieprawomyślnych i nieco głośniejszych myślących, celem zadokumentowania, że nie myślenie, lecz plugawienie i torturowanie bliźniego jest zaletą męską i cnotą nordycką. „Upómnocnił“ naukę, usunąwszy z uniwersytetów mężów, którymi się cały świat chlubił. Kanonizował na narodowego świętego Horsta Wes-

3) „Der Hass“ — Querido-Verlag, Amsterdam 1933.

sela. Obdarzył godnością, władzą, mocą i — wcale pięknymi poborami („Gemeinnutz geht vor Eigennutz!“) ludzi jak Frick i Goebbels, Rust i Röhm, Göring i Heines, Schulz i Rosenberg i t. p., ludzi, o których walorach świat nie ma żadnej wątpliwości. Wreszcie uświęcił terror jako formę rządów, czyli zdaniem Goebbelsa jako „najszlachetniejszą formę demokracji“.

Jednak wszystkie te poczynania nie dały głodnym chleba (o ile nie należeli do kadrów SS lub SA) ani bezrobotnym pracy (o ile nie „pracowali“ około więźniów w obozach koncentracyjnych).

Żaden program polityczny czy społeczny nie daje się przeprowadzić od razu w całości. „Wyprosił“ więc sobie Hitler u ludu cztery lata (piatiletka minus jeden!), po upływie których obiecany Niemcom raj będzie dziełem dokonanem. Trzeba przyznać, że słowa Hitlera napawały szerokie masy otuchą i nadzieją, wmawiały w nie jakieś szczególne wybraństwo, ale też wpajały im przede wszystkim nienawiść do wszystkiego, co nie jest niemieckie.

Zaczął zaś Hitler realizowanie swego programu od antysemityzmu. Tu bowiem była linja najmniejszego oporu.

Czytał Hitler z wielką gorliwością i gruntownością — „Protokoły Mędrców Syjonu“. (Jest to jedyne „źródło“, na które się powołuje i które cytuje w swej książce „Mein Kampf“.) Z tych Protokołów poznał „gruntownie“ żydostwo i kwestję żydowską; w nich wyczytał, że Żydzi wszystkiemu winni; że zrobili wojnę, pokój, republikę, demokrację; z „Protokołów“ dowiedział się o mocarstwowej, całym światem (w pierwszym rządzie zaś Francją i Anglią) władającej potędze żydowskiej i pierwszy bój z tą właśnie potęgą rozpoczął. W tym boju dokonano czynów heroicznych.

Bowiem narodowy socjalizm jest światopoglądem nie tylko idealistycznym, lecz także heroicznym.

Nie mogąc spełnić narazie żadnego innego przyrzeczenia musiał Hitler i jego sztab skierować całą uwagę swych wiernych na obiekt żydowski; musiał pokazać, że już jest w toku realizowania swego programu. Zaczął jego realizację od Żydów i marksistów, metodami urągającymi wszystkiemu, co boskie i ludzkie, które szcześnie także zaczęto stosować wobec wszystkich „zamurzynionych bękartów“ („vernegerte Bastarde“). A takimi są w ideologii Hitlera wszyscy Niemcy, którzy (głusi na „głos krwi“) pewnie mają wątpliwości odnośnie do dogmatycznych walorów nauki Hitlera. Nie mówiąc już o nie - Niemcach.

W gruncie rzeczy ani Hitler, ani Goebbels et consortes nie lubią Żydów ni mniej ni więcej, niż Francuzów, Polaków, katolików i wogóle wszystkich innych nienordyckich indywiduów, untermenschów, którzy w zgola nie męskiej swej słabości przyznają prawo życia i oddychania

także innym. Ale widocznie są dobrymi psychologami. Wiedzą, ile dźwięczności jest w haśle „Juda verrecke!“, ile werbującej w niem mocy, jaki urok wywiera na swoich i jak żywą sympatię budzi u wielu nieswoich, którym ta nuta taka miła... Wiedzą, że ci nieswoi w tej sympatii (tak bywa; mamy tego przykłady) zapominają prawie o sobie, pławiąc się w cichej czy głośniejszej radości, że to na żyda idzie. Wszak Żydzi (i cykliści!) wszystkiemu winni. Gdy chcą wsiąknąć w społeczeństwo, wśród którego żyją, zespolić się z niem i razem z niem pracować dla wspólnego dobra, to znaczy dla niektórych: że się wkradają, wślizgują, mieszają do nieswoich spraw, zanieczyszczają rasę; gdy się ich znowu odpycha i na życie skazuje odrębne, to wtedy nazywają się państwem w państwie, żywiołem obcym, wrogim. Tak czy owak: żydzi winni. Na to lekarstwa niema. Nie można przekonać tego, który nie chce być przekonany.

Jednak antysemityzm nazich jest, mimo swej krwawej rzeczywistości, tylko pozorem w pewnym znaczeniu, fintą partji rządzącej dla mydlenia oczu zagranicy i odwrócenia jej uwagi od właściwych międzynarodowych celów narodowego socjalizmu. Antysemityzm jest w tym wypadku tylko środkiem do celu; antysemityzmem można ująć i uśpić pewne narody i trzymać od nich zdala przejrzenie międzynarodowego niebezpieczeństwa, kryjącego się w głoszonej misji panowania nad światem. Narodowo - socjalistyczni Volksgenossen powinni zawsze o tem myśleć i pamiętać, że „są strażnikami najwyższego na tej ziemi człowieczeństwa i że mają najwyższe obowiązki“.

„Denn unser ist das Reich und die Kraft und die Gerechtigkeit in Ewigkeit. Amen!“

Słusznie zauważa Paweł Hulka - Laskowski, że „jeszcze nikt w dziejach naszego świata nie egzaltował się tak bezgranicznie wielkością Żydów jak Adolf Hitler“. Hitler odczuwa lęk przed intelektem wogóle a intelektem żydowskim w szczególności. Przez częste operowanie terminem „rasy“, przez ciągle akcentowanie rasowej wyższości własnej i wiernych swoich (Man spricht am meisten von den Tugenden, die man nicht besitzt -- twierdzi Lessing) zmierza — zdaje się — wyłącznie do zohydzenia i obrzydzenia intelektu, który niemalże uważa za specyficzność „semicką“. O ile „aryjczyk“ zdradza intelekt — tak wynika z tego założenia — to dowodzi temsamem zgubnego, bo rozsądzającego i zanieczyszczającego wpływu „rasy“ żydowskiej na nordycką Edelrasse.

Żydów, których dzieje toczyły się drogą tak bardzo odmienną od dziejów innych narodów, znamionuje w istocie większy sceptycyzm, ostrzejszy i wnikliwszy krytycyzm, niż to bywa u innych. Ośmieszyłby się jednak po wsze czasy, ktoby twierdził, że praca intelektu jest właści-

wością wyłącznie żydowską, lub, że inne narody uważają ją sobie za ujmę i hańbę, niegodną ich rasy. Intelktem gardzą i potępiają go za zwyczaj ludzie, u których funkcja jego jest bardzo nikłą. Zarzucają go więc, „palą“ go ku ucieście wszystkich ubogich na duchu, a zastępują go „czemś mistycznym“, nieuchwytnem, nie dającym się ująć ni pojąć; czemś, czego nie można wyrozumować („Rasse - Blut - Schicksal - Art“) i o czym nie można przekonać nikogo, kto apeluje do rozumu, jako do instancji, tłumaczącej objawy życiowe i ludzkie. Im bardziej „mistyczne“ jest owo coś, im bardziej urąga rozumowi i zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu, im bardziej bije oczywistą prawdę w twarz, na tem wyższy wznosi się je piedestał i proklamuje jako czucie czy uczucie swego rodzaju, jako szczególne a dziwne daimonion. Dziwne, bo „budzi się“(!) rzekomo dopiero wtedy, gdy się je w ludzi wmawia. Zanim obudziciel się zgłosił, nie było go.

W trzeciej Rzeszy poczuły w sobie miliony na dany zew — nordyczność krwi... Krwi!

„Naród pożąda kapłanów, którzy przelewają krew, krew, krew; kapłanów, którzy umieją zarzynać“ — oto nowa ewangelja, jaką głosi w swym dramacie „Schlageter“ reprezentant najświeższej mentalności niemieckiej, senator Pruskiej Akademii Poetów — Hans Johst.

Mówić o 45 obozach koncentracyjnych, dokonywanych tam okropnościach i torturach, na których myśl krew się ścina w żyłach, o tysiącach ofiar, które tam wśród straszliwych mąk się wiją, gniją i giną — nie wchodzi w zakres mego tematu. Choć te obozy właśnie najdobitniejszym może są wyrazem owej nordyckiej kultury(!) i „nadczołowieczeństwa“ swego rodzaju. Zawstydzającym natomiast jest fakt, że męki i jęki ofiar nie wywołały głosu protestu u tych, którzy nie cierpią, a powinni i mogliby głos zabrać po myśli praw boskich i ludzkich. Oniemieli — zamiast przemówić i nawoływać do opamiętania, do nawrotu na drogę inną.

Żadna idea, naprawdę zbawienna, naprawdę ludzka, nie może się chlubić tem, że tak pełny rezultat osiągnęła w tak krótkim czasie. Wierny hasłom „przywódcy“, berliński komisarz Rządu zakomenderował: „Należy zdławić wszelkie liberalne uczuciowe babranie się“.⁴⁾ — Uczuciowe babranie się — to znaczy: uznawać godność człowieczą w bliźnim i z nim współczuć. To jest zdaniem komisarza Dra Meiushausena sentymentalizm. Hasłem zaś jego jest: „Sentymentalizm to zdrada na-

4) Völkischer Beobachter — z 6 maja 1933.

rodu“.⁵⁾ Wynikałoby z tego, że dzikość jest jego spełnieniem. Zupełnie w myśl instrukcyj przywódcy: „Nienawiść należy rozjrzeć aż do wściekłości“.

Rozjrzano więc nienawiść; zdławiono „uczuciowe babramie się“; zgębiono myśl — a rozpetano wściekłość i sprostytuowano słowo.

Pod temi auspicjami rodzi się i tworzy nowa „kultura“, nowa duchowość — duchowość nordycka. A wtóruje im głos poety. „Wenn ich das Wort Kultur höre, entsichere ich meinen Revolver“ — mówi wspomniany wyżej Johst przez usta bohatera.

Ma to być kultura „rodzima“, która nietylko wyrzeka się wszelkiej łączności ze wszystkim, co stworzyła potąd kultura niemiecka i ogólnie europejska, („Nie jesteśmy i nie chcemy być krajem Goethego i Einsteina. Tego właśnie najmniej pragniemy“⁶⁾), lecz także wszelkimi siłami i środkami zmierza do tego, aby tę właśnie kulturę zdeptać i zgnieść. Nawiązuje natomiast do kultury ludzi pierwotnych, ludzi jaskiń i lasów, chcąc w ten sposób obrócić koło dziejów ducha ludzkiego o stulecia wstecz. I przypisuje sobie posłannictwo i obowiązek zbawienia ludzkości. Tym zbawcą, zesłanym na ziemię wprost od Boga, jest Adolf Hitler! „Ein Höherer sagte ihm, was er zu tun hätte. Als einer, der wirklich berufen ist, trägt er Weisung und Kräfte in sich, die ihm kein Mensch hätte jemals geben können. — Er sagt mit fast prophetischer Sehergabe auch die unaufhaltsame Entwicklung der kommenden Jahre voraus. — Der Wille Gottes hat ihn zu einem lebendigen Ausdruck einer geschichtlichen Tat gemacht“.⁷⁾

Wyznawcy Hitlera jednak mimo wszystko nie przyznawają mu widocznie samoistnego autorytetu, skoro szukają za nordyckim Janem Chrzycielem, niejako zwiastunem przyjścia na świat nordyckiego mesjasza, by sprawie nadać pozory ewangeliczne.

Dla Hitlera wynaleziono aż dwóch takich zwiastunów. Mają nimi być Fryderyk Nietzsche i (niedawno zmarły) poeta Stefan George.

*

Interpretatorowie narodowego socjalizmu silą się i prześcigają wzajemnie w szukaniu i wynajdywaniu ideowego związku i punktów styecznych między Hitlerem a N i e t z s c h e m. Są jednak na fałszywej drodze. Bo to, co głosi program narodowego socjalizmu, i co się w myśl tego programu dzieje w Niemczech, jest jaskrawem zaprzecze-

⁵⁾ Z 15. marca 1931.

⁶⁾ Hussong: „Berliner Lokal-Anzeiger“ z 7. maja 1933.

⁷⁾ Z książki szkolnej: „Adolf Hitler, der Retter“.

niem tego, czego uczył Nietzsche. Chyba że negacja jest związkiem; to w tym wypadku on istnieje.

Nie chciałbym być fałszywie zrozumiany i posądzany o to, jakobyem chciał z Nietzschego zrobić filosemitę. Nie zamykał oczu na wady Żydów, ale uznawał także ich zalety. Antysemitą nie był. „Biblia chama“ nie była jego biblją. A jeżeli dla uzasadnienia negacji jako pierwszy argument wysuwam antysemityzm, to czynię to dlatego, bo antysemityzm jest punctum saliens programu Hitlera, to fundament, na którym stoi gmach nordyckiej ideologii. Nietzsche nie był antysemitą dzięki swemu krytycznemu zmysłowi, ogromnej wiedzy i samodzielności w myśleniu i ocenianiu zjawisk. Ale jeszcze bardziej utwierdzało go w anty - antysemityzmie poznanie antysemitów. Ci bowiem czynili usilne starania, by pozyskać go dla swej idei. Szczególnie zabiegał o to niedawno zmarły Theodor Fritsch, wydawca antysemitckiego dwutygodnika „Der Hammer“, członek prezydium stworzonej ostatnio przez Hitlera i Goebbelsa „Państwowej Izby Kultury“ („Reichskulturkammer“). Zasiłał on Nietzschego stale i regularnie antysemitką lekturą, przyczem wciąż odnawiał próby nawrócenia go na „wiarę rasową“ przy życzliwym poparciu siostry i szwagra Nietzschego, Elżbiety i Bernarda Försterów. Nietzsche początkowo patrzył na te próby misyjne Fritscha z pewnem politowaniem, gdy zaś się stały bardziej natarczywe, dał gorliwemu misjonarzowi odpawę w dwóch listach,⁸⁾ z których podaję, co następuje:

Z listu pod datą: Nizza 23 marca 1887:

„Die Juden sind mir, objektiv geredet, interessanter als die Deutschen; ihre Geschichte gibt viel grundsätzliche Probleme auf. — Ich gestehe übrigens, dass ich mich dem jetzigen „deutschen Geiste“ zu fremd fühle, um seinen einzelnen Idiosynkrasien ohne viel Ungeduld zusehen zu können. Zu diesen rechne ich die Sonderheit des Antisemitismus. — Oh, wenn sie wüssten, was ich im vorigen Frühling über die Bücher jenes ebenso gespreizten wie sentimentalen Querkopfes, der Paul de Lagarde heisst, gelacht habe! Es fehlt mir offenbar jener „höchste ethische Standpunkt“, vom dem auf jener Seite (odnosi się to do artykułu o klasycznej literaturze w jednym z numerów „der Hammer“) die Rede ist“.

Z listu pod datą: Nizza 29 marca 1887:

„Doch bitte ich darum, mich fürderhin nicht mehr mit diesen Zusendungen zu bedenken: ich fürchte zuletzt für meine Geduld

8) „Das Neue Tagebuch“, Paris-Amsterdam 1933. Zeszyt 18.

Glauben Sie mir: dieses abscheuliche Mitredenwollen naiver Dilettanten über den WERTH von Menschen und Rassen, diese Unterwerfung unter „Autoritäten“, welche von jedem besonneneren Geiste mit kalter Verachtung abgelehnt werden, diese beständigen absurden Fälschungen und Zurechtmachungen der vagen Begriffe „germanisch“, „semitisch“, „arisch“, „christlich“, „deutsch“ — das alles könnte mich auf die Dauer ernsthaft erzürnen und aus dem ironischen Wohlwollen herausbringen, mit dem ich bisher den tugendhaften Velleitäten und Pharisäismen der jetzigen Deutschen zugesehen habe.

Und zuletzt, was glauben Sie, das ich empfinde, wenn der Name Zarathustra von Antisemiten in den Mund genommen wird?“

Jeszcze kilka cytatów w tej sprawie, by je czytelnik mógł porównywać z „myślami“, wyrażonemi w „Mein Kampf“ i czynami, z tych myśli zrodzonemi.

„Im jüdischen Alten Testament — pisze Nietzsche — dem Buche von der göttlichen Gerechtigkeit, gibt es Menschen, Dinge und Reden in einem so grossen Stile, dass das griechische und indische Schriftenthum ihm nichts zur Seite zu stellen hat.“⁹⁾

Wiadomo, że budziciele nowych Niemiec zapatrują się na tę kwestję wprost przeciwnie. Przez Biblię, wzgl. chrześcijaństwo Niemcy zatracili — ich zdaniem — właściwości nordyckie, zmiękli i stali się — liberałami. Wypowiedzieli więc Biblii wojnę, szczególnie zaś Staremu Zakonowi (na razie!).

„Europa ist grade in Hinsicht auf Logisierung, auf reinlichere Kopfgewohnheiten den Juden nicht wenig Dank schuldig“ i „Die Juden haben im modernen Europa an die supremste Form der Geistigkeit gestreift.“¹⁰⁾

Co wzbudza podziw Nietzschego, jest skazane w trzeciej Rzeszy na pogardę i potępienie. Intelktowi i „Intelligenzbestie“ przeciwstawia się „krew“ i fantom nordycki, któremu myśleć nie wolno.

„Den höchsten Begriff vom Lyriker hat mir Heinrich Heine gegeben. Ich suche umsonst in allen Reichen der Jahrtausende nach einer gleich süssen und leidenschaftlichen Musik. Und wie er das Deutsche handhabt! Man wird einmal sagen, dass Heine und ich bei weitem die ersten Artisten der deutschen Sprache gewesen sind — in einer unausrechenbaren Entfernung von allem was bloss Deutsche aus ihr gemacht haben.“¹¹⁾

W upiornem autodafé ducha, dnia 10 maja 1933, zostały za to spa-

9) „Jenseits von Gut und Böse“.

10) „Fröhliche Wissenschaft“.

11) „Ecce homo“.

lone dzieła Heinego przez „kwiat społeczeństwa“, t. j. akademicką młodzież pod przewodem profesorów uniwersyteckich (Fricke, we Frankfurcie n. M., Bornhausen we Wrocławiu), reprezentantów poezji (Will Vesper w Dreźnie), ministrów (Goebbels w Berlinie i bawarski minister oświaty Schemm w Monachjum) lub senjorów społeczności akademickiej.

„Die Art, wie sie (sc. die Juden) ihre Väter und Kinder ehren, die Vernunft ihrer Ehen und Ehesitten zeichnet sie unter allen Europäern aus.“¹²⁾

Zaś von Rosenberg, niepokojony troską o los Europy, jej rasy i sztuki pisze: „Gebären die Frauen einer Nation Neger-oder Judenbastarde, geht die Nigger-Kunst weiter so ungehindert über Europa, wird der Syrier vom Kurfürstendamm auch fernerhin als Volksgenosse oder ehemöglicher Mann betrachtet, dann wird einmal ein Zustand eintreten, dass Deutschland (und ganz Europa) nur von Bastarden bevölkert sein wird.“

Przyznaję: nie wiem, jakie i ile wartości wniósł w świat kultury i nauki nieskażony von Rosenberg, natomiast cały świat zna i ocenia wartości i zasługi „Syryjczyków“ w rodzaju Ehrlicha (salvarsan), Wassermanna (reakcja krwi), Traubego (digitalis), Strickera (kokaina), Minkowskiego (insulina), Vidala i Weila (badanie krwi na tyfus) — by tylko o jedną przez nich „zbastardyzowaną“ naukę zacząć, t. j. o taką, która w równej mierze obchodzi „bękartów“ (słowo przez mazich szczególnie umiłowane) jak i potomków germańskiej „Edelrasse“.

Tych „szlachetnorasowców“ Nietzsche przejrzał nawskroś, gdy o nich tak pisał: „Ich mag sie nicht, diese neuesten Spekulanten in Idealismus, die Antisemiten, welche heute ihre Augen christlich-arisch-biedermännisch verdrehen und durch einen jede Geduld erschöpfenden Missbrauch des wohlfeilsten Agitationsmittels, der moralischen Attitüde, alle Hornvieh - Elemente des Volkes aufzuregen suchen.“¹³⁾

Teoretycy rasowi trzeciej Rzeszy wzięli od Nietzschego pojęcie „Übermenscha“ i wtłoczyli w nie treść, o całe niebo odmienną od tej, którą w sobie zamyka pojęcie Nietzschego. Wszak nie jest jeszcze nadczołowiekiem ten, kto drugiego bękartem lub „untermenschem“ nazywa; ani ten, który bezkarnie drugiego opluwa lub nad nim się znęca; ani ten, który ma siłę i używa jej do gnębienia bezsilnych. Grubijaństwo, brutalność i barbarzyństwo — to nie nadczołowieczeństwo. Należałoby tedy np. Nerona uważać za szczyt nadczołowieczeństwa. Królestwo nad-

12) „Morgenröthe“.

13) „Zur Genealogie der Moral“.

ludzi Nietzschego nie ma nic wspólnego z królami, koszarami i obozami koncentracyjnymi trzeciej Rzeszy, bo ono jest królestwem wielkiej odpowiedzialności wobec najdalszych pokoleń, królestwem coraz wyżej postępującej i wszystkich obejmującej kultury ducha, jest „ein Ordensbund höherer Menschen, bei denen sich bedrängte Geister und Gewissen Rats erholen können.“ Höherer Menschen — nie: Unmenschen.

Dla dalszego uzasadnienia, że się w tym wypadku nie zestawia dnia z dniem, lecz dzień z nocą: „Wenn wir hören: dort haben die Männer nicht Zeit zu produktiven Geschäften; Waffenübungen und Umzüge nehmen ihnen den Tag weg; dort verlangt und gibt man Gehorsam ohne Verständnis; dort sind der Strafen wenige, diese wenigen aber sind hart und gehen schnell zum Letzten, Fürchterlichsten; dort gilt der Verrat als das grösste Verbrechen, schon die Kritik der Übelstände wird nur von den wenigsten gewagt — wer dies alles hört, wird sofort sagen: „es ist das Bild einer barbarischen, in Gefahr schwebenden Gesellschaft“, und ein Anderer: „es ist unser modernes Militärwesen beschrieben.“¹⁴⁾

Nic nie budziło w nim większej nienawiści, niż przymus, gwałt i tyranja. Głosił demokratyzację Europy jako „Staudamm und Schutzmauer gegen Barbaren, Seuchen, gegen leibliche und geistige Verknächtung“, jako „Quarantäne-Anstalt gegen die alte Pest tyrannenhafter Gelüste.“ Nietzsche był nieprzejednanym wrogiem wszelkiego fanatyzmu wogóle a rasowego i narodowego w szczególności. Jest to w jego pojęciu „Hornvieh-Nationalismus“, zacieśnienie serca i ducha, „eine Niederung von Mensch und Seele, welche den nationalen Hass bei sich aushält (oder gar bewundert und verherrlicht).“ Wiedział, że o ile dynastje nie wyzyskują „diese Art Mensch“, to czynią to pewne sfery inne, „die ihre Förderung gewinnen, wenn diese nationalen Scheidewässer wieder die Macht haben“, wiedział również i to, że nie zabraknie skorych do ich usług, mianowicie: „die käuflichen Hanswurst, die Künstler.“

Idealem Nietzschego, który miał serce otwarte dla uczuć najdelikatniejszych i najgłębszych, był „den gute Europäer“. Nietzsche oznacza wielki krok naprzód na drodze, którą kroczyli najznamienitsi niemieccy głosiciele i obrońcy humanizmu, światowego obywatelstwa („Weltbürgertum“), tolerancji wzajemnej, wolności myśli i nauki. Gdzie dla nich miejsce w światopoglądzie i państwie narodowego socjalizmu?

Jeśli wkońcu wprowadzę jeszcze z jego „Dziesięciorga przykazań wolnego ducha“ dla przykładu pierwsze: „Du sollst Völker weder lieben noch hassen“, piąte: „Du sollst dein Weib aus einem anderen Volke

14) „Menschliches, Allzumenschliches“.

als dem eigenen nehmen“ i dziewiąte: „Du sollst, um die Wahrheit sagen zu können, das Exil vorziehen“ — przekonamy się, jak bardzo szeroka i głęboka leży przepaść między twórcą Zaratustry a autorem „Mein Kampf“. Punktów stycznych niema między nimi. To są dwa światy: na dwóch sobie obcych planetach i od siebie nie mniej odległych, niż np. świat Platona od świata Kaliguli.

Do tych, którzy swoje nieludzkie wyczyny tłumaczą Nietzschem i nim niby puklerzem się zasłaniając, mają siebie za „nadludzi“ i „panów“, można odnieść słowa Stefana Georggo, wypowiedziane we wierszu „Nietzsche“ (w tomie: Der siebente Ring).

*Und das Getier das ihn mit Lob befleckt
und sich im Moderdunste weiter mäset,
der ihn erwürgen half, sei erst verendet!
Dann ober stehst du strahlend vor den Zeiten —*

Podobnie jak na Nietzschego, powołują się chłijaści nordyccy (również drogą *tz. metabasis eis allo génos*) także i na Georggo. Kto jednak cokolwiek rozglądnie się w jego twórczości i nieco głębiej wniknie w jego istotę, spostrzeże, jak bardzo nie do twarzy Georgemu w roli prekursora „Mein Kampf“, w roli wieszczki—narodowego socjalizmu. Nie mówiąc o wkładzie myślowym, jaki różni poezję Georggo od kompilacji Hitlera, ale już w samym doborze słów, w ich aurze, melosie i rytmie uwidaczniają się dwie natury, z których jedna do drugiej nigdy przystępu mieć nie mogła. U jednego składają się słowa w muzykę o tonach czystych, zarówno w cichości swej jak i heroicznosci: u drugiego są to uderzenia w bęben, jakby zew do szturm na bagnety. U jednego Eros i Caritas w sensie najwyższym; u drugiego nienawiść bez granic.

*Ein Herz voll Liebe dringt in alle Wesen,
Ein Herz voll Eifer strebt in jede Höhe
und heilig müchtern hebt der Taglauf an*

Z otoczenia Hitlera mógł słyszeć i wiedzieć o Georgem jedynie tylko Goebbels, jako uczeń Gundolfa (Żyda), jednego z najbliższych przyjaciół poety i autora najpiękniejszej i najgłębszej o nim monografii. I on go zamianował ojcem chrzestnym narodowego socjalizmu. Znalazł u niego swastykę (ale bez posmaku rasy i krwi), emblemat figurujący prawie na wszystkich kartach tytułowych dzieł Georggo, jakoteż wydawanych przez niego „Blätter für die Kunst“; następnie zwrot o „nowym państwie“ (zupełnie innem w wyobraźni Georggo niż w realizacji NS.) i określenia Führer i Jünger (również ogołocone tak z szaty

zewewnętrznej — poza słownym dźwiękiem — jak pozbawione owej wartościowej substancji, któremi je obdarzył poeta). Wreszcie nastawienie antychrześcijańskie hitleryzmu i kult Wotana zdawały się być bliskie uwielbieniu, jakie żywił w ostatnich latach George dla germańskości, i urzeczywistnić jego wizję: „Apollo lehnt getreu an Baldur.“

Ideąłem Georgego było zespolenie antyku z germańskością i chrześcijaństwem.

O ile się o nim mówi, jako o twórcy nowej religii, to była ona pomysłana tylko dla szczupłej garstki wybranych, dla arystokratów ducha i rozmodlonych w p i ę k n i e . Głosić ją masom uważał George za równoznaczne z jej profanacją, ze świętokradztwem. Żaden z poetów niemieckich (a może nawet z poetów wogóle) nie był tak ekskluzywny w swej twórczości i całem swem jestestwie, jak George. Nikt tak starannie i ostrożnie nie dobierał sobie towarzyszy, jak on. Nikt ich nie miał tak mało, tak uduchowionych i tak wykwinionych. Nikt tak gorliwie jak on, nie dbał o to, by jego księgi n i e dostały się pod strzechy. Na myśl o tem ogarniał go lęk. Wiedział, że jego nauki będą plugawione w myślach i czynach tych, którzy im nie dorosli. Głosił je tylko dla powołanych, dla których miernikiem jednostki jest szlachetność i wzniosłość jej duszy. Z nich wyjdzie przywódca,

*Kind erkoren von den Hulden
zu der Völker Heil und Liebe.*

Człowiek, jakiego tworzy wizja Georgego, nie wyrasta z wyobrażenia o nadczłowieku, lecz z przeciwieństwa do podczłowieka. Nie daje jednak żadnych przepisów, nie podaje się za zbawcę lub proroka ani nie głosi żadnych dogmatów religijnych czy rasowych, politycznych czy moralnych. Tym tylko jest przywódcą, którzy c h c ą za nim iść, nieprzymuszeni, zgodnie z własnem sumieniem — nie jako jednostki bezduszne i bez poczucia osobistej odpowiedzialności, nie jako pasożytnujące stado. Własne sumienie i osobista odpowiedzialność — to są walory, których w pierwszym rzędzie George wymaga od czcicieli swego chramu. O „sacrificium intellectus“ wobec tego mowy nie ma. Ofiary z intelektu nikomu nie narzuca, ani jej nie żąda od nikogo. Ceni tylko indywidualności pełne, które, choć oddane wiernie przywódcy, nie przestają być sobą.

Wkońcu jeszcze jeden moment — pozornie małej wagi a jednak charakterystyczny: mam na myśli jego stosunek do duchowości francuskiej. Kto tak kongenjalnie, jak George, przetłumaczył Baudelaire'a i Verhaerena, Verwey'a i Verlaine'a, de Regnier'a, Mallarme'a i Rimbaud'a — tego chyba nie można posądzać o nienawiść do Francuzów

ani podejrzewać o to, że dokonał tych tłumaczeń, by dowieść rasowej niższości tych poetów albo że są „zamurzynionymi bastardami”.

George (który sam Żydem nie był, jak to niektórzy podają) nie bał się destruktywnego wpływu Żydów na swoją duszę ani na swoją twórczość. W szczupłym gronie jego przyjaciół i współpracowników było ich kilku — wśród nich najwybitniejsi, to Gundolf, Wolters i Kantorowicz. Przy tej sposobności wspomnę (o czym nie wielu u nas wie), że do koła Georgego należał również mało u nas znany polski liryk Wacław Rolicz-Lieder, którego wiersze George nie tylko cenił, lecz także tłumaczył (Übertragungen II, 1905).

George niedawno temu umarł. Dożył „zbudzenia się” Niemiec. Gdyby w tem zbudzeniu się był widział spełnienie swoich śnień, we władcach trzeciej Rzeszy „führerów” i „jüngerów” swoich wizyj, jakżeby był tem uszczęśliwiony, jak bardzoby przyklasnął wszystkim ich poczymaniom? W przeciwieństwie jednak do wielu innych nie zgłosił się jako „Jasager” — ofiarowaną mu nominację na prezesa niemieckiej Dichterakademie odrzucił i aż do ostatniej chwili swego życia nie można go było skłonić choćby do jakiegoś symbolicznego oświadczenia się za Hitlerem.

Tem zadokumentował, że „neues Reich”, o jakim on śnił a „drittes Reich”, jakie stworzyli Hitler i Goebbels, mają wspólną — terminologję. Nic ponadto.

*

Kalif, który kazał spalić słynny księgozbiór aleksandryjski, uczynił to w tem przekonaniu, że zawarte w nim księgi są zbyteczne, o ile głoszą to, co mieści się w Koranie a szkodliwe, jeżeli głoszą co innego.

Po wiekach tylu rozgrywa się przed naszymi oczyma podobny dramat. Śmiało rzec można, że prawie całe piśmiennictwo trzeciej Rzeszy jest już to parafrazą, już to echem czy refrenem koranu, objawionego przez Goebbelsa; że piśmiennictwu od tego koranu odbiegać nie wolno. Jak ongiś meistersingerom przy opracowywaniu tematów biblijnych nie wolno było niczego ni dodać ni ująć ni zmienić — wolno im było jedynie ubierać w rymy to, co wyczytali w Biblii, i okraszyć własną melodią („Weise”). Wypłynął więc na wierzch cały legion teoretyków, chwalców, bardów i afirmatorów nowego reżimu, reprezentantów nowego ducha, wśród których niejeden wczoraj jeszcze „babrał się” w uczuciach i stał na straży człowieczeństwa i „zniewieściałego liberalizmu”. Nie dziwi stanowisko pisarzy trzeciego i czwartego rzędu. Konjunktura miała im dać to, czego nie osiągnęli dla braku talentów twórczych. Natomiast wielkość, która zdawała się wyzierać z tworów niejednego,

okazała się złudną maską. Slusznie zauważa M. Andersen-Nexö, że w tym wypadku właściwie nie ci twórcy zawiedli, lecz zawiodło nasze o nich mniemanie. Tyczy się to w pierwszym rzędzie Gerharda Hauptmanna. Ostatnia metamorfoza, która się w nim dokonała, jest świadectwem niezwyklej małości jego charakteru. On, w którym Europa widziała rzecznika postępu i demokracji, wolności myśli i sumienia, orędownika słabych i uciśnionych, on pierwszy pospieszył z wyrazami hołdu i uznania dla Hitlera (i Mussoliniego), wyrzekłszy się tych, którzy głosili i szerzyli jego sławę, i rzuciwszy w błoto dawne ideały, dla których jedni poszli na wygnanie, a inni do obozów koncentracyjnych. Pozostał w nowoprzebudowanej Akademii Poetów, z której wygnano jego starych przyjaciół, wprowadzając w tę instytucję na ich miejsce pisarzy znikomej lub wątpliwej wartości. Niema w nim tej siły charakteru, jaką okazała Ricarda Huch, rezygnując na widok dokonanego w Akademii spustoszenia dobrowolnie z fotelu akademickiego; nie okazał tej odwagi, co Hans Carossa, który ofiarowanej mu nominacji na członka tejże Akademii nie przyjął.

(Drogą prywatną dochodzi mnie wiadomość, że Hauptmann w uznaniu zasług „um die Bildung“ został „Korporalschaftsführer des SA-Sturmes Breslau“ przy równoczesnem zwolnieniu od udziału w ćwiczeniach, ale z obowiązkiem noszenia munduru SA. przy uroczystych okazjach, paradach i t. p.)

Gdy w r. 1922 „żydowska republika weimarska“ nader uroczyście i radośnie obchodziła 60-lecie urodzin Hauptmanna, wygłosił on na uniwersytecie berlińskim mowę, z której niech mi wolno będzie parę zdań zacytować. Świadczą one o tem, że Hauptmann umiał dobierać dla swej duszy — strój sezonowy.

„Das höchste Ziel winkt jedenfalls auf dem Wege der Humanität, und auf diesem sind ganz allein die Künste des Friedens Wegbahner. Wesentlich friedlich sind die Künste, die Wissenschaften, die Religion, und hier ist es, nämlich auf dem Wege der Humanität, wo das deutsche Schrifttum Gott sei Dank immer zu finden war und zu finden ist und zu finden sein wird in der Zukunft“. (Np. Hitlera: „Mein Kampf“ — Leersa: „Juden sehen dich an“ i t. p.).

Za Hauptmannem poszli mniejsi i mali. Wśród 88 pisarzy, którzy, jużto dobrowolnie jużto pod presją i w lęku o chleb, złożyli Hitlerowi „das Gelöbnis treuher Gefolgschaft“ jest ponad 75 autorów „zweiter, dritter und vierter Güte“ lub dotychczas wogóle nieznanych. Jak z jednej strony zawstydzająca i bolesna jest obecność kilku wybitnych, naprawdę wartościowych twórców w tym zespole, tak z drugiej strony konstatuje się z zadośćuczynieniem, że jednak spora jeszcze garstka pisarzy niepoślednich zdobyła się na odwagę absencji.

Ujednoliceni pisarze starszego pokolenia w przeważnej części jednak nie zeszli z dotychczasowej drogi swej twórczości. Do nowej atmosfery szybko zaakomodowali się pisarze koniunktury i tacy, którzy dotąd do głosu wogóle nie dochodzili. Nie brak także i takich, którzy piórem swem służyli nowemu reżimowi z przekonania i z wiarą. Musi jednak być ich produkcja bardzo ubogą w walory artystyczne, skoro Hans Grimm, dysponujący tzw. nagrodą Schünemanna („Schünemann - Preis“), przeznaczoną za najlepszą powieść roku, nie znalazł wśród niezwykle ruchliwych i płodnych stronników nowych rządów ani jednego autora, którego powieść byłaby tej nagrody godną. Ortodoksyjni wyznawcy Hitlera poczytują mu to za wielkie przewinienie, omal za — „Sünde wider die Nation“. W „Die literarische Welt“ czytamy: „Es wäre gerade in diesem Herbst 1933 im Dienste der Nation und des sie vertretenden Schrifttums von besonderer Wichtigkeit gewesen, den Carl Schünemann - Preis einem Werke zu verleihen, dessen Schöpfer damit vor dem eignen Volk und vor der Welt als wirklicher Körner hätte bestätigt werden können, nachdem durch die Ereignisse des Frühjahrs die zuvor wuchernde Scheinliteratur, deren Volksfremdheit und künstlerische Minusqualitäten lange genug schon evident geworden waren, zum Abtreten gezwungen wurde.“

„Programowa“ twórczość nie wydała dotychczas żadnych rezultatów artystycznych. Bo nawet twory samego prezesa Akademii Poetów, Hansa Johsta nie stoją na zbyt wysokim poziomie. Pisma, które jeszcze zachowały pewną swobodę krytyki (co prawda, jest tych pism bardzo mało!), nie przypisują „Schlageterowi“ wielkich walorów poetyckich. A z jego dramatów „Propheten“ i „Luther“ tyle się przelewa nienawiści i jadu, że nawet czołowym reprezentantom trzeciej Rzeszy wydało się to za dużo.

Prasa, zwłaszcza codzienna, pisze, co ministerstwo propagandy rozkazuje. Z ujednoliceniem prasy łączy się jej gwałtowny upadek. Pisma, które jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy miały nakład setek tysięcy, lub nawet milionowy, zmniejszyły swój nakład 4—5 lub nawet dziesięciokrotnie. Niektóre pisma przestały wychodzić. Wzrósł natomiast nakład pism monopolowych, jak „Der Angriff“, „Völkischer Beobachter“ i — pławiący się z lubością w łgarstwie, krwi i gnoju „Der Stürmer“, osławionego J. Streichera, antysemitę najbrudniejszego kalibru. Wzrost ten tłumaczy się nałożonym na każdego członka SS i SA obowiązkiem ich abonowania.

*

Co się czyta i o czym się pisze w trzeciej Rzeszy?

Historia narodowej literatury niemieckiej ma swój początek w prze-

kładzie Biblii przez Ulfilasa (um. 383). Przekład ten był pierwszym czynem duchowym, który wprowadził Niemców na arenę dziejów kultury europejskiej. Po raz drugi odegrała Biblia historyczną rolę w dziejach duchowości niemieckiej, gdy Luter przez jej przekład złączył wszystkich Niemców jednolitą, wspólną mową („Neuhochdeutsch“).

Zaś historia literatury trzeciej Rzeszy zaczyna się od „pieśni” — Horsta Wessela. Podaję jej tekst w całości:

*So steht die Sturmkolonne
Zum Massenkampf bereit
Erst müssen Juden bluten,
Erst dann sind wir befreit.*

*Der Jude kriegt 'nen Schrecken,
Er macht den Geldschrank auf,
Adolf Hitler mahlt die Rechnung
Mit dem Pistolenlauf.*

*Wenn der Sturmsoldat ins Feuer geht,
Ja dann hat er frohen Mut,
Denn wenn das Judenblut vom Messer spritzt,
Dann gehts nochmal so gut.*

*Ladet die blanken Gewehre,
Ladet sie mit Pulver und Blei,
Schießt auf die jüdischen Hunde!
Nieder mit der Judentyranei.*

Prawie się wierzyć nie chce, że to jest emanacja serca ludzkiego, co więcej wyraz duszy człowieka młodego, pono nawet potomka (!) Goethego („Edel sei der Mensch, hilfreich und gut!“) i Schillera („Seid umschlungen, Millionen! Dieser Kuss der ganzen Welt!“).

Niemcy i trzecia Rzesza to nie tosamo! „Vergebens würdet ihr unter den Männern vom Tage einen einzigen suchen, dessen Art etwas aufweist von der vorhandenen Geistigkeit dieses Landes und seinen einstigen Errungenschaften in Philosophie und Moral“.¹⁵⁾

Cała urzędowa twórczość narodowego socjalizmu, która czerpie — zdaniem Goebbelsa — „aus dem vollen Volkstum“, cała jego praca „uświadamiająca“ i wychowawcza nastrojona jest na jeden i ten sam ton, t. j. ton nienawiści rasowej i uprawiana pod aspektem „der Stärke und Wehrhaftmachung“, bowiem „Pazifismus und Schmutzigkeit (charakterystyczne zestawienie!) haben ausgespielt im deutschen Geistes-

¹⁵⁾ H. Mann: Der Hass.

leben". Celem jej jest tępienie uczuć ludzkich, jakie pielęgnował i cenił „der geistige Tiefstand des liberalistischen Staates". Szczególnie zaś chodzi o tępienie ich i niszczenie w zarodku u ludzi młodych — o mord sumienia. Z listy 250 książek, zalecanych jako podarki gwiazdkowe dla dzieci przez Zjednoczenie narod.-socjal. zakładów wydawniczych, jest 150 książek o treści wojennej (grudzień 1933, kiedy to Hitler światu obwieścił: „Musiałbym być szaleńcem, gdybym pragnął wojny"), 55 propaguje antysemityzm a 45 jest poświęconych zagadnieniom czystości rasy. Ten ostatni temat szczególnie trafia do gustu dzisiejszym władcom Rzeszy — a to tembardziej, z im większym fanatyzmem, obskurantyzmem i zacierzowaniem opracowuje go dany autor. Toteż jak z rogu obfitości sypią się „dzieła" rasologiczne. Z wzmagającym się z dnia na dzień rozrostem tej „wiedzy" równocześnie na coraz niższy poziom się stacza i zanika tak wysoko dotychczas w świecie ceniona, prawdziwa i rzetelna nauka niemiecka. W sprawach rasy każdy stał się znawcą, ktokolwiek buty wdział; ktokolwiek szukał, z lęku czy serwilizmu, pokłasku nowych władców lub karjery, pisał o czystości, wyższości i wybraństwie rasy nordyckiej. W brunatnym zalewie rasowym utonął duch świetnej kulturalnej przeszłości Niemiec. Przekona się o tem każdy, skoro do rąk weźmie czyto katalogi czy listy bibliograficzne, wydane pod znakiem i egidą swastyki. Niema w nich ani myśli ani prawdy. A tytuły dawnych książek, z rzetelnej i głębokiej wiedzy wyrosłych, spoglądają na ciebie jak mity z zaświata, jak bajki o prawdach, wczoraj jeszcze żywych, a dziś już przydeptanych i martwych.

Wyliczać wszystkie publikacje rasologiczne, którym patronuje Goebbels ze swoim „dziełem": — „Rassenfrage und Weltpropaganda", uważam za rzecz zbyteczną. Są to majaczenia, blagi lub łgarstwa. Bo darząc szczególną (coprawda: chwalebną) pieczołowitością zwierzęta („Tierschutzgesetze"), zatruwają równocześnie serca ludzkie i jętrzą ludzi przeciw ludziom. To sens i cel wychowania nordyckiego. Pod jego brutalnością załamało się i zapadło całe szkolnictwo. Jedna z najważniejszych organizacji nauczycielstwa na świecie, poważny i poważany „Deutscher Lehrerverein", liczący 200.000 członków, została rozbita podobnie jak „Bund entschiedener Schulreformer", który z Pawłem Oestreichem na czele dążył do unowocześnienia szkoły i ugruntowania jej na zasadach humanitaryzmu i pacyfizmu. Padła i szkoła Wynekena, jak wogóle padło wszystko, co się pnęło ku górze, w regiony ducha i sfery wzajemnego porozumienia. Tego ducha ze szkół wygnano razem z tymi, którzy go wszczepiali w młode serca swych wychowanków.

Ujednolicono szkoły, t. zn. przemieniono je z zakładów naukowych i pedagogicznych na siedliska propagandy narodowo-socjalistycznej, ko-

szarowej tresury, obowiązkowej nienawiści i bezmyślności. Nowa reforma szkolna ma na celu przygotować młode pokolenie do zadań i misyj, jakie wyznaczają trzeciej Rzeszy jej obecni władarze. Mają z niego wyjść jednostki bezkrytyczne i w ślepej posłuszeństwie gotowe do wszystkiego, czego ich fűhrer od nich zażąda. Bowiem podobnie jak starsi w SS. i SA, mają także „Hitlerjüngens“ (i „Hitlermädels“) swoje kadry i odbywają nocne marsze i ćwiczzenia... Między nimi a właściwym nauczaniem niema rozbieżności. Polecaną i nakazaną lekturą szkolną dla młodzieży stanowią książki tego rodzaju, jak „Schicksalsschlachten der deutschen Geschichte“, „Das Hitlerbuch der deutschen Jugend“ (Schramm), „Deutsche Jugend im Aufbruch“ (Roegels), „Weit lasst die Fahnen wehen“ (Rauch), „HJ (Hitlerjugend) marschierť“ (Fanderl), „Das Jugendbuch von Horst Wessel“ (Czech-Jochberg), „Das Horst Wessel-Buch“ (Daum), „Albert Leo Schlageter, ein deutscher Held“ (Freitag) i t. p.

Z innych zaś książek, dostosowanych do czasu, programu i postulatów Ministerstwa propagandy wymienię dla przykładu: „Deutsche Geschichte, nationalsozialistisch erzählt“ (Czech-Jochberg), „Germaniens Grösse“ (R. Herzog), „Land will leben“ (F. Beyerlein), „Wir halten die Wacht“ (H. Buchholtz), „Soldat in den Wolken“ (W. Chomton), „Kämpfen und Glauben. Aus dem Leben eines Hitlermädels“ (bez podania autora czy autorki?). Od książek, rozpraw i broszurek tego rodzaju aż się roi; wśród ich autorów nie zabraknie nawet ujednoliconych profesorów uniwersyteckich. Między nimi prym wiedzie Ewald Banse, któremu oddano pierwszą katedrę „für Wehrwissenschaft“ (w Brunświku). Książka jego o tym przedmiocie („Wehrwissenschaft, Einführung in eine neue nationale Wissenschaft“, Leipzig 1933) zyskała rozgłos europejski i wprawiła tem rząd trzeciej Rzeszy w zakłopotanie. Kazał pro forma książkę skonfiskować a raczej usunąć z wystaw księgarskich, by nie razila, wzgl. zaciekawila obcokrajowca... Zdaniem Bansego „wächst die Wehrwissenschaft zum Range einer Nationalphilosophie empor. Aus ihrer Pflege wird eine Nationalethik hervorgehen“. Wojna nie niszczy, lecz buduje; ona jest „allewig Erneuerer— das Stahlbad der Läuterung zu neuem Auftriebe“. Sensem tej nowej etyki jest wojna dla samej wojny. Według Bansego wojna jest najidealniejszym i najszczytniejszym wyrazem człowieczeństwa. „Denn ein Staat steht mit den kriegerischen und fällt mit den unkriegerischen Schichten“. (Exemplum: Niemcy Wilhelma II!). Ale nie tym wywodom książka zawdzięcza swój rozgłos. Potworność jej leży w czemś innem. Oto Banse uważa bomby gazowe i p. za niewystarczające i niedość skuteczne środki do prowadzenia wojny... Należy korzystać również i z biologji. To znaczy: należyć używać dla mordu masowego wszystkich

odkryć i wynalazków w tej dziedzinie, dokonanych przez ludzi, którzy przez całe swe życie się mozolili nad tem, by ludziom dobrze czynić, a nie by ich zabijać. „Neben der Chemie tritt heute die Biologie als Kriegsmittel noch stark zurück, doch steht zu vermuten, dass sie unter den Notwendigkeiten des nächsten Krieges sich ihre Stellung erkämpfen wird. In Betracht kommt die Einführung des Typhus durch Flöhe, sowie der Pest durch künstlich angesteckte Ratten. Namentlich die Flugzeuge dürften durch Landung im feindlichen Hinterlande und Aussetzen der Keimträger besonders günstige Ergebnisse erreichen können“. Wobec tego wygląda zarządzenie pruskiego ministra oświaty, nakazujące wprowadzenie „Boxen als Pflichtfach an den höheren Lehranstalten“ jak zachęta do zabawy dziecięcej.

W nauczaniu nie chodzi o prawdę, tylko o program i cel NS. I temu u siebie nauczyciel mieć na oku w pierwszym rzędzie. W jednym z ostatnich zeszytów „Deutsches Philologenblatt“ podane są pewne wskazówki i desiderata nowego nauczania, które żadnej nie dopuszczają wątpliwości. I tak np. nauczyciel historii będzie łączył wszystkie czyny bohaterskie („Grosstaten“) z ludźmi nordyckimi. Może i powinien w takim wypadku „preparować“ nordyków ad hoc, „przerabiać“ na takowych ludzi Południa i Wschodu (jak Sumeryjczyków i Hetytów). Walki społeczne „przemienić“ na walki rasowe. Przedewszystkiem jednak musi nauczyciel wpajać swoim wychowankom „Heldenverehrung“ i „heldische Gesinnung“ — widocznie daje się to pogodzić ze świadomym fałszowaniem prawdy. Myśl o pojednaniu narodów powinien przedstawić jako „verbrecherische Verirrung aus der Schmachzeit des Marxismus“. Historję kultury („Kulturkunde“) zastąpi historia wojen. Studienrat dr. Mann poleca dla szkół zakupienie tysięcy „Zinnsoldaten, um die wichtigsten Schlachten in der Schule nachbilden zu lassen“. I on prawdę uważa za zbytęczną. „Volle Wahrhaftigkeit wird daher die monumentalische Historie nicht brauchen können“. Miejsce „Wahrhaftigkeit“ ma zająć „Wehrhaftigkeit“. Znajduje głębokie duchowe pokrewieństwo („geistesverbunden“) między matematyką a NS, bowiem „die Grundstellung beider ist heroisch“. Nauki przyrodnicze wychowują i przysposabiają „zu Wehrkraft und Wehrwillen“; wreszcie chemja daje wychowankowi szkoły „die Lehre von Giftgasen, Gaschutz, Luftschutz, Brandbomben und Brisanzbomben“.

Oto w krótkości pewne wyjątki z programu i metody nauczania w szkołach trzeciej Rzeszy.

Wreszcie jakby urągając postulatowi nowoczesnej pedagogiki, wprowadzono spowrotem do szkół (za inicjatywą ministra oświaty, znanego dra Rusta) chłostę i inne koszarowe kary cielesne.

Nie trudno przewidzieć, jakie charaktery wyrzeźbi ta szkoła. Mło

dzi, chcąc się przypodobać swemu nauczycielowi czy fuehrerowi, prześcigają się wzajemnie w prawomyślności, denuncjując swoich mniej prawomyślnych kolegów a nieraz nawet (jak to dzienniki doniosły) własnych rodziców, o ile nie wykazują przepisanego „hartu“ duszy, t. zn. kompletnego wyzucia z uczuć ludzkich wobec jednostek nienordyckich. Młodzi zaprawiają się już w szkole do upokarzania i poniżania swych kolegów nienordyckich i niegermańskich, nierzadko także do znęcania się nad nimi, w czym przykładem im świeci wychowawca lub wychowawczyni. Zdarzenie, opowiedziane w „Journal des Nations“ przez hrabiego Sforzę, jest jednym z bardzo wielu. Że dziewczynkę żydowską zmusza się do tego, ażeby codziennie podczas pauzy (w jednej szkole wirtenderskiej) podchodziła z garnuszkiem do okienka, gdzie biednym dzieciom wydaje się mleko, poto, by codziennie odejść stamtąd z próżnym garnuszkiem i słyszeć krzyk dyrektorki: „Jüdin, marsch weg!“ — to dowodzi już nietylko zaniku wszelkiego człowieczeństwa, lecz wprost zdziczenie. Ten jeden fakt (a jak zaznaczyłem, nie jest on odosobniony) jest wymownym dokumentem spustoszenia, jakiego dokonała pedagogika trzeciej Rzeszy w sercach młodych i starych w tak krótkim czasie.

Nie jest to oczywiście wina młodych: przykłady ich pociągają. Bo i nauczyciele mają zakaz „babrania się w uczuciach“, do którego to zakazu stosują się jedni ochoczo i gorliwie, drudzy z niewymownym bólem serca, ale w lęku o jutro i chleb dla siebie i swoich. Gdzie terror panuje, tam chleb staje się czynnikiem—korumpującym, bo zależnym—od cenzury tajnej policji partyjnej.

W tych pojęciach „moralnych“ utwierdza z obowiązku prasa narodowo-socjalistyczna. Abstrahując od tonu ogólnego, wystarczy tylko przeczytać tam notatki o (tak licznych w erze hitlerowskiej) samobójstwach, o wstrząsających do głębi tragedjach (Alsberg, Jacobsohn), dla których chyba tylko martwy gład albo dzika bestja nie znajduje zrozumienia. „Von uns wird ihm keiner eine Träne nachweinen“ — tem się ozdabia notatki tego rodzaju. Barbarzyństwem dokumentuje się nadezłowieczeństwo mordyckie.

Dla ilustrowania poziomu etyki, wzniosłości ducha i stylu t. zw. „Deutsche Christen“ niech posłuży jeszcze następujący wycinek z „Hakenkreuzbanner“ (5 grudnia 1933): „Hierauf nahm Herr Pfarrer Senn, von den Anwesenden stürmisch begrüsst, das Wort — — Ein ganz besonderes Kapitel bilde das Judentum, mit dem Pfarrer Senn sehr scharf ins Gericht ging. Nachdem nun auch die übrigen Völker der Welt eingesehen haben, dass die Juden den Staat nur unterwühlt und das Volk stets gegeneinandergehetzt, wüsste niemand mehr, wohin mit dem auserwählten Volk, auch er nicht. Dieserhalb habe er seinen

Herrgott angerufen, dass er sie in den Himmel aufnehmen solle, aber ja noch einen Glasabschluss davor machen, damit keiner mehr herauskomme“.

W atmosferze, stworzonej przez rządów trzeciej Rzeszy, straciły swój charakter i spadły ze swego poziomu także u n i w e r s y t e t y. Ich zadaniem nie jest obecnie pielegnować wiedzę i szukać prawdy, lecz propagować narodowy socjalizm, rozpalić egoizm grupowy do fanatyzmu, apoteozować nienawiść i — wojnę. Ogółono je ze sił najwybitniejszych („Intelligenzbestien!“), przede wszystkim niaryjskich („Artfremde“), za którymi poszło dobrowolnie wiele pierwszorzędných znakomitości aryjskich, nie mogąc pogodzić się z rozpanoszeniem się ignorancji i barbarji na starych, sławnych na cały świat wszechświecie niemiekich. A więc historycy Meinecke i Marcks; psycholog Stumpf; geograf Penck; fizycy Nernst i Planck, von Laue i Schrödinger (obaj laureaci Nobla) — by tylko tych kilku wymienić. Nie należy bowiem sądzić, jakoby wszyscy Niemcy bez wyjątku (zwłaszcza zaś z elity duchowej) przyklaskiwali poczynaniom „mężów północy (!)“ („Nördlinge“). Przypomnę tylko znane z pism wystąpienia pewnej grupy pastorów i walkę katolickich księży przeciw brutalnej „Aufnordung“ — zwłaszcza zaś głośnie w świecie, a przemilczane w prasie Hitlera i Goebbelsa, kazania i wykłady kardynała von Faulhabera w Monachjum.

„Vorlesungsverzeichnis“ uniwersytetu berlińskiego na semestr zimowy 1933/34 — to obraz bujących chwastów na zgliszczach. We wstępie, wyprzedzającym listę profesorów i spis wykładów, czytamy: „Die neue Studentenschaft sieht ihre Hauptaufgabe in der politischen Erziehung der Studenten. Dieser dienen Wehrsport, Arbeitsdienst und studentische Fachschaf tsarbeit. Aufbauend auf der Vorarbeit der einzelnen Bünde und Korporationen wird die Studentenschaft im kommenden Semester durch ihre Arbeit jeden Studenten erfassen. Der deutsche Student ist heute Nationalsozialist“.

Przeglądając listę profesorów, znajduje się przy 171 dopisek: „Liest nicht“, „Beurlaubt“, „Ausgeschieden“, albo „In den Ruhestand versetzt“. Odnosi się to do powag („semickich“ zarówno jak i „aryjskich“), na każdym polu wiedzy, szczególnie zaś na polu medycyny i filozofji. Między „Ausgeschieden“ na wydziale filozofji znajduje się także (dzięki swej „Artfremdheit“) Matylda Hertz (biologja), córka sławnego elektrofizyka Henryka Hertza (um. 1894) — („fale Hertza“ widocznie zbastardyzowały naukę niemiecką!). Lukę powstałą przez usunięcie czy ustąpienie 66 nauczycieli na wydziale filozoficznym (a 65 na lekarskim) wypełnia „Oberst Ernst Griesse, Ordinarius für Wehrkunde und Wehrpolitik“. Tra-

dycyjna kolejność wydziałów, zaczynająca się teologią, uległa zmianie. Na pierwszym miejscu figuruje obecnie nowy zupełnie wydział: „Fakultät Wehrkunde und Wehrpolitik“. Niektóre wykłady tego wydziału obowiązują słuchaczy wszystkich fakultetów, jakoto: „Wehrwissenschaft“, „Der deutsche Raum“, „Rassenkunde“, „Deutsches Christentum“, „Chemische Kampfstoffe“ i t. p. Z wykładami łączą się, pogłębiające tę wiedzę, „Seminaristische Übungen“ i prace t. zw. „Fachschaften“, które na każdego studenta nakładają obowiązek opracowania (kontrolowanego w „Pflichtenheft“) pewnych tematów, jak np. „Chemie der Kampfstoffe“, „Schutz von Rasse und Volkstum im Strafrecht“, „Ostlandfragen“, „Die Neugestaltung des Studiums der Leibesübungen auf der Grundlage der nationalsozialistischen Weltanschauung“ i in. Matematycy i fizycy np. pogłębiają swe studjum w „Mathematisch-physikalischer Arbeitskreis“ słuchając obowiązkowo wykładów, jak „Volk und Rasse“, „Die Judenfrage“, „Rasse und Erziehung in der Schule“. Niektóre uniwersytety ogłaszają specjalny kurs: „Übungen in der Kunst der Überzeugungsrede“.

Każdy inny rząd ubolewałby nad tak zastraszającym zanikiem ducha; rząd narodowo-socjalistyczny widzi w nim swój triumf. Jemu właśnie na tem zależy, aby zabić wszelką indywidualność, tworzyć natomiast masy, które czują się czemś wyższem, „wenn wir sie zusammen m a r s c h i e r e n lassen“. Tem tłumaczy von Leers potrzebę częstych i okazałych pochodów i marszów.

Gdyby myśl narodowo-socjalistyczna zrodziła się nawet z pobudek najszlachetniejszych, to jednak zhańbili ją jej realizatorzy, posługując się metodą gwałtu, nienawiści i dzikości.

I wydali rozkaz „naukowego podbudowania“ tej metody.

Przeciw niedorzeczności i niesumienności naginania i akomodowania nauki do haseł narodowego socjalizmu występuje badacz i historyk kultury, profesor lipskiego uniwersytetu Teodor Litt.¹⁰⁾ Zaproszony do udziału w Zjeździe wychowawczym, który się miał odbyć w Monachjum, zgłosił profesor Litt odczyt na temat: „Die Erziehung im nationalsozialistischen Staate“. Kierownictwo Zjazdu jednak po namyśle usunęło ten odczyt z porządku dziennego. Cytowana rozprawa jest dosłownym jego przedrukiem.

Litt twierdzi, że i temu nowemu państwu, w jakie narodowy socjalizm przekształcił Niemcy, nauka mogłaby dać, czego mu potrzeba i służyć mu „in einem wahrhaft aufbauenden Sinn, wenn sie (sc. die Wissenschaft) nicht von vornherein mit gebundener Marschroute loszieht“. Kto idzie po tej, zgóry mu wyznaczonej linii, ten nie jest „der denkende

¹⁰⁾ Theodor Litt: Die Stellung der Geisteswissenschaften im nationalsozialistischen Staate. Verlag Quelle und Meyer, Lipsk.

Erforscher der geistigen Welt, sondern der gefügige Diener des Augenblicks". Znaczący to urągać prawdzie naukowej i prawom dziejów, bo w konsekwencji prowadzi do tego, „dass ein willkürlich aus der Fülle der Zeit Herausgegriffenes oder das in der Gegenwart den Schauplatz Beherrschende zum Diktator der gesamten Geschichtsbetrachtung aufgerückt". Litt dowodzi, że nauka narodowego socjalizmu posługuje się tysiącami materializmem, przeciw któremu rzekomo występuje. Żądając dla swego uzasadnienia podmurowania naukowego („wissenschaftliche Untermauerung"), pozbawia tym samym naukę jej istoty i wartości. „Eine geistige Tätigkeit, die darin besteht, zu feststehenden Lehren nachträglich Begründungen und Einzelausführungen zu liefern, mag unter Umständen sehr viel Scharfsinn, Phantasie und Kunst der Darstellung in Bewegung setzen; aber Wissenschaft genannt, als Wissenschaft anerkannt zu werden: diesen Anspruch hat sie mit der Übernahme dieses Auftrages verwirkt. Entweder man wünscht die echte, unverfälschte Wissenschaft zur inneren Festigung des nationalsozialistischen Gemeinwesens heranzuziehen, oder man will nichts weiter als diese „Untermauerung", dann lasse man die Wissenschaft aus dem Spiele, nenne nicht Wissenschaft, was in Wahrheit keine Wissenschaft ist". Nie można traktować historii jako „blosses Bilderbuch der Rassenkunde".

Zatrzymałem się nieco dłużej przy tej rozprawie, bo jak z jednej strony ona świadczy o cywilnej odwadze wyrażania własnej myśli tam, gdzie myśl jest komenderowana, albo dławiona, tak z drugiej strony nie pozostawia żadnej wątpliwości odnośnie do istotnych walorów prac i rozpraw przeróżnych rasologów i „naukowców" nowego reżimu.

Nauka niemiecka i „nauka" narodowo-socjalistyczna to nie to samo.

Muszą upaść uniwersytety, gdzie się zakłada szkoły dla katów. Na niewiarygodną wprost potworność wygląda doniesienie „Freie Presse" z 23 września 1933 (Amsterdam), że „na bezpośrednie zarządzenie pruskiego prezydenta ministrów zostało odkomenderowanych 50 wyszukanych członków SS na kurs, mający ich wyszkolić w sztuce ścinania i wieszania, i że nauki na tym kursie udzielać będą urzędnicy pruskiego ministerstwa sprawiedliwości i zarządu więzienia w Plötzensee". Tu już trudno odróżnić koszmar od rzeczywistości.

Leksykony niemieckie, znane na całym świecie i cenione dla swej gruntowności i dokładności, podlegają obecnie rewizji. Wyszedł nowy Knauer i wychodzi nowy Meyer — obie encyklopedje, dostosowane w zupełności do smaku i naukowego poziomu nowego reżimu. Prawda w nich jest rzeczą uboczną, nieważką. Pomniejszono w nich wielkich (którzy mimo to pozostają wielkimi), wzniesiono na piedestał miernoty (które i przez umieszczenie ich w leksykonie nie urosną). Cenzury rozdziela się

podług skali aryjsko-nordyckiej; pisarzy, nie godzących się ze systemem, traktuje się, jak tego system żąda, szczególnie zaś tych pisarzy i uczonych, którym dostała się w udziale dola e m i g r a n t ó w. Wiedząc, co się święci i na co się zanosi, rozpierzchli się w popłochu na wszystkie strony, do Francji, Holandji, Czechosłowacji, Anglii.

II

Rzec można, że najlepszą część duchowości niemieckiej unieśli ze sobą emigranci. A mam na myśli w pierwszym rzędzie „aryjskich“ Niemców na emigracji. Są między nimi Tomasz, Henryk i Klaus Mann, Balder Olden, Dawid Luschnat („aryjczyk“ — syn pastora), René Schickele, Hermynia zur Mühlen, F. W. Foerster, Hellmut von Gerlach, B. Traven, Teodor Plivier, Oskar Maria Graf, Anna Seghers, Bruno von Salomon, Adalbert von Maltzahn, B. von Brentano i wiele, wiele innych „Intelligenzbestien“ — nie mówiąc o eksponowanych marksistach, pacyfistach i innych „vaterlandslose Gesellen“, które to określenie stało się w trzeciej Rzeszy znowu modne i częste na ustach tych, którzy, żywiąc kult dla nieokiełzanego prymitywu, chcą cofnąć ojczyznę swoją, o wieki wstecz, w erę ciemności i barbarzyństwa.

Ochłonawszy z przerażenia, jakie ich ogarnęło na widok tego czy na wieść o tem, co się dzieje, zabrali się emigranci do pracy, chcąc przede wszystkim zrehabilitować swój kraj ojczysty w oczach świata i wskazać, że duchowa elita niemiecka odgradza się od tych, którzy wodzą rej w obrębie trzeciej Rzeszy. Prasa oficjalna miesza emigrantów z błotem, szczuje przeciw nim, przedstawiając ich swoim siepaczom jako zdrajców narodu — ba nawet całej ludzkości, ileż ostrzegają ją przed wielkiem zbawieniem, odsłaniając prawdziwe oblicze narzucających się jej zbawców.

P i ś m i e n n i c t w o niemieckiej emigracji nie wyrzekło się swych ideałów, ani swej łączności z prawdziwymi reprezentantami ducha niemieckiego z jednej a z kulturą europejską z drugiej strony. Pisarze są nadal rzecznikami humanitaryzmu, demokracji, wzajemnego porozumienia, pokoju. Grupują się dokoła kilku pism, już to nowopowstałych, już to takich, które, zgniecione w trzeciej Rzeszy, zmartwychwstały i odżyły poza jej obrębem. Sławna „Weltbühne“ Ossietzkiego (więzionego za głoszenie prawdy, pokoju i człowieczeństwa w jednym z obozów koncentracyjnych — co się z nim właściwie dzieje, nikt nie wie) przeniosła się do Pragi, gdzie wychodzi, wierna sobie i bezkompromisowa jak dotychczas, jako „Die Neue Weltbühne“. To samo odnosi się do znanego tygodnika Leopolda Schwarzschilda: „Das Tage-Buch“ zamieniło się w „Das Neue

T a g e - B u c h“ i ma swoją siedzibę w Paryżu. Tu również wychodzi, wprawdzie mniej radykalny lecz niemniej wartościowy dwutygodnik „D a s B l a u e H e f t“, który poświęca wiele miejsca i uwagi literaturze i teatrowi. Wyłącznie literaturze, krytyce i kulturze poświęcone są „Neue Deutsche Blätter“, miesięcznik (Praga); „Die Welt i m W o r t“ (Praga) tygodnik, zastępujący dawny „Die literarische Welt“, wydawany przez Willy Haasa i Ottona Picka, wreszcie „D i e S a m m l u n g“, miesięcznik literacki, wydawany (w Amsterdamie) pod patronatem André Gide’a, Aldous Huxley’a i Henryka Manna. Pismo to, które w sztabie swych współpracowników obok pisarzy niemieckich ma i wybitnych autorów francuskich i angielskich, szczególną na siebie zwróciło uwagę rządu trzeciej Rzeszy i skłoniło go do oświadczenia (w „Börsenblatt für den Deutschen Buchhandel“ z 10 października 1933), że „wer heute in Deutschland Bücher kauft von Schriftstellern, die draussen im Ausland Deutschland aufs Schmähhichste beschmutzen, die teilweise ganz bewusst draussen zum Krieg gegen Deutschland hetzen, macht sich des Landesverrates schuldig“. Oświadczenie to we wstępie wyraźnie mówi o współpracownikach pisma „Die Sammlung“, wymieniając jako takich Tomasza Manna i René Schickele (rzekomo plugawiących Niemcy i judzących do wojny z Niemcami!), których świeżo wydane dzieła anonsował między innymi nowymi wydawnictwami nakład S. Fischera (w tzw. „S. Fischer Korrespondenz, Weihnachten 1933, Berlin). Na to oświadczenie Döblin, Mann, Schickele i — Stefan Zweig telegraficznie dali znać redakcji wspomnianego „Börsenblatt“, że charakter tego pisma był im nieznany, że z niem nie mają i nie będą mieć nic wspólnego. Zaś od redakcji „Die Sammlung“ zażądali, by ich nazwiska skreślono z listy współpracowników.

Z powołaniem się na owe oświadczenie rządowe w „Börsenblatt“ zwrócił się do swojej autorki Hermynja zur Mühlen nakład J. Engelhorna (Stuttgart) z żądaniem, by usunęła się z współpracy w „Neue Deutsche Blätter“, jak to uczynili wspomniani czterej panowie ze „Sammlung“. W odpowiedzi na to Hermynja zur Mühlen, (wiedząc dobrze, że naraża tem swe książki na bojkot w trzeciej Rzeszy), odpisała swemu nakładcy między innymi co następuje. (List z 25 października 1933). „Da ich Ihre Ansicht, das Dritte Reich sein mit Deutschland und die „Führer“ des Dritten Reiches seien mit dem Volke identisch, nicht teile, kann ich es weder mit meiner Überzeugung, noch mit meinem Reinlichkeitsgefühl vereinbaren, dem unwürdigen Beispiel der von Ihnen angeführten vier Herren zu folgen, denen scheinbar mehr daran liegt, in den Zeitungen des Dritten Reiches, in dem sie nicht leben wollen, gedruckt, und von den Buchhändlern des Dritten Reiches verkauft zu werden, als treu zu ihrer Vergangenheit und ihren Überzeugun-

gen zu stehen. Ich ziehe dieser „besten Gesellschaft“ die Solidarität mit jenen vor, die im Dritten Reich um ihrer Überzeugung willen verfolgt, in Konzentrationslager gesperrt oder „auf der Flucht“ erschossen werden. Man kann Deutschland und dem deutschen Volke keinen besseren Dienst erweisen, als das Dritte Reich, dieses zur Wirklichkeit gewordene Greuelmärchen, zu bekämpfen, und daher kann dieser Kampf logischerweise von niemand, der mit dem deutschen Volke und der deutschen Kultur verbunden ist, als deutschfeindlich bezeichnet werden“.

Hermynja zur Mühlen nie chciała pójść za „niegodnym przykładem“ wymienionych czterech panów! Wśród nich jest i Stefan Zweig — któremu lęk o jutro i chleb nigdy nie był znany. Humanista, liberał, pacyfista, którego nastrojów i subtelności żadna troska powszednia nie mąci, cofnął się i żałował swojej Kanossy do „Börsenblattu“ dopiero wtedy, gdy Ernst Fischer i Wieland Herzfelde w dosadnych słowach wskazali na niewłaściwość odbytej pielgrzymki. „Einst schien es Ihnen wichtiger, dass eine neue Welt aufgebaut wird, als dass Sie schreiben können, was Ihnen beliebt; nun scheint es Ihnen wichtiger, dass Sie schreiben können, was die Rust und Goebbels zu dulden bereit sind, als dass die Voraussetzungen für den Aufbau einer neuen Welt entstehen“. (Z listu E. Fischera).¹⁷⁾

Do pism politycznych (uwzględniających także aktualne problemy z innych dziedzin) należą tygodniki: „Freie Presse“ (Amsterdam), pismo dysponujące sztabem pierwszorzędných współpracowników i informujące dokładnie o tem, „o czem się w trzeciej Rzeszy tylko szepciem mówi“; socjalistyczny „Neuer Vorwärts“ (Karlsbad), radykalny „Der Gegen-Angriff“ (Praga), antyhitlerowski „Die Wahrheit“, ilustrowany AIZ (Allgemeine Illustrierte Zeitung — Praga), z obfitym działem reportaży z obozów koncentracyjnych, koszar SA it. p. Od niedawnego czasu wydają emigranci także dziennik „Pariser Tageblatt“ pod redakcją Georga Bernharda.

Na terenie Zagłębia Saary wychodzi dziennik „Deutsche Freiheit“ z dodatkiem niedzielnym „Deutsche Stimmen“, notującym w pierwszym rzędzie wszystkie poczynania w dziedzinie literatury, „kultury“ i wolności ducha(!) w trzeciej Rzeszy.

*

Zakłady wydawnicze w obrębie trzeciej Rzeszy są z natury rzeczy dla pisarzy-emigrantów zamknięte. Dzięki temu ożywił się ruch wydawniczy w Szwajcarii, Holandji i Czechosłowacji. „Europa-Verlag“ i „Verlag Oprecht et Helbling“ w Zurychu jakoteż „Querido“

¹⁷⁾ „Neue Deutsche Blätter“. Rocznik I, nr. 3.

i „von Kampen“ w Amsterdamie, „Orbis“ i i. w Pradze wydają obecnie przeważnie tylko utwory emigrantów, a to zarówno takie, które zaczęte zostały przed „rewolucją“, jak i te, do których napisania dały impuls wy-czyny zwycięzców i pozostające z niemi w związku osobiste przeżycia autorów. Nie należy się tedy dziwić, skoro w pewnych utworach ból sil-niej dochodzi do głosu, mniej dbając o umiar artystyczny. Odnosi się to np. do książki Heinza Liepmanna „Da s V a t e r l a n d“ (pierwot-ny tytuł brzmiał: „Tod. Made in Germany“).¹⁸⁾ W wielkim bólu trudno zachować linię artystyczną. Książka Liepmanna nie wyrosła z literatury ani dla literatury. Napisana przez autora pod naporem osobistych prze-żyć, jest zawstydzającym dokumentem czasu, szczerym, prostym a do głębi wstrząsającym okrzykiem o pomstę nieba na bestje w ludzkim cie-le. Mało jest książek takich jak „Vaterland“, w których potworność rzeczywistości czyni wysiłek inwencyjny autora zbędnym.

W formie nie powieściowej rozprawiają się z trzecią Rzeszą Kon-rad Heiden¹⁹⁾ i Georg Bernhard.²⁰⁾ Obaj opierają się na faktach i dokumentach. Gruntownie i wnikliwie kreślą dzieje Nie-miec ostatniej ery, przyczem nie owijają w bawełnę błędów popełnionych już-to przez socjalną demokrację (Heiden) już-to przez Republikę jako taką, dzięki którym to błędom ewangelja Hitlera mogła się szerzyć i rość i wreszcie zmiażdżyć wszystko, co jej mogłoby się oprzeć. Bernhard po-nadto wykazuje, że myśl unifikacji Niemiec, którą Hitler uważa za swo-ją oryginalną, jest plagiatem myśli Hugona Preussa (jakby na ironję, Żyda berlińskiego), twórcy konstytucji weimarskiej „Judenrepublik“. Bowiem tenże Preuss proponował swego czasu unifikację Rzeszy i wal-czył o nią — bezskutecznie. Spotkał się z oporem zarówno bonców socja-listycznych jak heroldów swastyki i monarchistycznych zwolenników krajowych dynastji. Po upadku „żydowskiej republiki“ nie wahał się „Fuehrer“ myśl tę podjąć, zrealizować i — podać za emanację narodo-wego socjalizmu.

Każdy bezstronny przyzna, że utwory powstałe i wydane na emi-gracji, znamionuje mimo przebijającej się tu i ówdzie nuty osobistej wysoki poziom, kultura, a przede wszystkim kult prawdy. O „dziełach“, które wydał rok rządów „mężów północy“ tego powiedzieć nie można, ani o nędznej ramocie Hansa Heinza Ewersa ani o hurrapatryotycznych i krwiożerczych („Luther“ „Propheten“) dramatach Hansa Johsta. Twórczość zaś poetów jak Hansa Carossa lub Hermanna Stehra i t. p. nie zboczyła ze swej dotychczasowej drogi i niczego ze swojej substancji

18) Nakład P. N. Kampen et Zoon, Amsterdam. Zob. omówienie I. Bermana w Mies. Żyd. 1934, zes. I.

19) „Die Geburt des Dritten Reiches“, Europa Verlag Zürich.

20) „Die Deutsche Tragödie“, Orbis-Verlag Prag.

nie ofiarowała prorokom N.S. Do plejady, która najwyższy swój wyraz artystyczny znajduje w „Heil“ „Führer“ „Bastarde“ i t. p., nie należą. W tej plejadzie faworyzowanej i protegowanej przez rząd trzeciej Rzeszy, prawdziwego twórcy niema. O czym świadczy, choćby, naprowadzony wyżej fakt, że Hans Grimm nie znalazł wśród piszących po myśli nordyckiej ani jednego, godnego nagrody Schünemanna za rok 1933, t. j. rok heroiczych poczynań nowego reżimu. Ich refleks artystyczny okazał się marny. O wiele silniejszym i pełnowartościowszym okazał się u tych, których te właśnie poczynania wygnały z ojczyzny. Dorobek artystyczny i umysłowy niemieckiej emigracji jest znaczny i cenny, o cechach trwałości — bo tak bardzo ludzki. Ma się wrażenie, że przyszedł historyk literatury niemieckiej nazwie twórczy rok 1933/34 raczej rokiem emigracji niż rokiem Wessela, Ewersa lub Johsta.

Mówić o wszystkich dziełach, powstałych na emigracji lub wydanych przez emigrantów, zbyt dużo zajęłoby miejsca. Ograniczę się przeto tylko do najważniejszych, choć każde dla siebie osobne jest czynem w tym wypadku. „Wer schreibt, handelt“ — pod tem hasłem rozpoczęło swoją działalność pismo „Neue Deutsche Blätter“; to hasło łączy wszystkich pisarzy na emigracji. „Auch wer schweigt, nimmt Teil am Kampf — — der verdammt sich selbst zu sozialer und künstlerischer Unfruchtbarkeit und räumt dem Gegner das Feld.“²¹⁾ Trudno uwierzyć, by ci piszący kochali swój kraj ojczysty mniej niż Hitler, Goebbels i pozostali w obrębie Rzeszy piewcy peanów na cześć narodowego socjalizmu. Przeciwnie: ich walka z hitleryzmem wypływa z gorącej miłości i z podziwu dla Niemiec. Pożera ich tęsknota za krajem ojczystym, taka sama tęsknota, jaka ongiś pożerała emigranta — Heinego, kiedy o sobie mówił:

Denk ich an Deutschland in der Nacht,
so bin ich um den Schlaf gebracht.

Dążą do jego odnowienia w duchu Herderów, Lessingów, Humboldtów i t. p. po linii ducha, postępującej naprzód a nie zawracającej wstecz, do „ujednoczenia“ z kulturą europejską.

To działanie jest w oczach niektórych identyczne z „hańbieniem Niemiec!“

A jednak twórczemu duchowi Niemiec więcej sławy i zaszczytu przysparza twórczość emigrantów niż Ewersa lub Johsta. Bowiem najznakomitszem dziełem, wydanem w roku zwycięstwa i glorii Hitlera jest powieść emigranta — Tomasa Manna: „Die Geschichte des Jakobus“. Jest to pierwsza część na wielką skalę zakrojonej trylogii p. t. „Joseph und seine Brüder“. Świadczy ona nie tylko o grun-

²¹⁾ „Neue Deutsche Blätter“, Rocznik I, zeszyt 1.

townem, bo długie lata obejmującym, przygotowaniu historycznym, lecz także o nie słabnącej potencji artystycznej jej twórcy. Dziwny zbieg okoliczności! Powieść Manna, osnuta na motywach tradycji żydowskiej, zjawia się w sam raz wtedy, kiedy reprezentanci trzeciej Rzeszy tak gorliwie darzą Żydów — swą nienawiścią, kiedy kulturze niemieckiej nadał ton Julius Streicher. Nie jest to powieść rozrywkowa — tyle bowiem w niej nagromadzonego materiału religijno-i mityczno-historycznego, że zdolność recepcyjna czytelnika nie potrafi go objąć, nie czytając powieści ze szczególnem skupieniem. Tak daleko i głęboko prowadzi nas poeta w mroki i poprzez mroki historii i prehistorii. W prologu („Vorspiel: Höllenfahrt“) przeprowadza Mann analizę najstarszej tradycji kultury, dla odtworzenia scenerji i zobrazowania świata duchowego, w którym się rozgrywać mają dzieje Józefa, postaci przez poetę szczególnie umiłowanej, bo „jedno i drugie jest mu danem: rozum i sny.“ Nieraz odnosi się wrażenie, jakoby poeta posługiwał się swoim bogatym zasobem środków artystycznych jedynie tylko dla uprawiania historycznej analizy. W istocie jednak tak nie jest. Bo ten świat przed nami odżywa w pełni swych kolorów, ze złotym żarem swego słońca i chłodnym błękitem księżycowych nocy, odżywają doliny i wzgórza, stepy i namioty, żyją ludzie, których jak po dzień dzisiejszy już to trawi ból, już to upaja radość życia. W pierwszym rzędzie więc Jakób, którego opanowują „dwie namiętności: Bóg i Rachel“, żyjąca dla niego nadal w ukochanym Józefie: pięknym i mądrym, marzącym a chełpliwym — znienawidzonym dla tych właśnie zalet przez swoich silnych braci, których poza tem natura nie wyposażyla zbyt hojnie. Tomasz Mann pokochał Józefa nie mniej niż Jakób. Historje Jakóba, siewcy i herolda ducha, są przedmiotem pierwszej części tego niezwykłego eposu.²²⁾

Dzieła innych emigrantów pozostają w przeważnej części w ścisłym związku z dziejami ostatniego roku.

Döblin pisze — jak informuje Martin Andersen - Nexö — ²³⁾ powieść, oczyszczającą podobno Hitlera. Wypadki, jakie się rozegrały w trzeciej Rzeszy, naprowadziły go na pewne refleksje o żydostwie, którym dał wyraz w rozprawce: „Jüdische Erneuerung“. (Querido-Verlag, Amsterdam), ciekawej może nie tyle dla głoszonych w niej poglądów, ile przez indywidualność głoszącego. Döblina bowiem nigdy nie zajmował problem żydowski, nasunęła mu go dopiero trzecia Rzesza. Döblin widzi przyczynę tego, że Żydzi stali się „Treibholz der Geschichte“, w tem, że z narodu rolniczego stali się kupcami i handlarzami (dlaczego nimi się

²²⁾ Por.: „Miesięcznik Żydowski“, Zeszyt 11/12 (I. Berman: Epopeja biblijna T. Manna). Przekład polski Tarnowskiego. Nakład Fruchtmanna, Warszawa.

²³⁾ „Freie Presse“ I. Nr. 19. („Dichter unter dem Hakenkreutz“).

stali — w to nie wchodzi!), „Volk — Nichtvolk — Übervolk“, i wkońcu wyraża postulat: „Stańcie się narodem, by móc być braćmi“ innych narodów. Bo proklamację rewolucji francuskiej o równości i braterstwie jednostek ludzkich rzeczywistość XX wieku skorygowała, żądając równości i braterstwa n a r o d ó w.²⁴⁾

Podczas gdy wspomniani już Georg Bernhard i Konrad Heiden czynią Republikę odpowiedzialną za narodziny i poczynania trzeciej Rzeszy, to Henryk Mann wykazuje, że cała jej ideologia, że światopogląd nordycki zrodził się li tylko z nienawiści²⁵⁾ jednostek mniejwartościowych. Mówić o rasie czy rasach w dzisiejszej Europie, jest absurdem, oznacza kompletne ignorowanie faktów i zapoznanie istotnych praw, dzięki którym tworzą się i kształtują narody i państwa. „Geschichtliche Willkür hat die meisten Nationen zusammengebracht... Der Rassenstaat ist weiter nichts als die Auslese der Minderwertigen“. Tylko kto ducha nie pojmuje i nie znosi, powołuje się na krew, na rasę — jakby na jaką mistyczną świętość.

Tego rodzaju świętości i świętych trzeciej Rzeszy odbronzowuje a raczej demaskuje Werner Hegemann w swej książce: „Entlarvte Geschichte“, której pierwsze wydanie ukazało się, zanim jeszcze Hitler doszedł do władzy. Na sposób słynnych pamflecistów poświęcił ją autor Hindenburgowi i Hitlerowi, i dzięki tej mistyfikacji uspił czujność narodowych socjalistów na czas jakiś, aż ją „odkrył“ „Völkischer Beobachter“ i wskazał na nią jako na jedną z najniebezpieczniejszych. Autora jej przy autodafé ducha 10 maja 1933 zaszczycono z tego powodu osobnym „feuerspruchem“. Książka okazała się na emigracji w drugim wydaniu.

Hitlerowi wyłącznie poświęcona jest nieznana mi książka Rudolfa Oldena p. t. „Hitler, der Eroberer. Die Entlarvung einer Legende“ (Malik-Verlag, Praga). Przedmiotem jej są — jak donoszą referaty — wydarzenia ostatnie, podczas gdy Ernest Toller w „Eine Jugend in Deutschland“ (Querido, Amsterdam) cofa się wstecz, i zestawiając rok 1933 z rokiem 1918 stwierdza związek przyczynowy między niepowodzeniem rewolucji z r. 1918 a obecną rzeczywistością trzeciej Rzeszy. Książki Tollera i Henryka Manna należą do klasycznych dzieł emigracji — tak harmonijnie pokrywa się w nich treść z formą. Głęboko odczute, zrodzone z miłości do ojczyzny i świata, ujmują swą powagą zarówno jak i bezpośredniością, głębokością myśli i świadomą odpowiedzialnością za każde wygłoszone lub napisane słowo. (W trzeciej Rzeszy natomiast do pięknych i poważnych problemów dnia należy między in-

²⁴⁾ Por: „Miesięcznik Żydowski“, Zeszyt 11/12 1933. (H. Sternbach: Döblina refleksje o żydostwie).

²⁵⁾ Heinrich Mann: „Der Hass“. Querido-Verlag Amsterdam 1933.

nemi „Der Heilgruss“, któremu niejaki Alfred Richter poświęca książkę aż — 200 stronicową! I to jest temat).

Książki, o których tu wspominam, stanowią tylko część literatury emigracyjnej, literatury pięknej zarówno jak i politycznej. Z natury rzeczy uwzględniam w pierwszym rzędzie literaturę piękną, a i z tej także tylko te utwory, które są refleksem nordyckiej rzeczywistości ostatnich miesięcy i wyrazem ustosunkowania się ich twórców do tej właśnie rzeczywistości. Jej szal, głupotę i megalomanię przedstawia *Ferdinand Bruckner* w dramacie „Die Rassen“. Czworo młodych ludzi, wspólnie studjujących i ze sobą szczerze zaprzyjaźnionych stają się „Über-Nacht“ sobie obcymi, zamieniając się z przyjaciół w prześladowców i prześladowanych. Dramat, grany w „Züricher Schauspielhaus“, w reżyserji Gustawa Hartunga (usuniętego przez rząd Hitlera) osiągnął wielki sukces. (Będzie również grany w Paryżu i Londynie). Także akcja powieści *Liona Feuchtwangera* „Die Geschwister Oppenheim“*) (Querido — Amsterdam) rozgrywa się w Niemczech Hitlera, w okresie najbrutalniejszych prześladowań i najnikczemniejszych upokorzeń żydowskich. Zbyt mały dystans, jaki dzieli autora od zdarzeń i przeżyć, przez niego opisanych, sprawił, że powieść ta pod względem artystycznym nie dorównuje „Wojnie żydowskiej“ — jest natomiast w niej więcej bezpośredniości. Z każdego zdania, z każdego niemal słowa przebija się miłość piszącego do swej ojczyzny, ale zarazem i głęboki smutek spowodu upadku jej kultury i zapadania się w otchłanie barbarzyństwa. Nad wyraz straszna rzeczywistość narzuca poecie do pewnego stopnia stronnictwo. Przeżycia bowiem były tak koszmarnie, że otrząść się z nich zupełnie nie zdołał. Feuchtwanger, znawca psychy żydowskiej stał się wyznawcą żydowskiego cierpienia. Rok 1933 znajduje swe odzwierciedlenie również w reportażowej powieści *W. Schönstedta*: „Auf der Flucht erschossen. Ein SA Roman“. (Editions du Carrefour, Paryż). Tło jej jest proletarjackie. Zapewne, powieść tendencyjna, która jednak dzięki weryzmowi w opisach obozów koncentracyjnych, koszar SA i tego, co się w nich dzieje, pozostanie historycznym dokumentem rasowej kultury i pierwszego roku rządów Hitlera - Goebbelsa. Czyny są bardziej przekonującym (bo konkretnym) obrazem ducha niż twory literackie lub artystyczne.

Nadaremnie byśmy szukali odzwierciedlenia istotnego, obecnie w trzeciej Rzeszy panującego, ducha np. w almanachach, choćby przodujących nakładów niemieckich. S. Fischer przymiła się nowemu reżimowi zarówno w swoim, niegdyś tak wysoko postawionym, miesięczniku „Die Neue Rundschau“ jak w wydanym na rok 1934 alma-

*) Ob. w niniejszym zeszycie M. Brandstättera: Nieużyteczne żywoty. — Red.

nachu swego nakładu. „Inselverlag“ znowu w zrozumieniu tego, że „duch“ trzeciej Rzeszy tak daleki jest od ducha, który nadawał dotychczas ton wydawnictwom tego nakładu, i że ten „duch“ duchowi właściwie nic nie ma do powiedzenia, wydał almanach (na rok 1934), któryby śmiało można nazwać almanachem przeszłości. Bo przeważnie dochodzą w nim do głosu ci, którzy byli, a i żyjący mówią o tem, co już minęło.

Do tych, co byli, należy dzisiaj już jeden z najwybitniejszych reprezentantów duchowości niemieckiej i europejskiej ostatniej doby, niedawno zmarły (2/1 1934) *Jakób Wassermann*.**) O nim, choć nie był emigrantem ani w żadnym obozie koncentracyjnym, rzecz można, że go zabiła trzecia Rzesza. Jej uderzenia jego boleśniej dotknęły niż wszystkich innych autorów żydowsko-niemieckich. Głębiej niż wszyscy inni nosił w sercu i ból i dumę i problem Żyda-Niemca. W przeciwieństwie też do innych odgrodził się w zupełności od trzeciej Rzeszy bez wahania i bez odwołania. Bo cechowała Wassermanna niezwykła uczciwość. Idee, które głosił innym, były i dla niego imperatywem. Niczego z tej uczciwości nie uronił ani dla wygody osobistej ani dla ambicji (czy tam nawet nieśmiertelności) autorskiej. „Es geht nicht ums Können, es geht ums Sein“ — człowiek w wyższej mu był cenie niż artysta. O misji pisarza wysokie miał pojęcie; swoją działalność pisarską uważał za „Lebensdienst“, za obowiązek budzenia i utrwalania człowieczeństwa w człowieku. Dlatego też prawie wszystkie postacie jego są zwiastunami ducha, prorokami, wizjonerami — donkiszotami humanitaryzmu i sprawiedliwości. Mimo przebolesnego zawodu, jakiego doznał ze strony tych, którym się czuł i chciał być tak bliski, nie stracił wiary w człowieka. Do dni niemalże ostatnich swego życia wiarę tę głosił i nosił innym, nie zważając na zagłuszające ryki triumfującego barbarzyństwa. Mówi się obecnie byle o całopalnej ofierze indywidualności na rzecz ogółu. Ale inny jest cel ofiary postaci Wassermanna, a znowu inny cel ofiary swego ja, jakiej żąda program narodowego socjalizmu. U poety osobowość składa ofiarę ze swego „ja“ na rzecz bliźniego „ty“ — jest to najczystszy altruizm. A narodowy socjalizm stwarza jakieś „superego“, bardziej bezwzględne w swym egoizmie, niż wszystkie egoizmy jednostkowe razem wzięte. Altruizm Wassermanna znajduje swe ujście w ludzkości. Nacjonalistyczny twór państwowy nordyckiej ideologii rasowej jest antypodą ludzkości, bo przyznaje prawo do życia i bytowania tylko jednej rasie, jednej narodowości, t. j. własnej. Dla postulatów etycznych Wassermanna nie było miejsca w trzeciej Rzeszy.

**) Por: S. Schwarz. Dualizm Jakóba Wassermanna, *Miesięcznik Żydowski* 1934. zesz. I i H. Sternbach: Jakób Wassermann, *Miesięcznik Żydowski*. Rok I. zeszyt 7.

MICHAŁ BRANDSTÄTTER

NIEUŻYTECZNE ŻYWOTY

(Na marginesie najnowszej powieści Liona Feuchtwangera*)

I

Kiedy z okien kolejek podziemnych wyrzucano bezbronnych żydów, a ulice Berlina rozbrzmiewały wyciem tłumów: „Wenn's Judenblut vom Messer spritzt, dann geht's nochmal so gut“; i kiedy „Oberlehrer“ Bernd Vogelsang organizował w swem gimnazjum tajemny związek młodzieży „Młode Orleńskie“, dla których karmią był nie Goethe, Schiller czy Heine, lecz „Protokoły Mędrców Syjonu“ i „Mein Kampf“ i śpiewnik narodowo-socjalistyczny, a przynęta — mordy kapturowe; i kiedy na klinikach uniwersyteckich podburzano aryjskich chorych przeciw ich dobroczyńcom, światowej sławy lekarzom żydowskim — wówczas dr. Gustaw Oppenheim, nieaktywny szef wielkiego domu meblowego Spadkobierców Imanuela Oppenheima, medalem odznaczonego dostawcy armji feldmarszałka Moltkego „za oddane przysługi“ — pracował w swej luksusowo urządzonej willi pod Grunewaldem nad wielkiem dziełem o—Lessingu. I w bibliotece swej podejmował przyjaciół aryjskich i przyjaciółki aryjskie: literatów, krytyków, prawników, filozofów, pedagogów. Wszyscy byli kosmopolitami, jednak nadewszystko umiłowali sobie ojczyznę niemiecką i niemiecki krajobraz, niemiecką literaturę i naukę. I dyskutowano na temat piękna i prawdy, postępu i wiedzy, sztuki i literatury, etyki i moralności. Nierzadko — wbrew woli gospodarza i gości — zejść musiała dyskusja i na tematy trywialne i z życia codziennego. Bo jednak działo się „coś“ w obrębie kilku kilometrów, dzielących Grunewald od centrum Berlina. I to coś dobijało się natarczywie do bramy luksusowej willi i trzeba się z niem było rozprawić. Dr. Gustaw Oppenheim i jego aryjscy przy-

*) Lion Feuchtwanger: Die Geschwister Oppenheim, Querido Verlag, Amsterdam 1933.

jaciele, literaci, krytycy, prawnicy, filozofowie, i pedagodzy — wszyscy kosmopolici — znaleźli miano dla tego „coś“. Co za rozkosz w pięknej bibliotece — przy czarnej kawie czy winie reńskim — dyskutować na temat wiecznej, niezgłębionej jak morze głupoty ludzkiej i jej wiecznej klęski, i na temat odwiecznego zwycięstwa Ducha! Wyznawali się dr. Gustaw Oppenheim i — pełen tkliwej dobroci, na humanizmie chowany — rektor Francois w głupocie ludzkiej, na którą spekulują „Protokoły Mędrców Syjonu“ i „Mein Kampf“: nieszkodliwe twory barbarzyńców. (Tylko ten ich brak poczucia językowego i styl koszlawy, które tak bardzo rektora bołą!) Naród, w którego krajach rozpowszechnione są dzieła Goethego w ilości przeszło stu milionów egzemplarzy, nie da posłuchu podszeptom awanturników, głupców i lajdaków. Uśmieć się można i ubawić, czytając płody ich mózgownic. (Gdyby nie ten język i styl!). Ale prędko splukać zbrukanego ducha w krynicy czystej. W przeszło stu milionach egzemplarzy rozpowszechniony Johann Wolfgang Goethe wszystko wiedział i przewidywał: „In unruhigen Zeiten wirft sich das Volk von einer Seite auf die andere wie ein Fieberkranker“. A stary racca tajny prof. Lorenz obruszy się na swego kolegę, słynnego laryngologa prof. Edgara Oppenheima, któremu — bezkarności pewna prasa — zarzuca, że dla reklamy eksperymentuje krwią aryjską. Przecież naród, złożony z 65 milionów ludzi, nie przestał być narodem kulturalnym, bo przyznał kilku głupcom i lajdakom wolność słowa. — I tak poważnie i żartobliwie, spokojnie i wesoło gwarzą i gawędzą przy nadarzającej się sposobności kosmopolityczni niemieccy goście i przyjaciele kosmopolitycznego Niemca Gustawa Oppenheima (urodzonego Żydem): jakto „Führer“ skończy jako wywoływacz w budzie jarmarcznej, czy jako agent asekuracyjny... A 30 stycznia 1933 roku zamianował prezydent republiki autora książki „Mein Kampf“ kanclerzem Rzeszy.

II

Także Gotthold Efraim Lessing wszystko wiedział i przewidywał. Jego święte, pełne głębokiej wiary słowa wypisał dr. Oppenheim jako motto na czele III rozdziału swej pracy: „Krocz swą niezbadaną drogą, wieczna Opatrzności. Tylko nie spraw, bym zwątpił w Ciebie dla Twej niepojętej tajemniczości. Spraw, bym nie wątpił w Ciebie, kiedy pozornie cofają się Twe kroki! Prawdą nie jest, że linja prosta jest zawsze najkrótsza. W Twej wiecznej wędrówce tyle dookoła Ciebie nazbiera się zjawisk, i zejść musisz z swej drogi i zboczyć“.

Wierzył w swego Lessinga i w swego Goethego dr. Gustaw Oppenheim i — szaleniec i niepoprawny marzyciel — miarą Lessinga i Goethego mierzył wszystkich swych rodaków. Wierzył w kręte z konieczności

drogi wiecznej Opatrzności. Wierzył w nią na przymusowej emigracji, z której — szalony Don Kiszot — wraca do swej „ojczyzny“, by — pokierować okreśłą wędrówką Opatrzności. Może wierzył w nią nawet w obozie koncentracyjnym Moosach, kiedy korbacze landknechtów wydobły z świadomości jego dawno zapomniane słowa hebrajskie: gam ze letowa, które tak często powtarzał dziadek jego Imanuel Oppenheim, zaśluzony dostawca armji feldmarszałka Moltkego. Chciał w nią wierzyć i w obliczu śmierci — w dwa miesiące po zwolnieniu z piekła niemieckiego — kiedy od przyjaciela swego Klause Frischlina, trzeźwego bojownika o godność ludzką i o wolne Niemcy, żądał natarczywie odpowiedzi, czy życie jego uważa za bezużyteczne. Niewyraźna odpowiedź Frischlina — „Gustaw habe einen Marathonlauf gemacht, um eine Meldekapsel zu überbringen: leider sei keine Botschaft in der Kapsel gewesen“... „Gustaw habe zwar die Wahrheit nicht gehabt, sei aber ein gutes Beispiel gewesen...“ — niewyraźna ta odpowiedź, mająca rozjaśnić ostatnie chwile konającego przyjaciela, przetłumaczona na język codzienny, brzmieć musi: Bezużyteczne było życie dra Gustawa Oppenheima.

III

Pokazałem Gustawa Oppenheima w bibliotece, w otoczeniu wytwornych przyjaciół. Wybredny smakosz literacki, esteta-sybaryta, rzymskiego Petronjusza przypominający. W niemieckim krajobrazie rozmiłowany i w niemieckiej literaturze, sztuce i nauce. Z Lessinga, Goethego i Kanta czerpał swą znajomość o Niemcach. Gardziciel wszelkiej miernoty, odwracał się od niej i od chamstwa i wmawiał sobie i innym, że nie istnieją. Esteta - wygodniś znalazł w kosmopolityzmie — bezwiednie może — bezpieczną przystań. Dobierającemu sobie przyjaciół i przyjaciółki, nikt nie wypominał żydowskiego pochodzenia. Żadne wspomnienia ni refleksje, ani nawyczki czy obrządki i potrzeby nie miały świadomości przynależności do narodu niemieckiego. Kto to — a może on sam? — ułożył dwuwiersz: „Und liebst du Deutschland? Frage ohne Sinn. — Wie kann ich das lieben, was ich selber bin?“ — Nic nie mąciło szczęścia posiadania dóbr umysłowych i materialnych. Nic nie wróżyło — bo oczy przysłonił i uszy zatkał — że ma się ku końcowi historia Imanuela Oppenheima i jego dzieci; że runie niebawem to, co przed nim zbudowały trzy generacje w Berlinie i trzy razy siedem generacji w Niemczech. Esteta, kosmopolityczny wygodniś kochał Niemcy duszą i mózgiem, jak kochali je jego aryjscy przyjaciele. I może więcej niż im obcy mu był problem żydowski, obce mu było żydostwo. Wnikliwy Klaus Frischlin nazwał go „ein Betrachtender“. Cieszył się tem mianem Gustaw Oppenheim: „Der Handelnde ist immer gewissen-

los, Gewissen hat niemand als der Betrachtende.“ I niezdolny do żadnego czynu, nie odczuwając potrzeby czynu, wiódł życie bezużyteczne: żył tylko dla siebie; i to — mimo estetyczno-literackich kulisów i kosmopolitycznych draperyj — beztreściowe życie wiódł kosztem cudzym, kosztem obcego narodu. Bezużyteczne, wygodne, estetyzujące życie, zakończone smutną — ad hoc skonstruowaną — pociechą: „Przeznaczone nam jest pracować nad dziełem; nie dane nam jest dokonać go.“ Bezużyteczne życie, bezużyteczne porywy do czynu i, raczej smutny niż tragiczny koniec. Podpisał manifest przeciw wzrastającemu barbarzyństwu, mile polechtany przypadłym mu w udziale zaszczytem. Może nawet widział w tem akt bohaterstwa i siebie za męczennika uważał, kiedy mu przyjaciele tłumaczyli, że tą nierozważną — w gruncie rzeczy bezwartościową — demonstracją naraził poważnie siebie i swą rodzinę i dom meblowy Oppenheim. Ulegając prośbom przyjaciół, opuszcza „na dziesięć dni, a może na dwa tygodnie“ Niemcy. Z żalem w duszy do siebie i do innych, bo przecież teraz właśnie tak rozkosznie w Grunewaldzie. („Eine Schweinerei jetzt den Grunewald verlassen zu müssen“). Wyjeżdża za granicę niechętnie. Z żalem w duszy, jaki budzi niewygoda czy nieziszczone pragnienie. Ale bez śladu konfliktu.

Nad brzegami pięknego jeziora Lugano na zgrozę sytuacji oczy mu otworzy rodowity Niemiec dr. Bilfinger, który porzucił ukochaną ojczyznę, nie mogąc znieść atmosfery gwałtu i barbarzyństwa, nie mogąc żyć w państwie, w którym w obliczu prawa człowiek nierówny jest człowiekowi. Rozumie, że wśród 65 milionów ludzi znaleźć się muszą i barbarzyńcy. Ale jako Niemiec wstydzić się musi, że „Ungesittung und das Unrecht der Urwaldmenschen als Sinn und Norm der Nation verkündet und in Reichsgesetzen festgelegt werde“; że podniesiono do godności religji państwowej „die Hordenmoral des Urwalds“. Porzucił zadumiony kraj, którego wielkorządcy połamali „die Maßstäbe der zivilisierten Welt“. On 100-procentowy rasowy Niemiec. Obco plemieńca Gustawa Oppenheima gna spowrotem do kraju, który go nie kocha i nie chce: laesa humanitas, obrażona godność ludzka, obrażona ludzkość; on przywrócić ją chce tym, którzy ją podeptali i deptają i cynicznie deptać będą. Nie własnych braci interes wzywa go; ani nie jest motorem jego donkiszockiego porywu cierpienie żydowskie, ni żydowska godność. Tylko znowu służba u obcych i dla obcych. Misja uzurpowana. Szaleńcza i nieszczerza, bo — nierealna. Fetyysz: laesa humanitas, określona przez Feuchtwängera w powieści „Erfolg“ jako „scheusslicher Humanitätsdusel.“ — Bezużyteczne życie, bezużyteczna śmierć „męczennika“. Miłość ludzkości — to estetyka. Realna jest jedynie miłość własnego narodu.

IV

Czy taka interpretacja bohatera Feuchtwangerowskiej powieści leżała w intencji autora? — Przyznaję, że próbowałem po skończonej lekturze i podczas spisywania nasuwających mi się refleksyj i ogólnych prawd i własnych przekonań uzupełnić na swój — może dowolny — sposób autora; czytać i wyczytać coś między wierszami, i szukać w tych dowolnych może „uzupełnieniach” wyjścia dla autora z zawilej sytuacji, szukać „oświecenia” i „rozwiązania” kwestji żydowskiej — nietylko w Niemczech. Choćby to być miało oświecenie i rozwiązanie akademickie tylko. Bo nie dla „fabuły”, ani nie celem stworzenia „historycznego dokumentu” napisał Feuchtwanger „Die Geschwister Oppenheim” — powieść, która pod względem kompozycji i języka stoi daleko w tyle poza dotychczasowymi dziełami wielkiego autora. Ekspresja artystyczna nie porywa. Niekunsztowny reportaż Feuchtwangera, jakby zlepiony został z szeregu notatek i korespondencji prasowych, znanych każdemu czytelnikowi pism codziennych. Autor sam odsyła po materiał, dotyczący zapatrywań, zwyczajów i poczynañ „der Völkischen”, do książki Hitlera i do sprawozdań tych, którym udało się uciec z obozów koncentracyjnych, i wkońcu do oficjalnych zarządzeń, ogłoszonych w urzędowych dziennikach ustaw państwowych. Nie są rewelacją opowiedziane przez Feuchtwangera dzieje ostatniego roku w Niemczech. Kto, choćby najpobieżniej i najostrożniej, informował się o tem z dzienników, zna więcej boleśniejszych i tragiczniejszych faktów z życia żydów i nie-żydów niemieckich; zna więcej aktów terroru straszniejszego i nauczył się wierzyć, że możliwe są wszelkie niemożliwości. Feuchtwanger raczej tuszuje jaskrawości, jakby w obawie, że jaskrawą rzeczywistość uważać by można za przejaskrawienie i przesadę. Dlatego też brak w jego opowieści wybuchów namiętności nawet w chwilach najbardziej tragicznych. W otoczeniu Oppenheimów burzą się i oburzają, czy wstydzą się i boleją, czy radzą i pomagają — Niemcy rodowici, żydzi — wszyscy bez wyjątku — są raczej bierni. Bierni nietylko — z konieczności — w swych posunięciach i działaniach. Lecz bierni i w swych cierpieniach i wobec ciosów, które w nich walą, i bierni w swej — nienawiści. Zatracili patos. Zobojętnieli.

Wyraźna tendencja autora tłumienia własnych uczuć. Uderza ton sprawozdawczy i w związku z tem: unikanie wszelkiego wartościowania, unikanie oceny dodatniej czy ujemnej i niezajęcie stanowiska wobec poczynañ czy zaniedbań swoich postaci i wobec barbarzyńskich wyczynów „odrodzonych” Niemców. (Stąd zrozumiałe zastrzeżenie — zob. wyżej — czy moja interpretacja Gustawa Oppenheima zgodna jest z intencjami autora). Więcej niż 300 stron książki, liczącej

stron 434, czyta się, jak się czyta --- o b e c n i e — po upływie roku prawie — wiadomości dziennikarskie z Niemiec: już właściwie nic nie jest dla nas niespodzianką, już przyzwyczailiśmy się do pewnego stanu. I najwyżej oburzeniu swemu wyraz dajemy wykrzyknikiem: „średniowiecze“, (wyrządzając zresztą krytyką tą wielką krzywdę średniowieczu). Jedynie pod koniec powieści uderza autor w ton silnego oburzenia czy raczej wzburzenia i bólu szalonego, wywołanego makabrycznymi obrazami, nakreślonymi przez naocznego ich świadka dra Bilfinger'a. Jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że i spod jego nóg grunt się usuwa: „Niemcy stały się domem warjatów, w którym chorzy ubezwładnili swych stróżów.“ I namiętne potępienie wypadków i r e ż i m u: „Niedorzecznością i kłamstwem było wszystko, co czynili wielkorządcy tego państwa. Kłamstwem były ich słowa, kłamstwem ich milczenie. Z kłamstwem na ustach budzili się ze snu, z kłamstwem do snu się kładli. Kłamstwem był ich porządek, kłamstwem ich ustawy, kłamstwem ich wyroki. Kłamstwem ich niemczyzna, kłamstwem ich nauka, ich prawo i ich wiara. Kłamstwem był ich nacjonalizm i ich socjalizm; kłamstwem ich etos i ich miłość. Wszystko było kłamstwem. Prawdą była jedynie ich nienawiść!“

V.

Obrazem dzisiejszych Niemiec, zupełnym, czy nowym i niezwykłym, czy rewelacją dla świata — opowieść Feuchtwangera nie jest. Wycinek świata żydowskiego, rozgałęziona rodzina Oppenheimów: typowy. Kupcy, literaci, uczeni. Wszyscy wolnomyśliciele i kosmopolici i Niemcy od szeregu generacji. Utrzymują stosunki głównie z równymi sobie nie-Żydami — Niemcami. A stosunki te — kupieckie i towarzyskie i intymnie miłosne — dobre i serdeczne nawet. Gdyby nie „budzące się Niemcy“ nie wpadliby w tę — „kabałę“; nie byłoby — „ambarasu“. Ich żydostwo czy żydowskość? Egzotyczne pojęcie. — Chrzt? Nie. Czy jeszcze nie. Może — byłby to rys żydowski — przez wzgląd na pamięć Imanuela Oppenheima, który dobrze się przysłużył armii Moltkego. Wolnomyślicielami są i kosmopolitami i Niemcami. Nikt chrztu od nich nie wymaga. Czy, jeszcze nie. Żenią się z chrześcijankami. Ale i Żydówki są dopuszczalne. Siostry zresztą jeszcze za Żydów zamaż się wydaje, nawet za takich, którzy kiedyś z wschodu ród swój wywodzili. Synowie, z chrześcijanek zrodzeni: może nawet obrzezani. Ej, chyba nie. Przecież wolnomyślicielami są ich rodzice, kosmopolitami i Niemcami. A że rodzicem tych z chrześcijankami zrodzonych synów nie był Imanuel Oppenheim, więc dla nich żydostwo i żydowskość to nietylko pojęcia egzotyczne, ale już nawet słowa egzotyczne.

Wrażliwy zresztą Bertold Oppenheim, syn Martina Oppenheima, brata Gustawa, i szlachetnej Liselot, prostolinijnej chrześcijanki z starej pruskiej rodziny urzędniczej, nie odczuje tajemniczej więzi, od tysiącleci łączącej żydostwo całego świata, kiedy przypadkiem słuchać mu wypadnie „Maos cur jeszuati“. Wolnomyśliciela i kosmopolitę dreszczem przejmie „Stille Nacht, heilige Nacht“... Wrażliwy i odważny rzuci wyzwanie swemu wrogowi, profesorowi Vogelsang: „Ich bin ein guter Deutscher, Herr Oberlehrer, ich bin ein ebenso guter Deutscher wie Sie“ i — popełni samobójstwo. Może już nawet nie w rozterce duchowej. Niezdolny już wsłuchać się w muzykę słów kuzynki Ruth, syjonistki: „Nasi rodzice — to generacja przeżyta... Wybrali ojczyznę wygodną zamiast ojczyzny prawdziwej. Porzuć to wszystko tutaj. Nazwij się, jak ci przystało. Baruch. Tak się Spinoza nazywał. Rzuć to głupie Bertold, jak się nazywał wynalazca prochu strzelniczego. Widzisz, w tem różnica: jedni proch strzelniczy wynaleźli, inni prawa socjalne. Idź do Palestyny, tam twe przeznaczenie.“ — Kto ta Ruth? Cóрка trzeciego Oppenheima, laryngologa Edgara. — Syjonistka? W tem otoczeniu? No, przecież wolnomyśliciele i kosmopolici potrafią uszanować przekonania i innych. Syjonizm? Proszę. Wprawdzie to szkodliwe i z pewnością niepotrzebne, a przedewszystkiem niewygodne. Ale: volenti non fit iniuria. Zresztą: może to nowy rodzaj filantropji, nawet gospodarczej filantropji. A z taką spróbować należy — i dobra ona może dla Żydów wschodnich. Śmiał się prof. Oppenheim z syjonizmu swej ekstrawaganckiej córki. On nie był Żydem ani chrześcijaninem, ani semitą ani aryjczykiem. Był laryngologiem i uczonym. Był niemieckim lekarzem, niemieckim badaczem naukowym. Niema niemieckiej medycyny, ani medycyny żydowskiej. Istnieje wiedza medyczna i nic poza tem. Tylko czemu nie wszyscy o tem wiedzą? Wie o tem on i dr. Jacoby — (ale jednak mimo wiedzy swej i pracy, asystentury nie dostanie). Wie o tem stary Lorenz. Ale już Ruth tego nie wie. I nie wiedzą i wiedzieć nie chcą inni, ci w władzę wyposażeni, co negują wysiłki, zdolności i talenty Żydów, co bzdury plotą o zażydzeniu uniwersytetów i o niebezpieczeństwie zażydzenia ducha germańskiego i aryjskiego.

Pewnie za mezaljans uważali Oppenheimowie małżeństwo swej siostry Klary z Jaquem Lavendel, z Żydem wschodnim, posiadającym przezornie obywatelstwo amerykańskie. „Alter Ghettojude“ i „bürgerlicher Herr“. Maniery ma mniej wybredne niż jego kosmopolityczni szwagrowie, ale zato — przy dobroduszości — mądrość posiada i energję i niepohamowaną żywotność. On ani na chwilę nie lekceważy ruchu narodowo-socjalistycznego i jego przywódców: „Siła partji tej w tem właśnie tkwi, że neguje ona rozsądek i apeluje do instynktu. Trzeba sporej dozy inteligencji i siły woli, by tak konsekwentnie działać, jak

to oni czynią. Panowie ci znają swą klientelę, jak każdy dobry kupiec. Ich towar jest zły, ale ma popyt i odbył. A ich propaganda pierwszorzędną!“ Ten spokojnie mądry Żyd wschodni zrozumiał, że cokolwiek Żydzi w Niemczech — i gdzieindziej — uczynią, za kimkolwiek i za czemkolwiek się oświadcza, zawsze usłyszą wyrok patriarchy lessingowskiego: „Tut nichts! Der Jude wird verbrannt!“ — Nie wierzył, że mu się uda przekonać innych o wartości narodu żydowskiego i jego zaletach. I nie pragnął tego. Kochał swą żydowskość i cenił ją, i do niej tylko był przywiązany. Przekonywać innych? Wiedzący wiedzą, a — nie wierzą lub tylko rzadko. Innych, niewierzących pouczać? Daremny trud. Nie uwierzą. Za proste i za jasne to prawdy, by je głosić i do wiary w nie wzywać. Ale w s o b i e wiarę tę budzić i gruntować i w duszy swej godność zachować, chociaż nie ostaniemy się wobec innych — gorszych od nas, złych. Tragiczna to wielkość, ale wielkość i godność. Taka wiara — tragiczna, lecz wielka i godna — przemawia do mnie z anegdotki, opowiedzianej przez Lavendla z pewną wyrozumiałą non-szalancją, kiedy Bertold szukał u niego rady, czy — niewinny przecież — przeprosić winien prof. Vogelsanga. Tak mówił mądry Lavendel: „Kiedy Rzymianie stali się panami Judei, ściągali od Żydów bardzo wysokie cła. Rozważali mędrcy nasi: czy wobec tego należy prawdziwie deklarować swój towar, czy też nie? I orzekli: biada temu, kto prawdę powie, biada temu, kto zmyślane poda dane“. Ten Jaques Lavendel, zawsze jeszcze całą duszą w żydostwie tkwiący i żydowskie miłujący tradycje, jedyny zachowuje równowagę umysłu i ducha. Opuści Niemcy, gdzie za czasowego uważał się gościa, bez żalu; rozpocznie — może bez trudu — nowe życie. A na obczyźnie stworzy członkom swojej rozproszonej rodziny — przed jej ostateczną rozsypką — azyl, gdzie odychać mogą powietrzem żydowskim, niestety dla nich już nie życiodajnym. Z takiej to gliny ulepieni byli ci Żydzi wschodni w pierwszej generacji. Lecz już syn Jaquesa?

VI

A świat aryjski? Także typy tego środowiska nie złożą się na obraz dzisiejszych Niemiec zupełny, czy nowy i niezwykły, mogący być rewelacją dla świata. Zresztą: Feuchtwanger epopeę czy tragedję żydowską pisać chciał. Świat aryjski miał mu być tłem tylko sagi rodziny Oppenheimów. Tłem niezbędnem i rozległym, ale przecież tylko tłem. Nie Żyd jest powołany, najmniej obecnie, i nie Żyd jest w prawie utrwalić w tworze farsę czy tragedję współczesnych Niemiec i szukać rozwiązania ich zawiłych problemów. Tylko w wir wypadków niemieckich — sprawiedliwie czy niesprawiedliwie — wplecione żydostwo jest

(albo: interpretuję, że jest) tematem Feuchtwangera. To zagadnienie centralne; wszystkie inne zagadnienia wchodzą w rachubę tylko jako uboczne.

Z Oppenheimami i ich sferą, obcuje elita świata aryjskiego, brzydząca się partji narodowo-socjalistycznej i jej metod rządzenia, wierząca, jak Gustaw Oppenheim, w zwycięstwo Ducha. Łatwowierni i zanadto wytworni, pozwolili przez długie lata rósć na sile wrogom. Sami rozsądni, wierzyli zbyt w rozsądek innych, aż okazało się, że kalkulacja to fałszywa i niebezpieczna. Wrogowie natomiast spekulowali w zastraszające logiczny sposób na głupotę mas i nie przeliczyli się. Sam „Führer“ określił bez ogródek w pierwszych wydaniach swej książki spekulację tę jako naczelną zasadę swej polityki. I wszystko, co czynili, było trywialne, głupie i prymitywne; i przeprowadzili punkt za punktem swój program, którego prymitywną barbarzyńskość wszyscy wyśmiewali. Łatwowierność, beztroska i niedocenywanie potęgi ludzkiej głupoty — to śmiertelne błędy umysłowej elity niemieckiej, które tak srodze pomściły się i na żydach, i tylko dlatego omówione i ustalone zostały w powieści Feuchtwangera.

Nakreślone przez autora postaci świata aryjskiego, w losach Oppenheimów udział biorące, to typy sympatyczne i szlachetne. Nawet te, które dla nowego porządku rzeczy znaleźć chcą czy też znajdują uczuciowe czy filozoficzne wy tłumaczenie i uzasadnienie. Jak utalentowana Sybil Rauch, wytworna kochanka Gustawa, jednak mu obca, jak on jej. I jak: pierwszorzędnny stylista, głęboki a nieczytany poeta Friedrich Wilhelm Gutwetter (Gerhard Hauptmann?), człek uczciwy i nieporadny, który stał się, przez noc, teoretykiem ruchu narodowo-socjalistycznego i którego utwory („Die Aussichten der weissen Zivilisation“ i „Bericht über die Sichtung einer neuen Menschenart“) z najczystszej tworzone myśli — z potrzeby jakiegoś kosmicznego uczucia — uznano (na polecenie możnowładców) za polityczną biblię Trzeciej Rzeszy. A zwiastował Gutwetter „nowego człowieka“: „Die Nation ist im Begriff, aus sich heraus einen grossen neuen Typ zu gebären. Wir haben die ungeheure Chance, der Geburt dieses gigantischen Embryo beizuwohnen, das erste Gelall dieses herrlichen Ungeheuers abzuhören“. — Nie wszyscy byli tak naiwni; nie wszyscy odwracali oczy, by nie widzieć bezsensowego okrucieństwa wielkorządców, ich szalu i opętania; by nie widzieć inwazji barbarzyństwa, jakiego nie pamiętano od czasów wędrówki ludów. Ci rozpoczęli i prowadzą — z wiarą w lepsze pojutrze — zakonspirowaną kontrakcję.

Także człek prosty z powieści Feuchtwangera nie jest zły. Naród, podburzany do pogromu socjalistów i żydów, przez 14 lat nie dał się porwać do gwałtów. „Mała bestia“ — to partja i 600.000 landsknechtów i ich

przewódcy. Barbarzyństwo tkwi nie tylko w ich czynach, lecz przede wszystkim w zasadach tych ludzi: „Sie haben die Maßstäbe zerbrochen“ — i legalizowali samowolę i przemoc. Onieśmielony, wystraszony naród — tak go widzi Feuchtwanger — milczy... Ludziska stępione na najbardziej wyrafinowane okrucieństwa. Co obecnie jedynie tych ludzi do aktywności pobudzić może, to troska, jak zdobyć skąpe grosze, by nagie utrzymać życie.

Tak widzi stan rzeczy Feuchtwanger. Tak mu na to patrzeć każe wiara w lepsze pojutrze i żydowska wiara w zwycięstwo Dobra i Piękną.

VII

Ale — jak się rzekło — na takie mało kunsztowne przedstawienie ogólnie znanych stosunków i stanów nie trzeba było pióra wybitnego autora, skoro dotychczas nie ozwała się energicznym protestem opinia świata i nie wstrząśnięte zostało jego sumienie. Szukam motywów, dla których ta książka powstała i tak właśnie napisana została. I — nadal może czasem dowolnie — interpretuję środowisko, które jest smutnym bohaterem powieści.

Grupuje się ono dookoła Gustawa Oppenheima, dla którego autor zdradza sympatię, wytykając równocześnie jego donkiszoterję, jego „unnütliches Leben“. Idą w parze objawy sympatii i uznania i dosadna, czasem nawet mocno ujemna, krytyka. Dużo w tym Gustawie Oppenheim myśli i przeżyć Feuchtwangera, zbliżonego do Tüverlin — Feuchtwangera z powieści „Erfolg“,**) skąd cytuję: „sądzę, że jedynym środkiem, przy pomocy którego da się świat zmienić, jest wytłumaczyć świat, wyjaśnić go. Jeśli dajesz przekonywujące wyjaśnienie, zmieniasz świat w sposób cichy, pokojowy... Siłą, gwałtem zmienić oblicze świata próbują jeno ci, którzy go przekonywująco nie potrafią wyjaśnić... Wierzę więcej w ciche pokojowe próby. Wielkie państwa przeminą, dobra książka zostanie. Wierzę więcej w dobrze zapisany papier, niż w kulomioty“.

Może taki to testament przekazać pragnął Gustaw swemu siostrzeńcowi Henrykowi, synowi owego Jaquesa Lavendel. Może. Może też w tym celu opowiada 17-letniemu Henrykowi o tych męczennikach, którzy nie zdradzili swych przekonań. O bitych dzieciach, które nie chciały śpiewać pieśni nienawiści; o sędziach, którzy gnili w więzieniach, bo nie chcieli wyrokować w myśl wskazówek opętanych możnowładców; i o więźniach, których rozstrzelano, bo nie chcieli zdradzić towarzyszy. O tem to opowiadał siostrzeńcowi spieszący z nad Lugano do Niemiec

**) Zob. I. Schiper: Motywy żydowskie w powieściach Lłona Feuchtwangera. Miesięcznik Żydowski. Rok I, t. I, str. 416—430. — Red.

Gustaw — Don Kiszot, wytrwały w swej wierze.: „Przeznaczone nam jest pracować nad dziełem...”

Ale już budzą się znowu wątpliwości, czy takie właśnie były intencje autora. Henryk Lavendel inną, po doświadczeniach w Niemczech, ma wiarę, (a utwierdza go w niej jego 19-letni przyjaciel Pierre Tüverlin, brat znanego pisarza — zob. „Erfolg“): „Niema sensu chcieć wpływać na uczucia ludzi pięknymi słowy i pięknymi gestami.“ To romantyka, niepotrzebna demonstracja, bezsilna wobec kulomiotów. — Z innej już gliny ulepiony ten syn Żyda wschodniego Jaquesa Lavendla. Henryk zamierza po ukończeniu studiów inżynierskich w Szwajcarji (tam teraz wygodniej) wrócić do Niemiec, które go nie chcą, a do których on lgnie, i tam na swój sposób demonstrować: żyć i pracować dla tego kraju („er lässt sich an seinem Deutschland durch die Narren nicht irre machen“) — i wołać „Heil Hitler“, kiedy tego zażądają, a myśleć, co innego. Inne demonstracje są nieużyteczne, romantyczne, nie na czasie. Gesty męczeńskie są niedorzecznością. Nieprawdą jest, że wielki Galileusz trwał przy swej prawdzie. Odwołał wszystko, kiedy zobaczył narzędzie tortur. Bo on właśnie był wielkim człowiekiem. A że wiedział, że jednak ziemia się porusza, cóż mu to szkodziło powiedzieć, że się nie porusza. Cokolwiek powie, ona jednak poruszać się będzie. Tak myślał i czynił wielki Galileusz — i tak myśleć i czynić winni demonstrujący przeciw hitlerowcom czy Niemcy czy Żydzi. — Obłuda, podyktowana wygodą i korzyścią, w myśl zasady: Twoje tak niech brzmi, jak nie, twoje nie niech brzmi, jak tak. Słucha w osłupieniu wyznania wiary tych trzeźwych wygodnisiów wykwinłny, estetyzujący wygodniś Gustaw. Coś znowu się w nim załamało. Odżyją makabryczne wizje, znane z opowiadań dra Bilfingera, i smutny powie: „Ich glaube, ihr habt vor lauter Vernunft das Hassen verlernt.“ I Henrykowi Lavendel przekazuje inny testament: opis widzianych na własne oczy gwałtów i okrucieństw, dokonanych przez landsknechtów, i opis własnych przeżyć w obozie koncentracyjnym. I Frischlin, wykonawca testamentu, ma obowiązek poinformować Henryka o ostatnich chwilach Gustawa i o dręczących go myślach, czy bezużyteczne było jego życie, i on, czy był bezużyteczny.

Rozterka. Jedyne rys żydowski u tego kosmopolitycznego wnuka Imanuela Oppenheima. Chcieć kochać, gdzie się winno nienawidzieć. Estetyzować, i estetyzując nieużyteczne hasła ogólnego zbratania głosić, gdzie się winno działać świadomie dla swoich, nie rozpraszać się ani w swej miłości ani w swej nienawiści.

Jak to powiedział w „Erfolg“ Tüverlin - Feuchtwanger? „Łatwiej niż przy pomocy estetyki nie wyzbędziesz się swych obowiązków wobec społeczeństwa.“

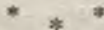
VIII

Bezżyteczny był żywot wszystkich Oppenheimów, przekonanych jednak, że podporą są „społeczeństwa“. Pewnie: życie pracowite wiodą i uczciwe. Lecz tylko dla siebie pracują i żyją. Pewnie: zdobyli w tym kraju pozycje, dobre pozycje, ale też dobrze za nie zapłacili. I siedzą tu mocno, zadowoleni, syci, pewni siebie. Oburzają się, kiedy ich wyznanie wiary określiśz zasadą: *ubi bene, ibi patria*. Mają dla swej wiary inne miano: kosmopolityzm, postępowość, wolnomyślność. Kosmopolityzm banalny, niegorszy zresztą od estetyzującego kosmopolityzmu Gustawa. Kochają swą wygodę. Kocha ją wół roboczy, Martin Oppenheim, który zagrożoną egzystencję domu meblowego za każdą cenę chce ratować. A po katastrofie (*katharsis* nie było — ani po samobójczej śmierci syna, ani po przymusowej ucieczce), jeżeli już naprawdę pozycja w Niemczech stracona, poszuka innej wygody, innej służby u obcych i dla obcych. Bo „*eine Aufgabe muss der Mensch doch haben*“. Kocha wygodę uczony profesor Edgar Oppenheim, tak pewny siebie, że nie potrafiłby się zdobyć nawet na pogardę, gniew czy litość dla teoretyków rasizmu. Dla wygody traktuje też z pewną ojcowską pobłażliwością i pobłażliwą ironią „szaleństwa“ syjonistyczne córki. Kocha swą wygodę młody Henryk Lavendel, któremu marzy się w Niemczech nowy raj, raj trzeźwy, gdzie można będzie — na żądanie — zaprzeczyć, jakoby $2+2=4$. Młody ten wygodniś nielepsz (i nielepsi oni wszyscy) od Rudolfa Weinberga, szefa wielkiej fabryki artykułów higienicznych, przebywającego na czas paniki nad czarownem jeziorem Lugano. Tego Weinberga drażnią lamenty uciekinierów i protesty zagranicznych Żydów: poco to? Prawda, tłumaczy Gustawowi, źle się dzieje, bardzo źle. Ale, skoro się tylko urządzią nowi możnowładcy, da się wszystko załagodzić i wszystko znowu się ułoży. („Konduktor wagonów sypialnych znowu ładnie za napiwek panu podziękuje, jak dawniej; i jak dawniej stójkowy udzieli grzecznie informacji“). Wszyscy chętnie i radośnie wrócą do kraju. Głośno powiedział Weinberg, co inni w duchu myśleli, i do czego tęsknili. Potajemnie, wbrew nadziei i wbrew rozsądkowi, spodziewali się czy pragnęli wrócić do Niemiec, które ich oszukały. I budować je. I znowu krwawić za Niemcy na polach walki. Ile to Żydów „niemieckich“ padło w wojnie światowej? 12.723! Nie wliczając przechrztów: 2,2% wszystkich mieszkańców-Żydów, którzy byli przecież tak zasymilowani, iż zdawało się, że tylko od nich zależy, czy chcą czy nie chcą uważać się za Niemców. — Wrócą, nieużyteczni, jeżeli im ochłap rzucać i łaskawie wrócić pozwolą. I „zasymilowani“ pracować i budować będą. Niczego nie nauczyła ich saga rodziny Oppenheimów: że najdrobniejszy wstrząs w gruzy zwali, co zbudowały trzy generacje w Berlinie i trzy

razy siedem generacji w Niemczech. Budować będą i nadal Rudolf Weinberg i jemu podobni. Tylko, co o n i zbudują, już i jednej generacji nie przetrwa.

Nieżyteczni ludzie.

Nieżyteczny żywot wie dzie w powieści Feuchtwangera i człek prosty. Markus Wolfsohn, uczciwy, pracowity, firmie swej wiernie służący urzędnik, kocha Niemcy i Berlin, kocha dom meblowy Oppenheimów, kocha swą rodzinę (Marie przezwiał swą żonę, dawniej nazywała się Mirjam), kocha swe mieszkanko, swój klub (niemiecki, ale jego tam „poważają“) i swe gazety. I swe — „Boże Drzewko“. A jakże: i nastrój świąteczny jest częścią zadowolenia i szczęścia Markusa Wolfsohna. Wprawdzie nie rozumie swego szwagra Moryca Ehrenreicha (ze wschodu), który w XX wieku świeci w Berlinie świeczki Chanukowe. Ale przecież Bożego Drzewka on, Markus Wolfsohn, dzieciom swoim nie odmówi. „Still Nacht, heilige Nacht“ to przeżycie! — Markus Wolfsohn — to typowy Spiessbürger niemiecki z wszystkimi wadami „zasymilowanego“, „postępowego“, „kosmopolitycznego“ żyda. Niebardo pod tym względem niepodobny do swych bogatych szefów. Odrzucił wszystko, co mogło być niewygodne: tradycję, wiarę, społeczność żydowską („Er bleibt im Lande und nährt sich ehrlich“). W trwałość swego „szczęścia“ wierzy niezłomnie, jak w nią wierzyli „niezależni“ Oppenheimowie. „My home is my castle“. Aż nagle runie „castle“. Z posady „Deutsche Möbelwerke“ (dawniej: Imanuela Oppenheima Spadkobiercy) usunie go pakier Hintze, landsknecht wyrzuci go z mieszkania, a sędzia wtrąci go do więzienia jako podejrzanego o — podpalenie Reichstagu. Zaś Moryc Ehrenreich, zecer ze wschodu, p r z e d katastrofą świadom swej przynależności do żydostwa — przygotowujący się do zmiany swej „wygodnej“ ojczyzny na „mniej wygodną“, ale prawdziwą — w Palestynie znajduje możliwość użytecznego i szczęśliwego życia. Tam i Ruth Oppenheim znajduje pole działania.



Nieskomplikowani są ludzie „żydowscy“, o których losach czytamy w opowieści Feuchtwangera. Dziwnie, jak ten obserwator i interpretator problemów i konfliktów społecznych (w „Jud Süß“, „Die hässliche Herzogin“, w „Erfolg“ i w „Jüdischer Krieg“) powściągliwy jest pod tym względem w „Die Geschwister Oppenheim“. Historia, wypadki, suche fakty, typy ludzkie. Nie wartościuje. Widzi rzeczywistość, kreśli ją i wyczekuje. Dla czytelnika żydowskiego szerokie pole dla domysłów i wielorakiej interpretacji.

Z a r z u c a autor swą rezerwę — i to także, jak widzieliśmy, dość powściągliwie — jedynie w odniesieniu do swego „bohatera“, Gustawa. Nawet w obliczu tragicznej śmierci Bertolda Oppenheima stara się zachować rozagę i zimną krew. Ten Bertold Oppenheim, Gustaw w minjaturze, któremu tylko samobójcza śmierć oszczędziła doświadczeń wuja, to ofiara nietylko Vogelsanga. To w pierwszym rzędzie ofiara owych „nieużytecznych ludzi“, samych nieprzygotowanych do walki życiowej i nie przygotowujących do niej dzieci. Bertold Oppenheim, syn obcego żydostwu Żyda i matki chrześcijanki, chowany w kosmopolityzmie i w obcej kulturze — złoży broń wobec drobnego niepowodzenia. Niezorientowany, co mu czynić należy, kim jest i kim być ma; smutny, tak bezgranicznie smutny i samotny, a prawy i czysty, — odejdzie z tego świata, bo — Bernd Vogelsang nie chciał w nim uznać Niemca.

Nieużytecznie żył, nieużytecznie złożył swe życie w ofierze... Jakiemu ideałowi?... A mógł, wybitnie zdolny, czysty i prawy, być szczęśliwym, gdyby go inaczej chowano. Mógł być szczęśliwym i uszczęśliwiać. Zapóźno radziła Ruth Oppenheim: „Was zappelst du dich hier in Deutschland ab? Es ist schade um dich. Du gehörst nicht hieher.“ Udzielił mu się na chwilę entuzjazm kuzynki, „wyrodnej“ Oppenheimowskiej córki. Podobała mu się dzikość tej dziewczyny, jej stanowczość, prostolinijność i wiara. Co doń mówiła, miało sens, myśl, życie, prawdę. Żydostwo miłość mu swą miosło. Palestyna ojczyzną mu być chciała. Ale jego dla bezużytecznego chowano życia. I nieużytecznie złożył je w ofierze. Jakiemu ideałowi?... Albo: cui bono?...

Na cmentarzu żydowskim pochowany został. Czy słyszał i rozumiał słowa hebrajskie, kiedy nad grobem odmawiał kadysz winny jego śmierci ojciec?

IX

O s k a r ż e n i e m jest książka Liona Feuchtwangera. Oskarżeniem — nieużytecznych żywotów. Nieużytecznych, bo wyrzekły się swego narodu, swej przeszłości („Wir alle leben vom Vergangenen“ — Goethe), swych tradycji, swych wartości i zalet, i swych ułomności i błędów. I szukały asylum u obcych narodów, garnęły się do obcej przeszłości, przejmowały obce tradycje, obce wartości i zalety, i obce ułomności i błędy. I, nieużyteczni, nieuznawani kosmopolici, wyrzekli się idealizmu narodowego i starej wiary w wybraństwo naszego narodu, uważając je za pychę, za obłąd.

Oskarżeniem nieużytecznych żywotów jest saga rodziny Oppenheimów.

MATEUSZ MIESES

JUDAIZANCI WE WSCHODNIEJ EUROPIE*)

ROZDZIAŁ TRZECI

Judaizanci na zachodniej Słowiańszczyźnie.

I

Niektórzy uczeni są zdania, że mocarstwo Chazarów sięgało od Wołgi aż do Karpat i obejmowało nawet Kraków.¹⁾ Inni sądzą, że wpływowi politycznemu potężnego imperjum chazarskiego podlegało nawet państwo Samona, obejmujące i Węgry.²⁾ Maksymiljan Gumpłowicz poddał pod władzę Chazarów nawet obszary położone dalej ku południowemu zachodowi środkowej Europy. Wedle niego państwo chazarskie obejmowało nie tylko całą Polskę, Ruś, Czechy, Morawy, ale i Karyntję, Panonję i Bośnię.³⁾ Gumpłowicz zwraca uwagę na nomenklaturę miejscowości. W Bośni przypomina wedle niego panowanie Chazarów nazwa pewnego pasma gór: Kozary Planina. Na Rusi i w Poznańskim mają pojedyncze wsi rzekomo od Chazarów nazwę Kozarz. Nazwę Kabarów, którzy stanowili gałąź Chazarów, zachowały podług jego zdania dotychczas niektóre miejscowości w Polsce, którym miano Kawjary czy Kawjory.

Gumpłowicz postawił hipotezę, że Żydzi polscy są właśnie potomkami tego ongiś potężnego ludu, którego berło rozkazywało we wczesnym średniowieczu według niego tak Polakom jak i wielu innym narodom zachodnio i nawet południowo - słowiańskim. Żydzi, którzy żyli na dworze Mieszka w Kruszwicy, pochodzili od dawnych załóg chazarsko - ałań-

*) Zob. Miesięcznik Żydowski, zes. 7-8 i 9-10 1933.

1) Potkański Kraków przed Piastami, Kraków 1897.

2) Nübling Eugen, Die Judengemeinden des Mittelalters. Ulm 1896, p. XXX.

3) Gumpłowicz Maksymiljan, Początki religji żydowskiej w Polsce. Warszawa 1903, p. 16-36.

skich oraz ich stronników słowiańskich. Gumpłowicz łączy Żydów z Kabarami: „że w tych Kawyarach mieszkali jacyś żydzi widać stąd, że w miejscowościach tych były cmentarze żydowskie, o czym pod Krakowem jest tradycja; o Kawyarach pod Sandomierzem Długosz pisze (circa coemeterium sive sepulturam Judaeorum vinea dicta Kawyary“.⁴⁾

Austrjacki baron Kutschera wystąpił w r. 1910 z ciekawą teorią migracyjną, że wszyscy Żydzi aszkenazyjscy, to znaczy przeważająca większość Żydów europejskich, których przodkowie nie przybyli z Hiszpanji (r. 1492), pochodzą od przybyszy chazarskich: kraj Aszkenas to wedle Kutschery — dawniejsza nazwa obszaru w pobliżu morza Czarnego, pomiędzy Araratem a Kaukazem, która to nazwa występuje też wedle Kutschery w greckiej nazwie morza Czarnego „Axenos“. Żydzi, twierdzi Kutschera, przywędrowali do Polski w małych grupkach tuż po upadku państwa chazarskiego w 11 wieku, jednak główna fala poszła z Chazarji dopiero w 13 wieku, gdy Tatarzy wtargnęli na terytorjum dawnej Chazarji i zniewolili ludy tam osiadłe do wyszukania sobie nowego miejsca pobytu. Kutschera sądzi, że jest rzeczą niemożliwą, aby ludność żydowska wschodnio-europejska (rosyjsko-polska) mogła pochodzić z Niemiec, gdzie ludność żydowska jest dziesięć razy mniej liczna, aniżeli na wschodzie Europy. Przeciwnie, powiada Kutschera, lwia część Żydów niemieckich, zawdzięcza swe istnienie emigracji Żydów polskich od drugiej połowy 17 wieku począwszy.

Tak nie jest! Polityczny zasięg Chazarji mógł promienić w największą dal, ale władza faktyczna Chazarów ani bezpośrednio, ani pośrednio nie sięgała o wiele dalej, aniżeli Kijowszczyzna. Ponadto lud chazarski prezentował się za mało liczebnie, aby jego załogi przedhistoryczne w Polsce, czy emigracja z okresu mongolskiej inwazji, miały stanowić pień, z którego całe żydostwo polskie, czy aszkenazyjskie mogło wyrósć.

Różne Kozary, które się spotyka na Ukrainie i na Rusi Czerwonej (koło Lwowa, koło Halicza), w Małopolsce historycznej (na ziemi krakowskiej) i w Poznańskim, nie świadczą nic o kolonizacji chazarskiej, albowiem nazwa ta nie pochodzi wcale z etnologji. Kozary łączą się etymologicznie z zawodem powszechnym u ludów poważnej części Europy, z hodowlą kóz. Nazwa ta występuje w niektórych terytorjach, gdzie z pewnością nigdy nie było załóg chazarskich, ani tam stopa kolonisty chazarskiego nie stanęła. W Istriji, na północno-wschodniej krawędzi Włoch, znajdują się miejscowości jak Kozarna, Kozarin. W Krainie, na północnym zachodzie obecnej Jugosławji, nazywają się niektóre miejscowości Kozarische, Kozaryi (dwa razy). Na Morawach występuje nazwa

⁴⁾ por. Długosz, *Libri beneficiorum* t. I, p. 387, Kodeks dyplomatyczny Krakowa I.

Kozarów jeden raz, w Czechach Kozarowice dwa razy.⁵⁾ żaden tekst historyczny, żadna tradycja ludowa, żadne zabytki archeologiczne nie świadczą o osiedlach chazarskich w pobliżu Adrjátyku, w obrębie Alp, lub też nawet w sąsiedztwie Karkonoszów. Słowiańskie miejscowości „Kozary“ nie mają nic wspólnego z „Kasara“ i „Kusri“, które spotkać można na Kaukazie, mimo odmiennego twierdzenia Kutschery. Podobne brzmienie nic nie dowodzi. Onomatologia geograficzna zna identyczne nazwy czasem w najróżnorodniejszych krajach bez najmniejszej łączności ze sobą. Czy istniał jakiś stosunek historyczny, czy etnologiczny pomiędzy Iberją hiszpańską a starożytną Iberją kaukaską? Czy Galicjanie z północnej Hiszpanii kiedyś emigrowali do małopolskiej Galicji? Czy cyganie za to siebie we własnym języku Rom nazywają, bo przybyli z Rzymu? Jakie wspólne podłoże dziejowe łączy Berno szwajcarskie z Bernem morawskim, Mesenję babilońską z Miśnią słowiańską, Germanicję w Kapadocji z Germanami, Gallaię w kraju Edmon z Gallami, Teby greckie z Tebecem palestyńskim, Sużę w Tunisie ze Sużą elamicką w państwie staroperskim? Analogje nic nie znaczą, musi być głębsze zahaczenie i zazębianie. Istnieją nawet w przyrodzie podobne zjawiska, nurtujące w odmiennych przyczynach, które badacze nazywają „zjawiskami konwergencyjnymi“. Na zewnętrznych pozorach nie można się opierać, tem mniej, gdy chodzi o element taki lotny, jakim są dźwięki językowe.

Odnośnie do Kawiorów — Kabarów mamy przed sobą naiwne, nieco komiczne nieporozumienie językowe. Na terenach mających nazwę Kawiory były kiedyś cmentarze żydowskie, nie dlatego, że jacyś zżydziali Karabowie tam ongiś mieli mieszkać, tylko poprostu z faktu, że groby w języku hebrajskim nazywają się kebarim — w jidyszu kwurym. Takie odwracanie stanu rzeczy nazywali logicy greccy hysteron proteron. Analogję do Kawjory — kwurym — groby możemy zobaczyć we Frankonji, w Niemczech, gdzie istnieje podziśdzień miejscowość nazywająca się Grabfeld. Ciekawe, że ten zabawny pomysł Gumpłowicza, łączenie nazw miejscowości pocmentarnych żydowskich z Kabarami chazarskimi, zaanektował sobie Schiper bez podania źródła, sądząc, że chodzi o jakieś wielkie odkrycie naukowe.⁶⁾ Poza wszystkiem, Kabarowie wcześniej odłączyli się od Chazarów i poszli razem z Turkami (Węgrami) na ziemię Pacymaków⁷⁾ i wcale nie przeszli procesu judaizacji w 8 w. Nigdzie nie czytamy, aby Kabarowie na ziemiach Pacymaków, czyli Wo-

5) Allgem. Verzeichniss der Ortsnamen und Ortschaften Oesterreich-Ungarns, hg. v. d. Stat. Zentralkommission in Wien 1915.

6) Schiper. Almanach Żydowski, Wiedeń, str. 236.

7) Konstantin Porphy. XXXIX. Mon. H. Pol. I. 46.

łoszczyźnie, byli wyznawcami judaizmu, ani, że wywędrowali kiedykolwiek w okolicę Krakowa, czy Sandomierza.

Analogiczny dyletantyzm popełnił Kutschera, który nie był filologiem, mieszając nazwę morza „niegościnnego“ o wyraźnym helleńskim rodowodzie *a-xenos* z wyrazem geograficznym *Aszkenas*, którego źródło jest albo w Askanach mało-azjatyckich, znanych z literatury klasycznej, albo w Askuzach wzmiankowanych wspólnie z Kymrami - Gomer w napisach klinowych, jak sądzi orientalista Winkler.

Chazarzy nie emigrowali do Polski. W żyłach żydostwa polskiego krwi chazarskiej nie ma. Niemniej żywioł prozelicki jest w żydostwie polskim do pewnego stopnia reprezentowany. Ruch judaizacyjny lokalny, tak mocny pomiędzy Wołgą a Dniestrem, przeorał i Polskę w okresie przedchrześcijańskim. Żydzi polscy za czasów hegemonji chazarskiej we wschodniej Europie, starali się niewątpliwie pozyskać tubylców dla judaizmu, tak samo jak i ich współwyznawcy to czynili na obszarze nadwołżańskim, czy na Rusi. Nie politycznie, ale kulturalnie i gospodarczo Polska, jak i cała Słowiańszczyzna, należały do sfery narodów wschodnich.

Orientację wschodnią Słowiańszczyzny całej, obejmującej i Polskę, aż do okresu, gdy chrześcijaństwo ją powiązało z zachodem, potwierdza cały szereg dowodów. Przedewszystkiem składa o tem świadectwo fakt klasyfikacyjny z dziedziny lingwistyki porównawczej. Rodzina ludów aryjskich rozpada się na dwie grupy, które zasadniczo od siebie się fonetycznie różnią. Jedna grupa (centrum) obejmuje język grecki, łaciński, oraz obszar celtycki i naogół germański. Druga grupa (satem) ogarnia Hindusów, Irańczyków, Armeńczyków i Słowian.⁸⁾ Ponadto świadczy o zależności przedhistorycznej Słowian od Wschodu, materiał leksykalny języków słowiańskich, bardzo charakterystyczny, z dziedziny religii i ogólnej kultury.

Słowianie zawdzięczają Persom słowa tak charakterystyczne zapożyczone u nich w zaraniu dziejów jak: Bóg, święty, niebo, zdrów, czarny itd.⁹⁾ U Ksenofonta znajdujemy wzmiankę o tańcu „perskim“, przy którym się pada na kolana i znów wstaje.¹⁰⁾ Ten gatunek tańca znany jest jeszcze nam obecnie jako kozacki taniec pod nazwą „prysiódki“. Cała wschodnia Europa podlegała w starożytności wpływom kultury perskiej. U Herodota wspomniany jest naród po drugiej stronie Istru (Dunaju), nazywający się Sigynami, którzy noszą strój p e r s k i.¹¹⁾ Sztuka sarmacka w starożytności stała pod wpływem Iranu. Ostrogoci, sami Ger-

⁸⁾ Kretschmer, *Einleitung in die griechische Sprache*, 103.

⁹⁾ Meillet, *Les dialectes indoeuropéens*, Paris 1908 p. 127 sq.

¹⁰⁾ Xenophon, *Anabasis* VI 1.

¹¹⁾ Herodot, *Historiae* V 9.

manie, ale zamieszkali ongiś nad Dniestrem, na wschodzie Europy, kontynuowali tradycje artystyczne Persji w niektórych dziedzinach, przyczem mieli pośredniczyć Czerkiesi kaukascy. Również i Trakowie na południowym wschodzie Bałkanu pełnili w starożytności rolę pośredniczącą.¹²⁾ Perskie hełmy przypominają podziśdzień hełmy noszone przez rycerzy średniowiecznych w Europie, tak dalece, że Hindusi oraz mieszkańcy Sjamu i Kambodży nazywają hełmy zapożyczone przez nich w Persji „farangi” (europejskimi).¹³⁾ Opis organizacji szlachty w Persji za czasów Sasanidów od 3 do 7 wieku, przypomina stosunki, które zapanowały w późnym średniowieczu w Europie nawet poza rubieżami Słowian.¹⁴⁾ Ponadto i fakty z historii gospodarczej, z dziejów wymiany towarów, udowadniają zawisłość Słowiańszczyzny, aż w głąb średniowiecza od muzułmańskiej Azji przez Kaukaz czy morze Kaspijskie. W ciągu 19 stulecia znaleziono dziesiątki tysięcy monet arabskich na obszarze poczynając od Wołgi i Dniepru, aż do Łaby na zachodzie i brzegu polskiego i skandynawskiego na północy. Wszystkie te monety datują najpóźniej do połowy 10 wieku, kiedy nagle się urywają. Wpływ arabskich monet poprzez wschód Europy szedł ongiś tak głęboko, że nawet w Niemczech za czasów króla Henryka I Sasa (919—936) zostały wybite monety-bilingwy z napisem arabskim po jednej a łacińskim po drugiej stronie.¹⁵⁾

Cała wschodnia Europa łącznie z Polską posiadała w okresie poprzedzającym chrześcijaństwo orientację gospodarczą skierowaną ku Azji przedniej, ku Persji, których centralą rozdzielczą była we wschodniej Europie, przez długi czas stolica państwa chazarskiego nad Wołgą. Orientacja gospodarcza Polski w kierunku na zachód datuje się dopiero od okresu triumfu chrześcijaństwa na dworze Mieszka I. Pierwsze wykopaliska monet niemiecko-bawaryjskich w Polsce datują dopiero od połowy 10 w. Kupiec niemiecki i misjonarz niemiecki kroczyli tym samym szlakiem. Dla czasów wcześniejszych, gdy kupiec przybywał z nad Wołgi, prawdopodobna jest ta sama analogja odnośnie do misji religijnej.

Bliższych szczegółów odnośnie do działania żydowskiej misji religijnej w Polsce przedchrześcijańskiej nie znamy. Kroniki łacińskie zabierają głos dopiero od chwili, gdy zatriumfował krzyż. Źródła arabskie milczą tutaj, w przeciwieństwie do obszaru nadwołżańskiego czy Rusi, ze względu na wielką odległość. Co się działo wcześniej — to domena

12) Leclère Adhemard, Cambodge, Paris 1917, p. 53.

13) Wesendonk O. G., Urmensch und Seele in iranischer Überlieferung, Hannover 1924, p. 15.

14) Huart Clément, La Perse antique et la civilisation iranienne. Paris 1925, p. 175.

15) Jacob Georg, Der baltische Handel der Araber, Gumowski, Podręcznik numizmatyki polskiej p. 12.

ludowej tradycji, legendy, powiastki nieskontrolowanej. Ale rzecz ciekawa, istnieje u Polaków podanie, że w okresie przedpiastowym niewiele brakowało, by Żyd zapanował w Polsce. Czy nie jest rzeczą prawdopodobną, że w tem podaniu tli jakieś mgliste wspomnienie z zarania dziejów, z epoki przedhistorycznej, kiedy judaizm dzięki swej propagandzie był na ziemiach Polski prawie że górą.

O niedoszłym królowaniu Żyda w Polsce donosi nam legenda referowana przez Zamarskiego w „Domowych wspomnieniach“, powtórzona w „Szkółce Poznańskiej“ Rutkowskiego (1854) oraz wspomniana krótko przez Lelewela w „Polsce wieków średnich“ (X 48): Abraham Prochownik, który o świcie zawitał do Kruszwicy jako pierwszy po śmierci Popiela, został uczczony koroną książęcą. Mądry Żyd jednak po dwudniowym namyśle podziękował za zaszczyt i wskazał na godniejszego od siebie, na rolnika Piasta. Atrybut „Prochownik“ jest z pewnością anachronizmem, ale legenda sama jako taka, bez względu na referowane fakty, świadczy o ciekawym gruncie psychologicznym i charakterystycznym ustosunkowaniu się mnemy ludowej w Polsce w odniesieniu do stanowiska Żydów w przeddziejowej epoce Lechitów. Żydzi sami legendy o Abrahamie Prochowniku nie znają, nie posiadają też w skarbcu swych podań ludowych. Istnieje za to u nich inna, zmodernizowana tradycja o Saulu Wahlu, który w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, na wniosek księcia Radziwiłła został wyniesiony na jednodniowego króla — prezydenta elekcji — interrexa. Podanie żydowskie nie zapomina przy tem — charakterystyczne — o stronie utylitarnej. Gdy Wahlowi powierzono akty koronne, wpisał on natychmiast dogodne dla Izraela postanowienia a między innemi, że zabójstwo Żyda ma być karane śmiercią.¹⁰⁾

Dla prahistorji judaizmu w Polsce znamiennym jest również fakt z dziedziny numizmatyki, świadczący, że Żydzi w najdawniejszej Polsce zajmowali stanowisko zanadto wysokie, jak dla imigrantów przybyłych z dalekiej obczyzny, których od pierwszej chwili dzieliła od ludności tubylczej różnica wyznania i klasy.

Za rządów Mieszka III, od chwili jego wstąpienia na tron krakowski w r. 1173, wybijał Żyd noszący ciekawy tytuł „księcia“ a to w różnem brzmieniu hebrajskiem (czy łacińsko - hebrajskiem) Nagid, Pech (— pecha), Doches (— dux) brakteaty czyli jednostronne monety zaopatrzone w legendy zawierające jużto wyrazy czysto hebrajskie jużto wyrazy słowiańskie (Meszko kral polski). I za następców Miesz-

¹⁰⁾ Sternberg Herman, *Geschichte der Juden in Polen*, Leipzig 1874, p. 4 — Nussbaum Hilary, *Historja Żydów*, Warszawa 1890, V 194.

ka III, Żyd mincarz kontynuował wybijanie tych brakteatów. Istnieją brakteaty, na których wypisane są imiona Leszka i Bolesława.¹⁷⁾

I nie tylko tytuł tego mincarza jest interesujący, ale i jego ustosunkowanie się do polskości. Są to pierwsze wyrazy polskie, które zostały wogóle uwiecznione alfabetem. Władcy polscy, aż do okresu Mieszka III umieszczali na swych monetach wyłącznie wyrazy łacińskie (Princes Poloniae, civitas Gniezdum, rex, albo dux Boleslaus, denarius ducis Boleslai), Żyd posługiwał się na monetach językiem polskim. Mincarze chrześcijańscy byli to cudzoziemcy, sprowadzani do kraju przez władców polskich w celach cywilizacyjnych; o języku krajowym pojęcia nie mieli, a Żyd od wieków związany z krajem, a może poczęści potomek tubylców, żywym poczuciem bezpośredniości odnosił się do języka kraju i dał mu miejsce na napisie brakteatu.

Jeszcze inna ciekawa kwestja się nasuwa, jak to monarchowie polscy w samym Gnieźnie tolerowali na pieniądzach państwowych litery hebrajskie? Czyżby to miała być samowola ze strony dzierżawców Żydów, na którą władcy Polski patrzeli przez palce? Normalnie nie da się to pomyśleć. Pisał swego czasu Lelewel, który powątpiewał w autentyczność tych brakteatów — późniejsze wykopaliska wykazały ponad wszelką wątpliwość autentyczność tych monet polsko-hebrajskich — „zdarzały się pewne przypadki dzierżawienia mennicy Żydom, ale nigdzie ich pisma nie powierzono... Łaciński napis zawsze, a rzadko miejscowy był nieodzowną kondycją. Jednak polska moneta... miałaby do tego stopnia być rozpustną, żeby w czasie, kiedy wrzał duch krzyżowniczy, otwierać swe kąty brakteatom z pismem hebrajskiem“.¹⁸⁾

Hebrajskie pismo na brakteatach polskich ma głębsze podłoże. Wiemy skądinąd, że wszędzie na świecie łączyły się przez tysiąclecia, koleje alfabetu i wyznania, a gdziekolwiek jakaś religja swój sztandar zwycięski zatknęła, również nowy alfabet charakterystyczny dla danej religji odbywał wjazd: islam i abecadło arabskie, chrześcijaństwo wschodnie - ekumeniczne i litery greckie, katolicyzm i alfabet łaciński, nestorjanizm i pewna odmiana alfabetu syryjskiego, integralny buddyzm i pismo zw. Pali, wszędzie kroczyły w ścisłym junctim. Musimy przyjąć, że albo pewne poważne sfery dworskie Ignęły w Polsce ku judaizmowi jeszcze w 12 wieku, albo należy się dopatrzeć w tem rudymencie, echa przeszłości z okresu przedchrześcijańskiego, kiedy, jak się zdaje z naprowadzonych zwyż legend, judaizm w Polsce posiadał wśród ludności rdzennej stanowisko dominujące. (W takim razie nie bę-

17) Strończyński, Dawne monety polskie 117, 155, 164, 166; Gumowski, Podręcznik numizmatyki polskiej. Kraków 1913; Zakrzewski, O brakteatach z napisami hebrajskimi we: Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych od r. 1909.

18) Joachim Lelewel, Polska wieków średnich, rozdział XVII 22.

dzie to Mieszko III, tylko Mieszko I). Alfabet to zewnętrzna szata centralnej księgi religijnej dla człowieka okresu kultur wyznaniowych, a nie igraszka mincarza.¹⁹⁾

Monety z napisami hebrajskimi wybijano czasem i w zachodniej Europie, ale wówczas, gdy z jakiegoś powodu Stary Testament cieszył się wyjątkowym poważaniem. Niektórzy monarchowie protestanccy w okresie walk o Biblię, w swym zapale dla Starego Zakonu umieszczali na swych monetach czteroliterowe imię Boga (tetragrammaton) w alfabecie hebrajskim, tak np. Gustaw Adolf król szwedzki na medalu z r. 1632, książę Palatynatu Chrystjan II.²⁰⁾ To jest zrozumiałe u tych zagorzałych szermierzy reformacji pod kątem widzenia restytucji powagi Starego Testamentu, ale skąd Mieszko III i jego następcy do alfabetu Starego Zakonu? Pozostaje li tylko suponować jakieś nam bliżej niezmane dziejowe promieniowanie — bezpośrednie czy pośrednie — judaizmu w Polsce 12 wieku (albo i wcześniej).

Jest rzeczą ciekawą, że w Polsce najdawniejszej występują tak samo jak w niektórych innych krajach, gdzie w okresie historycznym propaganda judaizmu pracowała ze sukcesem, — imiona starozakonne u chrześcijan. W Krakowie żył w latach 1046—1059 biskup o imieniu Aaron. W r. 1228 znajdujemy w Krakowie imię archidiakona Salomona (Kodeks dyplomatyczny katedry ś. Wacława Kraków 1847 tom I, str. 1, str. 364).

Żydzi w Polsce w najdawniejszych czasach występują nie jako miejski żywioł bez korzeni, lecz jako gospodarze ziemscy, jako rolnicy nawet większego stylu. Około połowy 12 wieku znajdujemy Mały Tyńiec w posiadaniu żydów.²¹⁾ W kodeksie dyplomatycznym Sonneberga widzimy żydów w latach 1203 i 1207 jako posiadaczy wsi Sokolnice pod Wrocławiem (*villa falconariorum in Wratislaw, quam Judaei Joseph et Chazkiel habuerunt*). Na dawniejsze zatrudnienie rolne żydów w Polsce wskazuje cały szereg osad wiejskich, w których nazwach mieści się źródłosłów żyd np. Żydowo koło Szamotuł (wzmiankowane już w r. 1257), Żydowo w powiecie gnieźnieńskim, o którym wspomina kronika klasztoru Trzemeszyńskiego anno 1502.²²⁾ Dziś jeszcze istnieje w zachodniej Polsce wieś „Żyda“ w powiecie toruńskim, oraz wieś Żydów w powiecie wrzesińskim i t. d.

Element kupiecki czy finansowy przybywający z obczyzny, nie usadawia się na roli. Musiał to być element oddawna zamieszkały, pomieszany z tubylczymi judaizantami.

19) por. Matthias Mieses, *Die Gesetze der Schriftgeschichte*, Wien 1919.

20) zob. b. cesarski *Gabinete des Monnet* we Wiedniu, witryna 1, 2 nr. 10 i nr. 13.

21) Brann, *Geschichte der Juden in Schlesien* 5.

22) *Monumenta Hist. Pol.* III 258.

II

Tubylczość częściowa, nawet w małym stopniu, wymaga przede wszystkim używania języka krajowego. Czy da się dla Żydów polskich w średniowieczu udowodnić tak samo jak dla Żydów ruskich, że dawniej posługiwali się językiem krajowym, nim fala emigrantów z Niemiec (wszelkich wyznań) ich zgermanizowała językowo? Zdaje się, że tak. Ów Żyd mincarz, który pierwszy w historii uwiecznił wyrazy polskie pismem, musiał mieć jakiś bezpośredni stosunek do języka polskiego. W spisie imion śląskich z 14 wieku, który zostawił Brann, są wszystkie imiona kobiece, o ile nie są pochodzenia hebrajskiego, wzięte z języka polskiego (Czesława, Stanka, Dobruszka, Duchawa, Libusza, Radochna, Sława, Świetlicza, Waczka), podczas gdy wśród imion męskich znajdowały się wówczas już takie, które zostały pożyczone u Niemców.²³⁾ Kobiety są konserwatywniejsze z natury. Wykaz ich imion świadczy o dawniejszym stanie rzeczy. Archaizm onomatologiczny wskazuje niewątpliwie na to, że Żydzi śląscy ongiś mówili tylko po polsku. Wprawdzie sporadycznie spotykane obce imiona własne mogą być wynikiem pożyczki kulturalnej, bez związku z całokształtem języka,²⁴⁾ ale tu mamy do czynienia ze zjawiskiem masowym. Imiona polskie u kobiet spotykamy też w Krakowie w dzielnicy żydowskiej, w 14 wieku, np. Dobrenesco (r. 1312), Swenka (— Zwonka), chociaż i niemieckich imion już u nich wówczas nie brakowało (Golda).²⁵⁾

Starą dzielnicą piastową były też Łużyce. Tutaj nawet, w tej najdalej na zachód wysuniętej krainie pierwotnej Polski, Żydzi mówili językiem krajowym.²⁶⁾ W Łużycach koło Budziszyna stwierdzamy pozatem w 13 wieku osadę wiejską o charakterystycznej nazwie Żydów — Seidau.

Germanizacja Żydów na terytorjum etnograficznie polskim musiała nastąpić relatywnie wcześniej.

W responsach hebrajskich z 16 i 17 wieku, gdzie wyrazy ruskie są nierzadko cytowane, jak to już powyżej widzieliśmy, należą wyrazy polskie do największych rzadkości. Meir Lublin, (1554—1616), który pełnił funkcję rabina w całym szeregu wielkich gmin Rzeczypospolitej polskiej (we Lwowie, Krakowie i Lublinie), wspomina raz w swych pismach, że mały kogut nazywa się w języku polskim „kurek”.²⁷⁾ Pisarze 16 wieku, tak Żydzi jak i chrześcijanie, stwierdzają fakt panowania języka niemieckiego u Żydów w Koronie. Salomon

23) Brann l. c. Band II Anhang, XV sqq.

24) Kaindl, Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern I 152.

25) Majer Bałaban, Dzieje Żydów w Krakowie, Kraków 1913, p. 10 sq.

26) Brann l. c. p. 12.

27) Meir Lublin, Responsa Nr. 102.

Lurja (1510—1573) pisze „w kraju Polska, gdzie żydzi mówią grubą niemczyzną“.²⁸⁾ Przeclaw Mojecki w swym pamflecie „Okrucieństwa żydowskie, mordy i zaboborny“ (Kraków 1599): „Język niemiecki przy nich (żydach) i po dziś dzień pozostał“.

W protokołach zamieszczonych czasem w responsach z przesłuchania świadków, niema nigdzie, o ile świadek był Żydem, tekstu językowego polskiego nawet jeszcze w 16 wieku.

Całe zdanie w języku polskim (zastrzelonego małego żyda karłowaty) znajduje się raz wprawdzie w jednym z responsów (№ 101) słynnego uczonego rabina z Krakowa Mojżesza Iserlesa (1520—1572), ale we formie świadectwa złożonego przez nie-Żyda. Jak to inaczej na Rusi jeszcze o wiele później!

Teksty niemieckie, pisane przez Żydów polskich istnieją już od 15 wieku. Brann w swej „Geschichte der Juden in Schlesien“ przedrukował niemiecką deklarację Żyda, pisaną w r. 1435 pod dyktandem zarządu Wrocławia, który to Żyd pochodził z terytorjum króla polskiego. Niemczyzna ta nawiasem mówiąc ma już charakter dialektowej odrębności (por. książkę autora „Die Entstehungsursache der jüdischen Dialekte“ Wiedeń 1919, str. 31). Z lat 1485—1492 istnieje tłumaczenie niemieckie pisane literami hebrajskimi układu Żydów krakowskich z radą miejską Krakowa (por. Wettstein, Kadmonijoth mi-pinaxaoth jeszanim mi-ha-Kahal bi-Krakow, str. I—III). W r. 1534 wyszło w Krakowie żydowsko-niemieckie glosarjum do Biblii (Sefer szel Anszel). W r. 1540 wydał konwertyta Paweł Helicz Nowy Testament w tłumaczeniu Lutra w transkrypcji hebrajskiej. W drukarniach krakowskich ukazały się w ciągu 16 wieku wcale liczne książki żydowsko-niemieckie (przekład Judyty i Suzanny w r. 1571, przekład Jezajasza i psalmów w r. 1586).

Z początkiem 17 wieku sami rabini podkreślają różnicę pomiędzy niemieckiem obliczem językowym żydostwa polskiego a ruskim żydostwa kresowego. Meir Kac, cytowany już w poprzednim rozdziale, w związku z życzeniem, aby wszyscy Żydzi mówili językiem Aszkenaz (dialektem Żyd.-niemieckim), zajmuje się kwestją ciekawą, jak należy pisać Brześć kujawski w dokumentach hebrajskich, czy tylko podać nazwę przyjętą u Żydów „Brisk“, czy też dodać „nazywający się też Brześć“. Meir Kac dochodzi do konkluzji, że Żydów nazwa nie-żydowska jakiegoś miasta nie obchodzi i nie powinni się nią w swych aktach liczyć i pisać wyłącznie Brisk. Meir Kac zaznacza jednakowoż, że to się nie odnosi do pisowni miasta „Brześć l i t e w s k i“. Tutaj należy uzupełnić objaśnieniem „Brisk nazywający się Brześciem“, albowiem nazwa Brześć jest też przyjętą u Żydów, gdyż większość Żydów w onych stro-

²⁸⁾ Salomon Lurja, Jam szel Szelomo ad Gittin 28 b.

nach mówi po rusku. (W odpowiedzi wielkiemu rabinowi Jozuemu, anneks do Geburath Anaszim). Jasno wynika, że żydostwo w stronach Brześcia kujawskiego, w przeciwieństwie do Brześcia litewskiego, posługiwało się wówczas wyłącznie językiem niemieckim, rozumie się przez się, mówiąc nawiasem, w odmianie żydowskiej.

Aczkolwiek na terenie etnograficznym Polski język polski został wyrugowany u Żydów już gdzieś przed początkiem 16 wieku, zakonserwował się u pewnej izolowanej grupy Żydów na Wschodzie język polski aż do drugiej połowy 16 wieku. Izolacja działa wszędzie i zawsze językowo archaizująco. W Kanadzie posługują się podziśdzień Francuzi językiem francuskim 18 wieku a w Islandji mówią tamtejsi mieszkańcy językiem staronorweskim jeszcze za naszych czasów. W Albanji istnieją jeszcze dziś Żydzi, którzy trwają przy specjalnym grecko-żydowskim dialekcie, który na całym Bałkanie i w Małej Azji został wyparty przez język półwyspu iberyjskiego jeszcze w 16 wieku.

Hans Dernschwamm, unżędnik domu bankowego Fuggerów, obserwator nadzwyczaj bystry, donosi w swych wspomnieniach z podróży do Konstantynopola, dokonanej w latach 1553—1555 (*Reise nach Konstantinopol und Kleinasien* w „*Studien zur Fuggergeschichte*“ 7 zeszyt), że Turcja stanowi asyl dla Żydów wygnanych z całego świata, czego następstwem jest, że Żydzi mówią tutaj po niemiecku, po włosku, po hiszpańsku, po portugalsku, po francusku, po czesku, po polsku, po grecku, po turecku, po syryjsku i w innych jeszcze językach (str. 106). Ponieważ wzmianka o Żydach mówiących po niemiecku, włosku, hiszpańsku, portugalsku, grecku, turecku i syryjsku w państwie tureckim zgadza się w zupełności z wiadomościami, które posiadamy skądinąd o Żydach tureckich 15—16 wieku, niema powodu powątpiewać w ścisłość informacji odnośnie do słowiańskich grup językowych wśród Żydów, tem mniej, gdyż Dernschwamm sam pochodził z miejscowości znajdującej się na terenie słowiańskim, z miasta Brüx-Mosty w Czechach.

Kiedy większa grupa Żydów polskich mogła wywędrować do Turcji? Ze względu na zachowanie języka polskiego musiała ta emigracja się odbyć wcześniej, aniżeli w 16 wieku.

Trzeba będzie połączyć po polsku mówiących Żydów Turcji z połowy 16 stulecia z uchodźstwem litewskich Żydów z roku 1495. Gdy Aleksander Jagiellończyk w trzy lata po wygnaniu Żydów z Hiszpanji wysiedlił Żydów z Litwy, nie był to wcale sielankowy spacer, aż do miedzy, która dzieliła Polskę od starych sadyb Witoldów. Wiemy skądinąd, że rozbiegło się Żydów wielu aż nad Morze Czarne, jak np. Mojżesz ha-Goleh (1449—1520), który się osiedlił na Krymie i uwiecznił się jako najstarszy może autor hebrajski ze wschodniej Europy, którego dzieła

się po dziś dzień zachowały. Ale to mało. Fala emigracyjna doszła też aż do właściwej Turcji. Słyszymy także o Karaitach, którzy za Aleksandra wynieśli się do Turcji. R. Kaleb Afandolo, Karaita, opłakuje w r. 1495 w swem dziele pod tytułem „Gan ha-Melech“ zachowaniem w rękopisie w bibliotece państwowej w Leningradzie, w elegji, „że naród Boga został wygnany z krajów romańskich i krajów Russia i Litwa“. Ilość wygnańców musiała być duża, skoro filolodzy stwierdzają jeszcze w dzisiejszym dialekcie Żydów hiszpańskich na Bałkanie różne pierwiastki słowiańskie jak np. czaszka (kielich, czasza), miśka (niedźwiedź), kuczka (suka), disti (dziesięć), zołoty (najmniejsza jednostka monetarna), jak o tem pisze Salomon Rosanes w swem dziele „Dibre Jeme Jisrael be-Thogarma“ (Tel Awiw 1930). Żydostwo bułgarskie czy serbskie było za mało liczne w okresie przybycia Żydów z Hiszpanji, aby o ich wpływie tutaj pomyśleć.

Skąd litewscy Żydzi z 15 wieku do języka polskiego, czy nie należałoby raczej pomyśleć o języku ruskim? Prawdą jest, że ludność tubylcza Litwy poza żmudzią miała charakter ruski czy białoruski, że pierwsza fala imigracyjna Żydów na Litwę przybyła z Rusi po podboju Kijowa i Wołynia przez Gedymina w latach 1320-1321, że nie jest nawet rzeczą wykluczoną, iż jeszcze wcześniej mieszkali Żydzi na Litwie, przybywszy zapewne ze Wschodu. W przyszkółku żydowskim miasta Ejszyszek miał jeszcze w r. 1798 istnieć nagrobek z napisem hebrajskim z r. 4931 anno mundi (1171 p. Chr.) (por. J. Jaroszewicz: *Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji od czasów najdawniejszych*. Wilno 1844 I 217). Ale niemniej od chwili unji między Polską a Litwą, a może jeszcze nawet przed ślubem Jagiełły, silny element żydowski z Korony wyemigrował na Litwę i tam liczebnie się zaznaczył. Powyżej wzmiankowany Jaroszewicz cytuje wiadomość z dzieła bliżej nieznanego kompilatora Mitrofana czy Rotundusa, twierdzącego, że pierwotna ludność żydowska nie zagrzała długo miejsca na Litwie, iż „większa ich część nie najlepszego doznawszy przyjęcia wyniosła się jakby do Polski“ a ich miejsce zajęli później Żydzi oddawien dawna osiadli w Polsce, przybyli głównie jako brańcy, których książęta litewscy uważali za swych poddanych.

A więc Żydzi litewscy z okresu pierwszych Jagiellonów, a może jeszcze i wcześniej, pochodzili z Polski i oddaleni od miast niemieckich w Polsce, zachowali język polski, który ze sobą później na Wschód zabrali. Żydzi litewscy szukali też od pierwszej chwili unji Polski z Litwą oparcia o Polskę. Przy staraniach gmin żydowskich na Litwie za Witolda (1392—1430) o obdarowywanie ich przywilejami, które posiadali już od dawna Żydzi polscy, współdziałały i osobistości żydowskie z Polski. Jeszcze później w r. 1551 dowiadujemy się o dwóch wielkich kupcach

żydowskich z Krakowa, którzy dostali specjalny przywilej handlowania z Litwą (J. J. Kraszewski, Wilno od początków jego III 39, por. Samuel Józef Finn, Kirjah Nemana Wilno, anno mundi 5675, p. Chr. 1915 p. 9).

Uchodźstwo żydowsko-polskie w Turcji ze względu na swą ilość i wagę, stało się reprezentantem dla całokształtu żydostwa aszkenazyjskiego. Turcy nazywają Żyda aszkenazyjskiego Lachem. Żydzi sefardyjscy również mają dla Żyda aszkenazyjskiego miano „Polacco“ albo „Lechli“ (por. Rosanes l. c. I 264).

(Dalszy ciąg nastąpi)

HENRYK ORMIAN

HEBRAJSKIE I ŻYDOWSKIE PODRĘCZNIKI SZKOLNE W POLSCE

Brak nam dotychczas dokładnej, a nawet ogólnej znajomości żydowskiej literatury pedagogicznej. Ukazały się wprawdzie już monografie, których autorzy omawiają historję i de jure pedagogicznych w świecie żydowskim.*) Ukazał się również doskonały zbiór źródeł do historii wychowania wśród żydów.***) Historję wychowania, a szczególnie historję organizacji szkolnictwa uwzględniają w pewnej mierze prawie wszyscy historycy żydowscy. Tak np. Bałaban opracował dzieje szkolnictwa żyd. w Polsce.****) Wszyscy wspomniani autorzy są jednak historykami. Odczuwa się więc w ich pracach brak pedagogicznego ujęcia sprawy. Pozatem żydowska literatura pedagogiczna nie doczekała się dotychczas historycznego, ani systematycznego ujęcia.

Niniejszy artykuł jest fragmentem obszerniejszej pracy o żydowskiej literaturze pedagogicznej w Polsce współczesnej. Autor wychodzi z założenia, że wszelka myśl i działalność pedagogiczna muszą nawiązać do tego, co już istnieje na tym terenie. Będzie zatem konieczną rzeczą poznać odpowiednią literaturę pedagogiczną. Podręczniki zaś szkolne są częścią tej literatury i to nie najpośledniejszą. Są one bowiem bezpośrednim wyrazem pedagogicznych i dydaktycznych tendencyj szkolnictwa oraz pewnego rodzaju próbą realizacji tych tendencyj. Autorzy nowych podręczników i twórcy nowych programów muszą zatem zdać sobie sprawę z tych tendencyj i z możliwości, wzgl. niemożliwości realizacji.

*) Np. znane dzieło Güdemanna: *Die Geschichte des Erziehungswesens...*, 3 tomy.

**) Asaf: *M'korot l'toldot ha-chinuch*, 2 tomy.

****) W 1-ym tomie wydawnictwa: *Zydzł w Polsce Odrodzonej oraz w 3-lim tomie Historji Żydów.*

W zestawieniu naszym dochodzimy do końca wakacyj 1932/33 roku szkolnego. Analiza ilościowa opiera się — ze względu na brak odpowiednich danych — jedynie na materiale z lat 1924—1931. Jako podręcznik „żydowski“ obok „hebrajskiego“ oznaczać będziemy podręcznik w języku żydowskim — jidysz; określenie to nie jest więc znamieniem socjologicznym, narodowym, ale językowym.

W tym związku mamy na myśli jedynie podręczniki, wydane w Polsce specjalnie dla szkół żydowskich, bez względu na ich język wykładowy, albo też wydane dla użytku dzieci żydowskich. Zwrócimy więc uwagę na podręczniki w języku hebrajskim i żydowskim oraz na podręczniki historii Żydów i religii w języku polskim, przeznaczone dla żydowskich dzieci, uczęszczających do publicznych szkół powszechnych i średnich z polskim językiem nauczania. Nie uwzględnimy natomiast podręczników w języku polskim, wydanych dla ogółu młodzieży szkolnej w Polsce, a używanych również w żydowskich szkołach. Wydawnictwa te nie powstały bowiem na tle żydowskiego życia społecznego. Nie uwzględnimy również podręczników w języku hebrajskim i żydowskim, które wyszły zagranicą, a są używane w żydowskich szkołach w Polsce; szczególnie dużo importowanych podręczników wykazuje język hebrajski.

A. ANALIZA ILOŚCIOWA

1. Analiza ilościowa jest oparta na podstawowych danych, ogłoszonych w publikacjach Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) i Biblioteki Narodowej. Przez zestawienie tych cyfr oraz przez porównanie ich z odpowiednimi ogólnopolskimi wartościami cyfrowymi, uzyskamy obraz wydawniczego ruchu żydowskiego na odcinku podręcznikowym. Nasz podstawowy materiał cyfrowy nie obejmuje lat przed 1924, gdyż dopiero od tego roku rozpoczęto oficjalne rejestrowanie wydawnictw. Co do pewnych szczegółów posiadamy informacje dopiero od r. 1928, t. j. od czasu, gdy Biblioteka Narodowa przejęła rejestrację druków. Za niektóre lata brak pewnych informacji; zaznaczamy to kropką w odpowiedniej rubryce. Wedle przyjętych norm podajemy wysokość nakładu w tysiącach egzemplarzy. Podręcznikiem szkolnym nazywamy „podręczniki, służące nauczaniu szkolnemu na poziomie niższym i średnim i wszelkiego typu systematycznemu kształceniu pozaszkolnemu“ (definicję tę przejmujemy z oficjalnych zestawień statystycznych GUS).

2. Ilość oraz nakład hebrajskich i żydowskich podręczników od r. 1924 ¹⁾

W roku	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933
ukazało się podręczników	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład	Sa nakład
w jęz. hebr.	. .	. .	. .	. .	43 79,1	43 75,5	26 44,1	20 26,9	21 .	5 .
" " żyd.	. .	. .	. .	. .	34 51,2	38 43,9	18 15,6	22 20,5	8 .	2 .
razem	52 95,7	56 105,6	58 104,5	37 62,9	77 130,3	81 119,4	44 59,7	42 47,4	29	7

Zestawienie pozwala stwierdzić wzrost globalnej ilości wydawanych podręczników hebrajskich i żydowskich do roku 1929, z wyjątkiem 1927; potem następuje spadek produkcji we wszystkich pozycjach, z wyjątkiem roku 1931 dla języka żydowskiego. Spadek ten zaznacza się już rok wcześniej (punkt kulminacyjny w roku 1928), gdy weźmiemy pod uwagę nakład wydanych podręczników. Obraz rozwoju wysokości nakładu jest do roku 1927 mało wyraźny. Wysokość nakładu spada jednak często nawet wtedy, gdy rośnie ilość wydanych podręczników, co widać np. w stosunku produkcji lat 1926 i 1925, a szczególnie wyraźnie, gdy porównamy stan w roku 1929 ze stanem w roku 1928.

Znacznie wyraźniejszy obraz uzyskamy, gdy zwrócimy uwagę na przeciętny nakład podręczników w badanym okresie.

3. Przeciętny nakład podręczników hebrajskich i żydowskich od r. 1924

W roku	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933
w języku hebrajskim	. .	. .	. .	. .	1,84	1,75	1,7	1,34		
" " żydowskim	. .	. .	. .	. .	1,5	1,15	0,87	0,93		
r a z e m	1,84	1,88	1,8	1,7	1,69	1,47	1,35	1,12		

Obserwujemy stały spadek w obydwu grupach językowych, jak również w zestawieniu wspólnym (od r. 1925). Przeciętny nakład hebrajskich podręczników spadł (od r. 1928) o 27,1%, żydowskich o 38%, obu zaś grup razem (od r. 1925) o 40%.

1) Cyfry za lata 1932—1933 są zestawione przeze mnie na podstawie wykazów druków, ukazujących się na terenie Polski, przyczem w rubryce „1933” są podane wydawnictwa, które ukazały się do końca lipca tego roku. Spowodu braku wszystkich innych danych za czas po roku 1931 nie uwzględniamy cyfr za lata 1932—1933 w dalszym ciągu pracy.

Spadek produkcji podręcznikowej wyraża się zatem dwojako, a raczej trojako — w spadku ilości i wysokości nakładu wydawanych podręczników, ponadto w spadku wysokości przeciętnego nakładu. Spadek wysokości nakładu oraz ilości drukowanych podręczników hebrajskich i żydowskich był raptowniejszy, aniżeli spadek przeciętnego nakładu. Wynosił bowiem od punktu kulminacyjnego (r. 1928, wzgl. 1929) 64% i 48% wobec podanych wyżej 40%.

Ogółem wynosił przeciętny nakład podręczników hebrajskich w latach 1928—1931 1,71, żydowskich w tym okresie 1,17, a żydowskich i hebrajskich razem od roku 1924 do 1931 — 1,62 (wszystko w tysiącach egzemplarzy).

4. Warto przytem zwrócić uwagę na różnice wewnątrz omawianej grupy, mianowicie na rozmaity ruch rozwojowy grupy podręczników w języku hebrajskim a żydowskim. Rozporządzamy odpowiednim materiałem cyfrowym dopiero od 1928 roku, ale i ten szczupły materiał wykazuje ciekawe strukturalne cechy. Z pierwszego zestawienia wynika, że coroczna ilość i wysokość nakładu podręczników w języku hebrajskim jest w ciągu całego okresu stale wyższa od równoległych cyfr podręczników żydowskiej grupy językowej. Jeżeli zaś zsumujemy odpowiednie cyfry za lata 1928 — 1931, stwierdzimy, że ogólna ilość hebrajskich podręczników (132) jest prawie o 18% wyższa od ogólnej ilości żydowskich podręczników (112), ogólna zaś wysokość nakładu tej grupy (225,6) jest prawie o 72% wyższa od równoległej cyfry żydowskich podręczników (131,2). Ten sam stosunek stwierdzamy, gdy jest mowa o corocznym przeciętnym nakładzie podręczników, jak to łatwo wyczytać z drugiego zestawienia cyfrowego. Globalnie biorąc, jest przeciętny nakład podręczników hebrajskich (1,71) wyższy o 46% od ogólnego przeciętnego nakładu podręczników żydowskich w tym samym okresie (1,17). Ogólnie zatem — w obrębie hebrajsko - żydowskiej grupy — hebrajskie podręczniki szkolne przeważają ilościowo pod każdym względem.

5. Ciekawie przedstawia się ta sprawa, gdy zestawimy cyfry produkcji hebrajskiej i żydowskiej z ilościowym obrazem wydawnictwa podręczników w Polsce.

**Ilość oraz nakład podręczników w Polsce i w języku polskim
od r. 1924**

W roku		1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931
Og. w Polsce	ilość	334	475	428	445	772	845	722	577
	nakład	2690,7	3878,4	3289,5	3188,3	4287,4	4992,2	4112,5	3882,5
z tego w jęz. polskim.	ilość	257	396	348	372	616	649	579	438
	nakład	2479,7	3662,5	3126,5	3018,4	3890,3	4299,4	3740,3	3263,9

Punkt kulminacyjny produkcji przypada w obu wypadkach na rok 1929, zarówno co do ilości podręczników, jak i co do wysokości ogólnego nakładu. Obok tego znajdujemy wszędzie drugi, niższy punkt kulminacyjny ilości podręczników i wysokości nakładu, który przypada na rok 1925. Zasadnicza struktura krzywej, wyrażającej podany w zestawieniu rozwój cyfrowy, różni się od odpowiedniej krzywej rozwoju produkcji hebrajskiej i żydowskiej co do jednego szczegółu: Najwyższy punkt wysokości nakładu przypada tam już na rok 1928, czyli że spadek nakładu rozpoczyna się już rok wcześniej. Struktury odpowiednich krzywych różniłyby się zatem co do lokalizacji kulminacyjnego punktu krzywej wysokości nakładu.

Poważniejsza różnica zachodzi między odpowiedniami krzywymi co do kątów spadania, które są ostrzejsze w krzywych, wyrażających spadek produkcji podręcznikowej w języku polskim. Różnica między punktem kulminacyjnym (r. 1929, wzgl. 1928), a stanem, obserwowanym w 1931 roku, wynosi odnośnie do podręczników hebrajskich i żydowskich 48% i 64% (ilość podręczników, wysokość nakładu), a ilość podręczników w języku polskim spadła od roku 1929 znacznie mniej, bo tylko o 32,5% (og. w Polsce o 31,7%), wysokość zaś nakładu jedynie o 24% (og. w Polsce o 22%). W produkcji hebrajskiej i żydowskiej spadek jest więc większy pod obydwoma względami i wyraża się bardziej w spadku wysokości nakładu aniżeli w spadku ilości druków. W produkcji zaś polskiej spada ilość podręczników bardziej aniżeli wysokość nakładu, nigdy jednak tak bardzo, jak w grupie hebrajsko - żydowskiej. Ogółem zatem pod względem spadku produkcji wydawnictwo podręczników polskich przedstawia się korzystniej aniżeli hebrajska i żydowska produkcja podręcznikowa.

Ze stosunku spadku nakładu do spadku ilości podręczników w języku polskim wynikałoby, że nie będziemy mieli do czynienia ze spadkiem ich przeciętnego nakładu mniej więcej od 1929 roku. Empiryczny materiał wykaże też wkrótce słuszność tego przypuszczenia. Musimy jednak przedtem doprowadzić do końca rozpoczęte porównywa-

nie ilościowego obrazu podręczników hebrajsko - żydowskich i polskich. Brak nam jeszcze globalnego obrazu cyfrowego omawianych grup za cały analizowany okres bez uwzględnienia stosowanego do-tychczas punktu widzenia rozwojowego.

6. Będziemy to uważali za zupełnie jasne, gdy rachunek wykaże, że podręczniki hebrajskie i żydowskie w latach 1924 — 1931 (447) stanowiły 9,7% wydanych w Polsce podręczników (4598); odpowiada to bowiem mniej więcej stosunkom ludnościowym. Do r z e c z y - w i s t e g o obrazu zbliżymy się jednak bardziej, gdy zwrócimy uwagę na wysokość ogólnego i przeciętnego nakładu, które to cyfry obrazują faktyczne rozpowszechnienie drukowanego podręcznika. Nakład podręczników hebrajskich i żydowskich w tym okresie (725,5) stanowił zaledwie 2,4% całości nakładu podręczników w Polsce (30 121,5). Ilość podręczników, porównana z wysokością nakładu, była zatem nieproporcjonalnie duża, szczególnie w stosunku do norm polskich. Podręczniki w języku polskim (3655) stanowiły bowiem w tym samym okresie 79,5% ogólnej ilości podręczników, wydanych na terenie Polski, a wysokość ich nakładu (27481) dochodziła do 91,2% ogólnego nakładu wszystkich podręczników w kraju. Podręczniki polskie stanowiły zatem większy procent wysokości nakładu, niż ilości ogółu podręczników, a hebrajskie i żydowskie wykazują obraz wyraźnie odwrotny.

Ścisłe normy oceny tego stanu rzeczy uzyskamy później, gdy wyrachujemy udział podręczników w ogólnej produkcji wydawniczej na terenie Polski. Przekonamy się wtedy, że w normalnych warunkach podręczniki partycypują bardziej w ogólnym nakładzie druków, aniżeli w ich ogólnej ilości, innymi słowy, że ich przeciętny nakład jest wyższy od przeciętnego nakładu ogółu druków. Chwilowo przyjmijmy za normę stosunki ilościowe, panujące w wydawnictwie podręczników w języku polskim. Skorygujmy nawet tę chwilową normę przez obniżenie udziału polskiej produkcji podręczników w całości podręcznikowej produkcji na terenie Polski do około 80%. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że wyższy aniżeli 79,5% udział polskich podręczników w ogólnopolskim nakładzie jest spowodowany raczej czynnikami zewnętrznymi, mianowicie niższym udziałem w tym nakładzie podręczników w niepolskich językach. Stwierdzimy jednak nadal istnienie ogromnej dysproporcji między ilością drukowanych podręczników w języku żydowskim i hebrajskim a wysokością ich nakładu i to na wyraźną niekorzyść wysokości nakładu. Hebrajska i żydowska produkcja podręczników nosi zatem wyraźne cechy e k s t e n s y w n o ś c i.

7. Obiektywnie stwierdzamy to przez zestawienie cyfr, wyrażających przeciętne nakłady podręczników.

Przeciętny nakład ogółu podręczników i polskich od roku 1924

W roku	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931
W Polsce ogółem	8	8,2	7,7	7,2	5,6	5,9	5,7	6,7
„ „ w jęz. polskim	9,6	9,2	9	8,1	6,3	6,6	6,5	7,5

Przeciętny nakład polskich podręczników przedstawia, jak widzimy, zupełnie inny obraz, aniżeli poznany poprzednio nakład hebrajsko-żydowski. Po pierwsze jest stale wyższy od ogólnego przeciętnego nakładu podręczników w Polsce, co wynika zresztą ze stale niższego nakładu podręczników innojęzycznych. Drugą cechą, nową w stosunku do przeciętnego nakładu grupy hebrajsko - żydowskiej, jest spadek przeciętnego nakładu do roku 1928, poczem następuje suponowany poprzednio wzrost. (Jest to prawdopodobnie oznaką odpadania mniejwartościowych podręczników. Stwierdzenie tego faktu wykracza jednak poza ramy ilościowego sposobu traktowania zagadnienia). Także rozpiętość wahań w górę i w dół jest mniejsza w grupie polskiej, aniżeli w grupie hebrajskiej i żydowskiej.

Przeciętne nakłady porównywanych grup dadzą się zestawić jeszcze z jednego punktu widzenia. Podczas gdy przeciętny nakład ogółu podręczników na terenie Polski wynosił w latach 1924 — 1931 6,55, dochodził przeciętny nakład podręczników hebrajskich i żydowskich tylko do 1,62; był więc cztery razy mniejszy. Ta dysproporcja uwidoczni się jeszcze bardziej, gdy porównamy nasze cyfry z ilościowym obrazem produkcji podręczników w języku polskim oraz z produkcją podręczników dla nauki języka. Przeciętny nakład podręczników w języku polskim wynosił bowiem w analizowanym okresie 7,52, był zatem pięć razy wyższy od przeciętnego nakładu podręczników hebrajskich i żydowskich, traktowanych łącznie.

Ponadto — podręczniki językoznawstwa w Polsce w latach 1928 — 1931 (682) stanowiły 23,4% ogółu podręczników (2916), a ich przeciętny nakład aż 9,14. Łatwo zaś przekonać się na podstawie Urzędowych Wykazów Druków, że treścią prawie $\frac{3}{4}$ ogółu podręczników w języku hebrajskim i żydowskim jest nauka języka. Dopiero porównanie przeciętnego nakładu podręczników językoznawstwa w latach 28—31 (9,14) z takimże nakładem podręczników hebrajskich i żydowskich (1,62, a w latach 1928 — 1931 tylko 1,46), przeprowadzone wskutek faktu, że podręczniki hebrajsko-żydowskie są w $\frac{3}{4}$ podręczni-

kami językoznawstwa, pozwala ujrzeć we właściwym świetle wysokość przeciętnego nakładu hebrajskich i żydowskich podręczników.

8. Stwierdziliśmy dotychczas poważne różnice ilościowe pomiędzy hebrajską i żydowską produkcją podręczników, a ogólnopolską i językową polską. Celem uzupełnienia obrazu zwrócimy uwagę na kilka reprezentatywnych wielkości cyfrowych, dotyczących się i n n o - j ę z y c z n y c h podręczników, jakie ukazały się na terenie Polski. Weźmiemy dla porównania podręczniki w języku u k r a i ń s k i m i l i t e w s k i m, jako druki grup językowych — najbliższej liczbowo żydowskiej oraz liczebnie najsłabszej. Ilość podręczników ukraińskich (litewskich), jakie ukazały się w kraju od roku 1924 do 1931 wynosi 154 (9), co daje 3,35% (0,2%) ogólnej produkcji podręczników w Polsce w tym okresie. Ich nakład wynosił 716,3 (18,3), czyli 2,38% (0,06%) ówczesnego ogólnego nakładu podręczników w Polsce. Przeciętny nakład podręcznika ukraińskiego (litewskiego) wynosił 4,65 (2,03).

Nawet to ogólne zestawienie cyfr wykazuje specyficzne rysy. Przy ocenianiu ich musimy jednak mieć stale przed oczyma, że podstawowy materiał litewski jest tak mały (9 podr.), że należy wyciągać wszelkie wnioski ostrożniej niż cum grano salis.

Uderza natychmiast, że ilość podręczników ukraińskich (154) jest mniejsza od sumy hebrajskiej i żydowskiej (447). Spowodu wysokiego nakładu (716,3) mają ukraińskie podręczniki w rezultacie przeciętny nakład wyższy od żydowskiego; dochodzi on do 4,65. Cyfra ta znajduje się mniej więcej w połowie odległości między przeciętnym nakładem polskich (7,52), a hebrajsko - żydowskich podręczników (1,62). Jest ona mniej więcej o 30% niższa od ogólnego przeciętnego nakładu podręczników w Polsce (6,55), podczas gdy przeciętny nakład hebrajskich i żydowskich podręczników (1,62) jest o 75% niższy od niego. Nawet litewskie podręczniki ukazują się w większym nakładzie przeciętnym (2,03) aniżeli hebrajskie i żydowskie.

Ukraińskie i litewskie podręczniki mają — tak samo jak hebrajskie i żydowskie — mniejszy udział w wysokości nakładu (2,38% i 0,06%) aniżeli w ogólnej ilości podręczników w Polsce (3,35% i 0,2%). Rzecz jasna, że to pozostaje w związku z ich przeciętnym nakładem, który jest — analogicznie do hebrajsko - żydowskiego — niższy od przeciętnego nakładu polskich podręczników.

9. Stan wydawniczy podręczników hebrajskich i żydowskich w Polsce można rozpatrywać również na tle ilościowego obrazu ogółu

wydawnictw nieperjodycznych w tych językach. Porównanie wykaże, że podręcznik szkolny zajmuje na swój sposób dość poczesne miejsce w żydowskiej produkcji wydawniczej. Wyczytamy to z dwóch zestawień: Pierwsze z nich zobrazuje stanowisko, jakie zajmują podręczniki w obrębie ogółu druków, a drugie zajmie się przeciętnym nakładem druków z szczególnem uwzględnieniem podręczników.

**Względny udział podręczników w produkcji wydawniczej
w Polsce od r. 1924-**

Podręczniki stanowią	W obrębie druków tej samej grupy (państwowej, językowej)	
	% ilości druków	% wysokości nakładu
Ogółem w Polsce 1924 — 1931	6,53 ⁹ / ₁₀₀	9,98 ⁰ / ₁₀₀
w tem:		
po polsku " "	6,64 „	10,6 „
„ hebr. i żyd. " "	7,03 „	4,46 „
w tem:		
{ po hebr. 1928 — 1931	14,49 „	17,22 „
{ „ żyd. " "	3,44 „	1,15 „
po ukraińsku 1924 — 1931	6,22 „	7,12 „
„ litewsku " "	7,38 „	7,16 „

Zestawienie to pozwala odczytać nowe cechy, charakterystyczne dla hebrajskiej i żydowskiej produkcji podręcznikowej w Polsce. Okazuje się, że procentowy udział podręczników hebrajskich i żydowskich w ogólnej ilości nieperjodycznych druków w tych językach (7,03%) jest cokolwiek większy od odpowiedniego udziału podręczników polskich pod względem językowym (6,64%) i państwowym (6,53%). To samo odnosi się w jeszcze większej mierze do litewskich podręczników (7,38%), podczas gdy procentowy udział ukraińskich podręczników w ogóle ukraińskich druków (6,22%) jest cokolwiek mniejszy nawet od udziału polskich podręczników w ogóle polskich druków (6,64%).

Rozumie się, że poprzednio zaobserwowane prawidłowości sprawdzają się także przy pełnej zmianie punktu widzenia. Obserwujemy zatem, że udział nakładu podręczników w ogólnej produkcji druków w języku polskim (10,6%) jest większy od procentowego udziału ilości podręczników w tym języku w ilości druków (6,64%), podczas gdy produkcja hebrajska i żydowska wykazuje wręcz odmienny obraz. Procentowy udział wysokości nakładu podręczników hebrajskich i ży-

dowskich w produkcji druków tych samych grup językowych (4,46%) jest bowiem poważnie mniejszy, nie tylko w porównaniu z procentowym udziałem nakładu podręczników w polskiej produkcji druków (10,6%), ale, co ważniejsze, także w porównaniu z procentowym udziałem ilości podręczników w ogólnej ilości hebrajskich i żydowskich druków (7,03%).

Stan ukraińskich podręczników jest pod tym względem podobniejszy do stanu polskich podręczników, t. zn., że ich procentowy udział w wysokości nakładu druków w tym języku (7,12%) jest większy od procentowego udziału w ich ilości (6,22%). Jest to zresztą konsekwencją przeciętnego nakładu podręczników, wyższego od odpowiedniego nakładu hebrajskich i żydowskich podręczników, co uwidacznia następujące zestawienie.

Przeciętny nakład druków i podręczników w Polsce od roku 1924

Przeciętny nakład	ogółu druków	podręczników
Ogółem w Polsce 1924 — 1931	4,29	6,55
w tem:		
{ po polsku " "	4,56	7,52
{ po hebr. i żyd. " "	2,56	1,62
w tem:		
{ po hebr. 1928 — 1931	1,44	1,71
{ „ żyd. „ „	3,5	1,17
{ po ukraińsku 1924 — 1931	4,07	4,65
{ po litewsku . . . „	2,09	2,03

10. Z ostatniego zestawienia dowiadujemy się czegoś nowego: Podczas gdy przeciętny nakład polskich podręczników szkolnych (7,52) jest o 65% wyższy od przeciętnego nakładu wszystkich druków w tym języku (4,56), jest ta sama pozycja produkcji hebrajskiej i żydowskiej (1,62) niższa o około 37% od przeciętnego nakładu ogółu druków w tych językach (2,56). Ten to ogół druków hebrajskich i żydowskich wykazuje znacznie mniejszy przeciętny nakład aniżeli ogół druków w języku polskim (a także ogół druków w Polsce — 4,29), ale przeciętny nakład hebrajskich i żydowskich podręczników (1,62) nie osiąga nawet wysokości ogółu hebrajskich i żydowskich druków (2,56), mimo że przeciętny nakład podręczników jest normalnie wyższy od przeciętnego nakładu ogółu druków. Ta bardzo wyraźna dysproporcja

ukáže się jednak w innym świetle, gdy będziemy osobno traktowali każdą z żydowskich grup językowych, do czego wkrótce przejdziemy.

Przeciętne nakłady ukraińskich druków (4,07) i podręczników (4,65) odznaczają się normalniejszą strukturą. Są bowiem pod tym względem bliższe stanowi wydawnictwa polskiego pod względem państwowym i językowym, czyli że przeciętny nakład podręczników jest wyższy od przeciętnego nakładu ogółu druków w tym języku. Inna rzecz, że różnice między temi wielkościami są mniejsze aniżeli między przeciętnymi nakładami polskich podręczników a druków (7,52 wobec 4,56).

11. Hebrajskie i żydowskie podręczniki nie stanowią faktycznie jednolitej grupy. Już pierwsze i drugie zestawienie cyfr doprowadziły nas do wyraźnego wniosku, że hebrajska grupa podręczników przoduje żydowskiej we wszystkich trzech roztrząsanych wypadkach — w ilości wydawanych podręczników oraz w wysokości ogólnego i przeciętnego nakładu. Nie są to jednak jedyne różnice między podręcznikami tych dwóch grup językowych. Nowe punkty widzenia statystycznego uszeregowania materiału pozwolą uzupełnić charakterystykę ilościowych różnic między hebrajskimi a żydowskimi podręcznikami.

Hebrajskie podręczniki biorą poważniejszy względny udział w ogólnej produkcji hebrajskich druków (14,49% ilości, 17,22% wysokości nakładu) aniżeli żydowskie podręczniki w ogólnej produkcji żydowskich druków (3,44% ilości, 1,15% wysokości nakładu). Przyczyną tego jest obok mniejszej bezwzględnej ilości podręczników w języku żydowskim (112 wobec 132 hebrajskich), większa bezwzględna ilość druków w języku żydowskim (3255 wobec 911 hebrajskich). Hebrajskie podręczniki zajmują przytem bardzo poważne miejsce w ogólnej produkcji hebrajskich druków nie tylko w porównaniu z językiem żydowskim, ale nawet ze stanem ogółu podręczników w Polsce i w języku polskim. Wystarczy stwierdzić, że każda siódma hebrajska książka, wychodząca w Polsce, jest podręcznikiem szkolnym; w języku polskim jest nim każda szesnasta książka, a w języku żydowskim dopiero każda trzynasta trzecia. Ba, podręczniki hebrajskie przedstawiają korzystniejszy obraz nawet pod względem zawsze niskiej wysokości nakładu. Ich procentowy udział w ogólnej wysokości nakładu hebrajskich druków (17,22%) przewyższa o 63% udział polskich podręczników w ogólnej wysokości nakładu polskich druków (10,6%). Żaden podręcznik w Polsce nie zajmuje też tego stanowiska w obrębie druków swej grupy językowej, co podręczniki w języku hebrajskim. Jak widzimy, grupa podręczników hebrajskich i żydowskich zawdzięcza swój

wyższy udział w tejże grupie druków (7,03% wobec 6,64% polskich) jedynie podgrupie hebrajskiej.

żydowską grupę językową cechuje — przy naogół niskim procentowym udziale w ogóle druków tego języka (3,44%) — jeszcze niższy procentowy udział w ogólnej wysokości nakładu żydowskich druków (1,15%), mimo że podręczniki mają wyższy przeciętny nakład aniżeli ogół druków, co widać wyraźnie na podstawie ostatniego zestawienia cyfr. Także hebrajskie podręczniki odpowiadają tej regule, aczkolwiek przewaga przeciętnego nakładu hebrajskiego podręcznika (1,71) nad przeciętnym nakładem hebrajskich druków (1,44) jest mniejsza aniżeli w polskiej grupie językowej (7,52 wobec 4,56). W języku żydowskim obserwujemy tu jednak odwrotne zjawisko, mianowicie przeciętny nakład podręczników (1,17) poważnie mniejszy od przeciętnego nakładu ogółu druków (3,5). Podręcznik żydowski nie zajmuje zatem należnego miejsca w żydowskiej produkcji druków.

12. Na zakończenie zestawimy celem lepszej orientacji te cyfry, które stanowią całość, a nie zostały podane razem.

U k a z a ł o s i ę		Podręczni- ków		Druków		Przeciętny nakład	
		ilość	nakład	ilość	nakład	podr.	druków
Ogółem w Polsce	od 1924	4 598	30 121,5	70 367	301 848,3	6,55	4,29
w tem:	po polsku „ 1924	3 655	27 481	56 735	259 044,4	7,52	4,56
	po hebr. i żyd. „ 1924	447	725,5	6 360	16 270,6	1,62	2,56
	(po hebr. „ 1928	132	225,6	911	1 311,6	1,71	1,44
	„ żyd. „ 1928	112	131,2	3 255	11 410,8	1,17	3,5
	po ukraińsku „ 1924	154	716,3	2 470	10 057,1	4,65	4,07
	po litewsku „ 1924	9	18,3	122	255,5	2,03	2,09

Spadek	ilości	podręczników	w Polsce	od 1929 — 31,7°
„	„	„	w jęz. polskim	„ 1929 — 32,5 „
„	„	„	„ „ „ hebr. i żyd.	„ 1929 — 48 „
„	„	„	„ „ „ ukraińskim	„ 1929 — 51,3 „
Spadek	nakładu	„	w Polsce	„ 1929 — 22 „
„	„	„	w jęz. polskim	„ 1929 — 24 „
„	„	„	„ „ „ hebr. i żyd.	„ 1928 — 63,6 „

Spadek przeciętn. nakładu podr. w j.	hebr. i żyd. od 1925 — 40 %
„ „ „ „ „ „	hebrajskim „ 1928 — 27,1 „
„ „ „ „ „ „	żydowskim „ 1928 — 38 „

13. Wkońcu kilka uwag wyjaśniających: Normalna ilość druków podręcznikowych o bardzo małym jednak przeciętnym nakładzie, co obserwujemy w produkcji hebrajskiej i żydowskiej, wynika między innymi z braku jednolitego społecznego czynnika, wpływającego na wydawnictwo podręczników, a raczej regulującego je, podobnie jak to czyni Ministerstwo W. R. i O. P. odnośnie do innych podręczników szkolnych. Społeczne szkolnictwo żydowskie w Polsce, którego uczniowie są głównymi odbiorcami podręczników hebrajskich i żydowskich, jest bardzo zróżnicowane pod względem ideologicznym i organizacyjnym.²⁾ W każdym typie szkoły używa się innych podręczników, a niekiedy brak jednolitej opinii w tej sprawie nawet wewnątrz niektórych organizacji szkolnych. To powoduje wprowadzić wzmożoną produkcję podręczników dla tego samego przedmiotu, każdy podręcznik z osobna ma jednak mocno ograniczony zasięg działania, co wyraża się w jego bardzo niskim nakładzie.

Większy procentowy udział podręczników w ogólnej produkcji druków tłumaczyć należy poważnem znaczeniem i stanowiskiem szkoły w życiu i w działalności społeczeństwa żydowskiego w Polsce. Ponadto istnieje większa aniżeli gdzieindziej potrzeba uzupełniania wyników pracy szkolnej oświatową działalnością pozaszkolną w formie dokształcających kursów wieczorowych i językowych.

Fakt istnienia obszernej sieci kursów dokształcających, zdanych na hebrajskie i żydowskie podręczniki, stanowi jeszcze jedną z wielu trudności, które nie pozwalają porównać ilości i nakładu podręczników hebrajskich, żydowskich i innych z ilością uczniów w szkołach z odnośnym językiem wykładowym. Na terenie żydowskim są te trudności większe: Brak bowiem odrębnej statystyki szkolnictwa utrakwistycznego, mianowicie szkół z językiem wykładowym polskim, gdzie nauczają się „przedmiotów judaistycznych“ po hebrajsku lub szkół z językiem wykładowym żydowskim, gdzie udziela się również języka hebrajskiego i t. d. W związku z tem nie można ustalić cyfrowo zasięgu działania każdego typu podręcznika.

Trudno również należycie wykazać bez wątpienia istniejącą, a bardzo ciekawą zależność żydowskiego podręcznikowego ruchu

2) Tartakower: *בתי הספר של הצבור היהודי בפולין*, odbitka z III tomu „Pism Instytutu Nauk Judaistycznych“ oraz *Szkolnictwo Żydowskie w Polsce*, Miesięcznik Żydowski rok I, zes. 7.

wydawniczego od ekonomicznego stanu ludności żydowskiej w Polsce, a ponadto od ekonomicznego stanu i intelektualnego poziomu żydowskiego szkolnictwa. Musimy się zadowolić wskazaniem istniejącego, a nierozwiązanego dotychczas zagadnienia.

14. Zreasumujmy krótko wyniki, do jakich doszliśmy:

a) Ukazująca się w Polsce ilość podręczników w języku hebrajskim i żydowskim odpowiada mniej więcej stosunkom ludnościowym.

b) Najcharakterystyczniejszą cechą wydawniczą tychże podręczników jest ich ekstensywność, czyli bardzo mały ogólny i przeciętny nakład. Sprawdza się to ze wszystkich punktów widzenia.

c) Produkcja podręcznikowa spada już od 1928 roku; najbardziej spada wysokość nakładu, mniej ilość podręczników, a najmniej przeciętny nakład (już od 1925 r.).

d) Spadek hebrajskiej i żydowskiej produkcji podręcznikowej jest (od 1929) znacznie większy od spadku ilości polskich podręczników; nakład polskich podręczników spada słabiej, wobec czego rośnie ich przeciętny nakład, który jest zresztą stale wyższy od przeciętnego nakładu podręczników hebrajskich i żydowskich.

e) Hebrajskie i żydowskie podręczniki mają większy udział w ilości hebrajskich i żydowskich druków, aniżeli polskie i ukraińskie podręczniki w ogólnej cyfrze polskich i ukraińskich druków; z nakładem ma się rzecz odwrotnie.

f) Hebrajskie i żydowskie podręczniki mają przeciętny nakład mniejszy aniżeli hebrajskie i żydowskie druki, ukraińskie i litewskie większy, polskie znacznie większy.

g) Hebrajskie podręczniki przewyższają żydowskie pod względem ilości, bardziej jeszcze pod względem wysokości nakładu ogólnego i przeciętnego; spadek ich produkcji jest mniejszy.

h) Hebrajskie podręczniki zajmują więcej miejsca w ogólnej produkcji hebrajskich druków aniżeli polskie w polskich, a dużo więcej aniżeli żydowskie w żydowskich.

i) Przeciętny nakład hebrajskich podręczników jest większy od przeciętnego nakładu hebrajskich druków, żydowskich zaś mniejszy od przeciętnego nakładu żydowskich druków.

j) Wydawnicza struktura ukraińskich podręczników jest zasadniczo podobna do struktury polskich podręczników z tem zastrzeżeniem, że ukraińskie podręczniki mają niższy przeciętny nakład.

B. ANALIZA JAKOŚCIOWA

1. Rodzaje podręczników

Gdy się zwraca uwagę na jakość hebrajskich i żydowskich podręczników szkolnych, rzuca się natychmiast w oczy niewspółmiernie duża rola, jaką odgrywają wśród nich podręczniki do nauki języka i literatury, głównie jednak do nauki języka. Podręczniki do nauki języka (682) stanowiły w Polsce tylko 23,4% ogółu podręczników (2916), a w języku hebrajskim i żydowskim stanowią one do 75% wszystkich podręczników. Po nich idzie grupa matematyczno-przyrodnicza, a na szarym końcu znajdują się podręczniki historii powszechnej i żydowskiej. Wyjątkiem są podręczniki dla gier, sportów i śpiewu; zupełnie nie znam hebrajskiego albo żydowskiego podręcznika dla robót ręcznych. Jest to bardzo charakterystyczne dla stanu żydowskiej organizacji oświaty w Polsce.

Znaczny procent podręczników dla nauki języka, szczególnie hebrajskiego, nie jest właściwie przeznaczony dla użytku szkolnego, ale dla potrzeb pozaszkolnej oświaty, zogniskowanej w kursach i szkołach językowych, zakładanych przez prawie wszystkie żydowskie instytucje oświatowe i kulturalne oraz przez organizacje młodzieży. Z kursów tych korzysta w wielkiej mierze młodzież, uczęszczająca poza-tem do szkół powszechnych, średnich i doksztalcających rozmaitych typów z polskim językiem nauczania. Dla swych potrzeb szkolnych rozporządza ten typ młodzieży ogólnopolskimi podręcznikami; wymaga zatem w języku hebrajskim, wzgl. żydowskim głównie podręczników do nauki języka. To samo odnosi się do młodzieży, uczęszczającej do polsko-hebrajskich szkół powszechnych i średnich; w szkołach tych używa się w języku hebrajskim jedynie podręczników dla nauki języka i historii żydów. Wobec tego podręczniki czysto szkolne są tylko częścią hebrajskich i żydowskich wydawnictw podręcznikowych (szczególnie hebrajskich), gdyż tylko znikomo mała część młodzieży żydowskiej pobiera naukę w szkołach z hebrajskim lub żydowskim językiem wykładowym³⁾.

Do podręczników szkolnych należy zaliczyć również część modlitewników oraz ortodoksyjnych wydań Biblii, odgrywających w szkołach religijnych rolę elementarzy i podręczników swoiście pojmowanej nauki literatury. Tak samo w szkołach hebrajskich i polsko-he-

3) Tak np. tylko 6,5% uczniów-Zydów pobierało naukę w r. szk. 1929/30 w szkołach średnich z hebrajskim lub żydowskim językiem wykładowym (Mały Rocznik Statystyczny, t. IV, r. 1933). Dzieci zaś żydowskie, uczęszczające do powszechnych szkół z hebrajskim lub żydowskim językiem nauczania, stanowiły w tym samym roku szkolnym zaledwie 1,3% ogółu uczniów szkół powszechnych w Polsce (VIII Rocznik Statystyki Rzplitej Polskiej, r. 1930).

brajskich używa się pełnych wydań Biblii, niezaliczonych bibliograficznie do podręczników szkolnych. Faktycznie jest zatem ilość podręczników do nauki języka jeszcze większa, aniżeli się to wie na podstawie urzędowych danych (Wykazy druków i zestawienia statystyczne).

Ten anormalny stan stabilizuje się ostatnio. Spada bowiem coraz bardziej ilość nowoukazujących się podręczników grupy matematyczno-przyrodniczej w obu językach. W rezultacie mamy obecnie do czynienia prawie wyłącznie z podręcznikami do nauki języka. Na 29 podręczników, jakie ukazały się w r. 1932 należy aż 24 (83%) do grupy językoznawczej; pozatem ukazały się 3 podręczniki historii i po jednym geografii i religii. Wszystkie podręczniki, które ukazały się do końca lipca 1933 r. (7) są podręcznikami języka i literatury.

Trzeba przytem pamiętać, że nie wszystkie ukazujące się podręczniki są faktycznie pełnymi nowościami wydawniczymi. Znaczna ilość książek jest tylko nowem, bardzo często niezmienionem wydaniem znanej już książki. Im bliżej roku 1933, tem częstsze jest to zjawisko. W roku 1929 $\frac{1}{3}$ ogółu podręczników była powtórzonem wydaniem, w roku 1932 już prawie połowa, a w roku 1933 na 7 podręczników był tylko 1 zupełnie nowy. Wypada jeszcze zaznaczyć, że już następne tomy istniejącego podręcznika zaliczaliśmy w tym związku do nowodruków.

Ostatnio powstały w Polsce dwa nowe typy podręczników do nauki języka. Do pewnego okresu istniały tylko jidyszystyczne podręczniki do nauki języka żydowskiego, a hebraistyczne do nauki języka hebrajskiego. Nastąpił jednak wyłom w tem monopolistycznym stanowisku obu stron. Powstały podręczniki ortodoksyjne dla nauki języka żydowskiego w szkołach typu Bajs-Jaakow (Berliner, Frydenzon, Szyndler). Obok zaś dawnego podręcznika dla nauki żywego języka hebrajskiego powstał nowy podręcznik dla nauki tego języka w szkołach ortodoksyjnych (Frydman, Zusman i i.) oraz oryginalnie pomyślana książka (Hajlperin: Hasefer), przeznaczona dla jidyszystycznej szkoły. Nowością dydaktyczną podręcznika Hajlperina jest oparcie się o hebraizmy, których jest spora ilość w języku żydowskim. W szkole jidyszystycznej jest nauka języka hebrajskiego jedynie pomocą dla nauki języka żydowskiego, rozumie się w tych wypadkach, gdy została wogóle wprowadzona. W szkole zaś ortodoksyjnej jest nowa książka podręcznikiem „świętego języka“, przy pomocy którego ma dziecko zrozumieć tekst Biblii i modlitw. W obu wypadkach podręcznik traktuje język hebrajski jedynie jako literacki, martwy język.

W rezultacie stwierdzamy istnienie trzech grup podręczników w języku hebrajskim i żydowskim. Istnieją podręczniki hebraistyczne w

języku hebrajskim, jidyszystyczne w języku żydowskim i ortodoksyjne w języku żydowskim i hebrajskim.

Interesujący jest względny brak specjalizacji przedmiotowej pomiędzy autorami podręczników. Nie jest to bynajmniej rzeczą rzadką, że ten sam autor pisze podręczniki z zakresu kilku dziedzin nauki szkolnej, wzgl. że, wydając kilkutomową czytanke, autor uważa się za równie przygotowanego do napisania czytanki dla 1-go i 7-go roku nauczania. Prawdziwym polihistorem pod tym względem był Czarno, który pisał podręczniki historii Żydów, geografii Palestyny oraz przyrody martwej i żywej. Gutman wydaje podręczniki dla nauki języka hebrajskiego i żydowskiego, Biblii, geometrii i arytmetyki, a ponadto opowiadania biblijne w języku polskim. Istnieją podręczniki Prużańskiego historii, Biblii i języka hebrajskiego, Wajngartena Biblii, języka hebrajskiego, historia biblijna po polsku oraz czytanki w języku polskim. Frydman pisze podręczniki religii, Talmudu, języka żydowskiego i hebrajskiego, Birnbaum-Kasel piszą historię powszechną i geografję, Giliński pogadanki i podręcznik arytmetyki, Orynowski geografję i historię literatury hebrajskiej, Pres rachunki i język żydowski i t.d. Nie zadziwi nas już wobec tego jeden i ten sam autor podręczników języka hebrajskiego i żydowskiego, albo geografii i przyrody żywej, czy też religii i języka żydowskiego. Zbyteczną jest rzeczą wykazywać, że ten stan wpływa aż nazbyt często ujemnie na poziom podręczników.

Inna rzecz, że autorzy mają przed sobą trudne zadanie wskutek braku programów, któreby służyły autorom jako mierniki wyboru i podziału materiału, poziomu opowiadań i t. p. Większość autorów zaznacza wprawdzie, dla którego roku nauczania przeznaczają wydawane przez siebie podręczniki; nie obchodzi się przytem jednak bez błędów. Ogółem tworzy się podręczniki zbyt szybko, zastąpione w nich metody kłócą się ze sobą, albo też kopiuje się pewne wzory. Podręczniki są często mało „dziecinne“, i zbyt trudne pod względem językowym. Autorzy starają się wprawdzie uwzględnić wymogi psychologii i dydaktyki nowoczesnej, ale zamierzenia te są bardzo często dalekie od faktycznej realizacji w treści i układzie podręcznika. Utrudnia sprawę brak wyraźnej polityki podręcznikowej ze strony nakładców; wybór wydawanego podręcznika jest u nich często dziełem przypadku. Odnosi się to głównie do prywatnych nakładców, a nie do nakładowych instytucji społecznych. Ilość tych ostatnich jest jednak bardzo mała, a ich działalność ograniczona wskutek notorycznego braku potrzebnych funduszy.

2. Nowe prądy dydaktyczne w literaturze podręcznikowej.

Ostatnie lata przyniosły poważne zmiany jakościowe, szczególnie odnośnie do podręczników nauki języka. Autorom (Bastomski, Každan, Wajngarten) udaje się coraz częściej przezwyciężenie ogromnych trudności, jakie przedstawia napisanie podręcznika dla dzieci, szczególnie w nowym dla nich języku. Potrzeby psychiki dziecka, jakoś jego fantazji i rodzaj pamięci, jego sposób myślenia i estetycznego przeżywania, znajdują wyraz w twórczej pracy autorów. Autorzy przestają powo-
dować się jedynie pedagogiczną intuicją, ale opierają się również na racjonalnych wynikach psychologii i pedagogiki. Celem wzbogacenia materiału czytanek sięga się coraz częściej do nieżydowskiej literatury (Bastomski, Chaimzon, Fichman, Gutman, Každan, Pat i i.). Ponadto krystalizują się systemy programów szkolnych, conajmniej w granicach poszczególnych organizacji szkolnych, wobec czego autorzy podręczników są coraz częściej echem programów. Do pewnego okresu programy musiały bowiem stosować się do istniejących podręczników. Nastąpiło unowocześnienie i związane z niem uwspółcześnienie podręczników. Radio, aeroplan i fabryka wkroczyły na teren podręcznika, nawet ortodoksyjnego i stały się nowym motywem opowiadań i wierszy, występującym obok dotychczasowych tematów, jak miasteczko, dziecko, przyroda, pory roku, święta, Palestyna, przeszłość historyczna i t. p. Spotykamy się coraz częściej w podręcznikach z faktyczną realizacją nowych postulatów dydaktycznych, jak pogładowość, przechodzenie od bliższego do dalszego otoczenia, apel do fantazji dziecka, czytanie syntetyczne, nauczanie łączne, laboratoryjne nauczanie przedmiotów przyrodniczych oraz geografii, nauka literatury, a nie historia literatury i inne zasady dydaktyczne i metodyczne.

Ciekawą nowością dydaktyczną na niwie żydowskiego podręcznika szkolnego jest t. zw. ruchoma czytanka, wydawana przez Bastomskiego, a stosowana dotychczas bardzo szeroko w Niemczech. Są to opowiadania, poematy, wiersze, legendy, opisy podróży i t.p., wydawane oddzielnie, a nie łączone w jeden podręcznik. Daje to nauczycielowi większą swobodę w wyborze materiału, pozwala uwzględniać momenty regionalne i środowiskowe oraz umożliwia przystosowanie się do psychiki danej klasy szkolnej. Nowością dydaktyczną na terenie żydowskiego szkolnictwa są również zbiory „Tekstów źródłowych” dla nauki historii Żydów Friedmanna i Ormiana (powszechna historia Żydów) w języku hebrajskim oraz Mahlera i Ringelbluma w języku polskim i żydowskim (historia Żydów w Polsce). Także nowa reforma szkoły polskiej znalazła już oddźwięk w hebrajskiej twórczości podręcznikowej; mam na myśli Wajngartena podręcznik: Mikraa (Czytanka).

Odrębną grupę stanowią podręczniki dla nauki „religji mojżeszowej“, udzielanej w języku polskim w publicznych szkołach powszechnych. Po Austrii został w Małopolsce bezduszny typ podręcznika, który nie liczył się ani z potrzebami i możliwościami tej nauki na terenie szkoły powszechnej, ani też z psychicznymi możliwościami. Ale i tu zawierał duch „nowinek“ dydaktycznych, który wyraża się w nowych podręcznikach historii, wzgl. opowiadań biblijnych (Gutman, Tauber-Wajngarten) dla szkoły powszechnej oraz w podręcznikach historii żydów dla szkoły średniej (Bałaban, Schall).

ŹRÓDŁA (poza podręcznikami)

- 1) Roczniki Statystyki Rzplitej Polskiej, t. III—VIII.
- 2) Statystyka druków 1928—1930, wyd. Biblioteki Narodowej 1932.
- 3) Statystyka druków — w Kwartalniku Statystycznym t. VIII, r. 1931.
- 4) Statystyka druków 1931, wyd. Głównego Urz. Statyst. 1932.
- 5) Urzędowy Wykaz Druków, wydanych w Rzplitej Polskiej, t. I—VI (1928—1933).
- 6) Bastomski: לעמוד — על דער געשיכטע פון יידיש, t. IV, r. 1923.
- 7) Kozowski: אשטונים Tarbut, t. III, r. 1924.

PRZEGŁĄD MIESIĘCZNY

M. BRODERSON

(W dwudziestolecie twórczości)

Nie wiem, czy słyszałem czy też czytałem rozmowę między dziennikarzem a poetą, ale rozmowa ta utkwiała mi w pamięci.

Poeta, spoglądając z pogardliwym lekceważeniem na dziennikarza, jako na tego, który mać tylko narodową kadź, konstatawał z rozbrajającą wprost pewnością siebie, że dziennikarz tworzy tylko efemerydy, które rumienią się krwią aktualności dnia, a błędną i umierającą ze zmierzchem tego dnia, podczas gdy poeta tworzy dla wieczności rzeczy o wciąż odradzającej się wartości.

Dziennikarz nie był bynajmniej zgorszony tą zuchwałością poety, ale też nie wiele sobie z niej robił i spokojnie odpowiedział: przede wszystkim nie każdy poeta tworzy dla wieczności. Są poeci, którzy dla żadnego nie tworzą dnia, ani dla tego, który jest, ani dla tego, który nadejdzie. Są poeci, którzy długie lata czekać muszą, aż nadejdzie dzień, który ich zrozumie. A są poeci, którzy tego nigdy się nie doczekają. Ale, by nadszedł ten dzień, który rozumie poetę, pracować musi dziennikarz. Rozumie się nie dziennikarz, pędzący za dniem, ale go wyprzedzający. Są bowiem dziennikarze i dziennikarze. Są dziennikarze, którzy są tylko pochlebcomi masy, którzy jej słodkie prawią dusey, którzy piszą tylko to, co przyjemność sprawia czytelnikowi; są jednak dziennikarze — jest ich coprawda bardzo mało — którzy za punkt swej ambicji uważają kształtowanie rzeczywistości. A za rzeczywistość uważać należy nietylko chwilową aktualność, lecz to co się dopiero krystalizuje pod progiem świadomości, ale co ze siłą przemożną odwali płytę oddzielającą je od jaźni dnia. Taki dziennikarz o wiele większy wywiera wpływ od niejednego poety, który często gęsto gubi się w mrokach swej fantazji i pada ofiarą niejednej zdradzieckiej pułapki, jakie chytne słowo ludzkie gotuje lekkomyślnemu wędrowcowi po rozlogach myśli ludzkiej.

Poeta coś odpowiedział, ale mam wrażenie, że cała ta dyskusja niejako wyczerpała się już, dlatego przerwijmy ją, wystarczy dla nas jako punkt wyjścia dla charakterystyki poety Mojżesza Brodersona.

Słyszysz się nieraz skargi i utyskiwania poetów, których losy skazały na orkę dziennikarską, że jałowicie ich talent, że płowieje ich fantazja. Napewno dużo racji jest w tych skargach, zdaje mi się jednak, że dla Brodersona ta taczka dziennikarska wcale nie była żadną klątwą, przeciwnie uważać ją należy za błogosławieństwo.

Przyjaciół Brodersona, również łódzianin, poeta I. M. Neuman określił Brodersona, jako szczęśliwca, którego życie nie obarczyło tra-

dycją getta, który wprost z literatury i kultury rosyjskiej wskoczył z impetem młodości w literaturę żydowską. Wszystko, co widział, było dla niego nowe, zachwycało jego oczy swą egzotycznością, czarowało go oryginalnym rytmem i dlatego Brodersona uważać należy za tego poetę, który pierwszy popatrzył się na ulicę żydowską zakochanemi oczyma obcego przybysza. Mieści się w tem odrobina racji, ale jest to racja, którą zawiera każdy paradoks, a więc racja tylko częściowa. Żadnej bowiem nie ulega wątpliwości, że tysiącletnie doświadczenia dziejów żydowskich złością sobie swe ścieżki nawet w sercach i duszach tych ludzi, którzy od żydostwa napozór daleko odchodzą, którzy obcym kłaniają się bogom i do obcych przytulają się kultur. Istnieje specyficznie żydowskie na świat spojrzenie, które rozpoznajemy nawet u poetów, którzy za stuprocentowych chcą uchodzić sarmatów i głusi są na głos krwi. Krew nie jest jednak wodą i tak mocne zawiera esencje, że żadne czynniki chemiczne ich rozłożyć nie potrafią. Exemplum docet, a tem exemplum jest właśnie twórczość Brodersona.

Prawdą jest, że Broderson wszedł do literatury żydowskiej wprost pijany oszalamiającem pięknem literatury rosyjskiej. Wystarczy tylko wziąć do ręki pierwszy jego tomik poezji „Schwarzefliterlaleh“ (1913), by się o tem przekonać. Znajdujemy tam na każdym kroku dedykacje poświęcone głośnym poetom rosyjskim, ba, odnaleźć tam możemy dojrzałe i wprost fascynujące bogactwo form rosyjskiej poezji. Nie można się temu dziwić, wszak literatura rosyjska jest winem tak mocnem, że wystarczy tylko jeden haust, by się niem upić.

Ale Broderson odrazu zaczął pisać po żydowsku. We wywiadzie ze sobą samym, który jest najlepszym źródłem do poznania dróg jego twórczości, oświadcza Broderson, że język żydowski był dla niego niejako domem, do którego wrócił, a z którym potem już więcej nigdy się nie rozstał. Nie zazdrości kolegom, którzy dom ten porzucili i którzy w swej wędrówce inne znaleźli domy, bo zdaje mu się, że każdy poeta wyrastać musi ze swej gleby, a tą glebą jest przedewszystkiem język ojczysty. A Broderson nietylko pisał po żydowsku, lecz odczuwał po żydowsku.

Wspomniałem już, że Broderson wszedł do literatury żydowskiej z młodzieńczym impetem, śpiewając: „my młoda, wesoła i rozśpiewana hałastra.“ Nazwano go pierwszym żydowskim ekspresjonistą, ale ta klasyfikacja jak wszystkie klasyfikacje wogóle, to tylko „Schall und Rauch“. Wiemy bowiem dobrze, że ekspresjonizm — zwłaszcza niemiecki — utonął w morzu gadulstwa, skończył krótkotrwałą swą egzystencję niebardzo miłym ekshibicjonizmem uczuciowym. Broderson znalazł na bruku żydowskim perły („Perly na bruku“) wzbogacając wiersz żydowski o olbrzymie bogactwo odcieni. Słowo leżało wiernie jak pies u jego nóg, chcąc wyczytać z oczu pana wszystkie jego życzenia. A życzeń tych, przybierających nieraz postać wielkopiańskich kaprysów, miał Broderson dużo. Groziło mu olbrzymie niebezpieczeństwo, że stanie się tylko wirtuozem słowa, że w tej wirtuozerii zupełnie zapomni o rzeczywistości, która czekała zaklęcia poety. A wirtuozem był pierwszorzędnym. By poznać grozę niebezpieczeństwa, proszę przeczytać cykl jego przepięknych szarych sonetów, który po zostanie na zawsze w literaturze żydowskiej jako cudowny klejnot słowa żydowskiego. Czytając te jego triolety i sonety, rozkoszując się bo-

gactwem form, wchłaniając w siebie piękno wiersza brodersonowskiego, który raz płynie majestatycznie, by potem nagle i znienacka wartkim potoczyć się strumieniem skróconego rytmu, nie można się oprzeć uczuciu monotonji treści, irytujemy się, gdy natrafiamy na te same motywy w innym tylko powtarzającym się układzie. W tym właśnie momencie przyszedł mu dziennikarz z pomocą, wyrwał go przemocą z tej monotonji i pchnął go na burzliwy szlak dziejowy.

Uratował go przedewszystkiem przed egotyzmem, w który popadł ekspresjonizm, przed miżdrczeniem się do siebie samego, przed tym nieprzyjemnym flirtem ze sobą samym, które to właściwości stale towarzyszące ekspresjonizmowi odstraszyły doreszty czytelnika od poezji, czyniąc z niej przedmiot zbytku, interesujący li tylko przyjaciół danego poety, a rzadko kiedyś krytyka jakiegoś. Najlepsi nawet przyjaciele Brodersona przyznać muszą, że tego rodzaju niebezpieczeństwo mu mocno zagrażało, wszak ślady tego egotyzmu wciąż rzucają nam się w oczy. A uratował go, jak już powiedzieliśmy, dziennikarz, który mu szepnął do ucha, że przeżywamy chwilę osobliwą. Dziennikarz podyktował mu tytuł tak charakterystycznego dla owej epoki jego twórczości poematu „Über gang“. W poemacie tym boryka się jeszcze stary Don Kichot romantyzmu, uganiający się za błękitnym kwiatem marzenia, z psalmistą, przeczuwającym katastrofalny koniec świata starych wartości i nadejście wśród zawieruchy dziejowej nowego świata. Zdawało się, że psalmista kataklizmów dziejowych weźmie ostatecznie górę nad Don Kichotem romantyzmu, bo przed duszą poety stało krwawe widmo pogromów żydowskich na Ukrainie, przemówił do niego tragizm przeznaczenia żydowskiego, tragizm narodu bezdomnego i dlatego zawsze niemiłosiernie traktowanego przez rydwan historii właśnie wtenczas, kiedy zegar wydzwania nową erę. Broderson pisze swój najpiękniejszy poemat „Szwarz Szabes“, będący jednym krzykiem bólu, spiętego przecudownymi klamrami metafory poetyckiej. Świat jest areną, po której pędzi obłęd; oszalał nie tylko świat ale i Bóg, który pędzi nagi wśród djabelskiego chichotu gawiedzi po ulicach wielkich miast. Człowiek wyzwał się resztek człowieczeństwa i w dziką przemienił się bestję, a wszędzie, na każdym rogu ulicy czai się obłęd, wyciąga palce strach, słychać szepc dręczonej kreatury ludzkiej, modlącej się o wyzwolenie. Ten „Czarny Sabbath“ stanowi najbardziej zwarty, najmocniejszy w swym wyrazie skondensowanego bólu poemat Brodersona, a wyżyn tych nie osiąga w późniejszym swem misterjum „Z martwych wstanie“.

Oba te jednak poematy pozwalają nam objąć okiem granicę możliwości twórczych Brodersona. Słyszymy tylko krzyk bólu, łkanie przechodzące w cichy płacz, ale nigdy nie zdobywa się poeta na potężny głos protestu, na wezwanie zuchwale rzucone Bogu w twarz. Mimowoli przypominamy sobie wielkiego rodzica nowej żydowskiej literatury Pereca, stwarzającego w swym „Złotym łańcuchu“ prometejską postać dumnego żyda, który oświadcza Bogu, że już czas by wieczna na świecie zapanała sobota. Przestraszył się świat tego dumnego wezwania rzuconego Bogu pod stopy i zebrze u reb Szlojmy, żeby zezwolił, by po sobocie nastąpiła niedziela, taki jest bowiem już odwieczny porządek rzeczy. Reb Szlojme nad tem skomleniem małych żydów przechodzi z dumą do swe-

go porządku dziennego, który jest diametralnym przeciwieństwem ich, tych marnych robaków, porządku dziennego. Zwyciężył wprawdzie ich porządek dzienny, bo syn Prometeusza żydowskiego uląkł się gniewu bożego i obwieścił światu, że sobota się skończyła. Nie zmniejsza to wcale wagi bohaterskiego patosu reb Szlojmy, stojącego przed Bogiem nie jako żebrak, lecz jako równy wobec równego. Jakżeż marnie wygląda świat „Zmartwychwstania“ w porównaniu z prometeizmem Pereca! Broderson w tem swoim misterjum skupił wszystkie wybitne osobistości czasów dawniejszych i czasów naszych; znajdujemy tam Michała Anioła, św. Franciszka z Asyżu, Mojżesza, Jezusa z Nazaretu, nawet naszą pramatkę Rachel, nie zapomniał nawet o wielkim Mahatmie; wszystkie postacie błagają Boga o litość nad człowiekiem, kornie modlą się o zmiłowanie. Śmieje się z tych modlitw szyderczo potężny Asmodaj, który strącony przez Boga w czeluście piekielne, przyjął rękawicę i we walce z Bogiem zdobył panowanie nad światem. Kończy się zaś to misterjum niespodziewanem *salto mortale*, bo Bóg zmęczony temi wszystkimi prośbami zezwala łaskawie, by ziścił się cud wyzwoleń prawdy i sprawiedliwości. Podkreślam to słowo „cud“, by uwypuklić, że człowiek nie wywalczył, lecz wymodlił sobie wyzwolenie. Jakaż przepaść więc od Pereca do Brodersona!

Dziennikarz w Brodersonie na tem jednak nie poprzestał i więcej już nie wypuścił ze swej opieki poety, który wepchnięty przez dziennikarza na twardy grunt rzeczywistości, pokochał jej zapach. Broderson nawiązuje kontakt z *teatrem żydowskim*. Broderson wzbogaca teatr żydowski o nowy odcień. Odrazu tego nowego świata zupełnie nie zdobywa, bo brak mu siły, nie stać go na szeroki oddech, by drastyczność życia, stanowiącą istotę dramatu, przetopić w żelazne formy sztuki dramatycznej. Zamiast dramatów pisze Broderson z początku „dramolety“, a sama ta nazwa wskazuje, że do głosu w Brodersonie doszedł znowu Don Kichot romantyzmu, który nie ma dość sił, by wystąpić do walki z przeznaczeniem, czem w gruncie rzeczy jest każdy dramat i zamiast tego opowiada nam cudowne baśnie, potrafi wczuć się w melodię, którą przepojona jest każda rzecz. Taka „Chasynke“ albo „Królowa Saba“ są olśniewającymi feerjami lekkiej, pływającej, pełnej plastyki i rytmu fantazji, uśmiejającymi się do nas oczyma czarodziejskiej groteski, ale czar ich prędko się rozwiewa, głębszego po sobie nie pozostawiając wrażenia.

Najmniej chyba muszę poświęcić czasu i uwagi Brodersonowi jako twórcy nadscenki żydowskiej, bo okres ten jest najbardziej znany i jeszcze niezakończony. Zaczęło się to od zabawki, którą była w gruncie rzeczy „Chad - Gadja“ przemisternych marjonetek, projektowanych i wykonanych przez wiecznego cygana naszego malarstwa I. Braunera, do których dowcipne i przewiewne w swej lekkości teksty napisał Broderson. Poeta nasz zasmakował w tej zabawce, która powoli nabierać zaczęła rumieńców życia, stając się krzywym zwierciadłem satyry i groteski dla naszej rzeczywistości żydowskiej. W ten sposób po „Azazelu“ przychodzi na świat „Ararat“, rozdział w historii teatru żydowskiego jeszcze nie zakończony. To jedno już można o tem ukochanym dziecku Brodersona powiedzieć, że w kapryśnych tekstach „Araratu“ treściowo nie zawsze dojrzałych, ale formalnie zawsze rytmicznych,

przemawia do nas wielostronna rzeczywistość żydowska o wiele silniej niż we wielu wypełniających cały wieczór dramatach. Jedną jeszcze za-
sługę ma Broderson jako twórca „Araratu”: nie dopuścił do zalewu ulicy
żydowskiej przez tak modne „przeboje”. Przebój ma tę właściwość, że
pod jego wpływem jakowieje mentalność słuchacza czy widza, że ubożeje
kultura masy. Przebój zdobył naprzód dla siebie miasta, ale też później
sięgnął i po wieś, unicestwiając w swym pochodzie triumfalnym tak
różnorodny i bogaty w odcienie folklor. Broderson uratował ulicę ży-
dowską przed tym zalewem barbarzyństwa, bo oparł swój „Ararat”
przedewszystkiem na motywach ludowych, kontynuując niejako trady-
cję „brodskich śpiewaków”.

A te teksty „Araratu” zdobyły mu przedewszystkiem niesłyszana
popularność. Niema chyba drugiego poety żydowskiego, któryby był tak
popularny jak Broderson. Ulica zna wprawdzie tylko pieśniarza „Ara-
ratu”, ale wie, że ten piosenkarz jest równocześnie subtelnym i wy-
kwintnym poetą. Wprawdzie więc nie bezpośrednio, ale pośrednio zdo-
była sobie poezja żydowska — ulicę żydowską. Jest to jeden z tych
licznych paradoksów, w które obfituje twórczość żydowska. Naj-
większym chyba jednak paradoksem jest sama poezja żydowska, która
jest stanowczem i wyraźnem zaprzeczeniem tych legendarnych już
sądów o żydostwie jako o narodzie par excellence trzeźwym i racjona-
listycznym. Nagle ten naród racjonalistyczny wydaje najbogatszą, naj-
bardziej irracjonalną, najmuzykalniejszą i najsubtelniejszą poezję, któ-
ra jest tak dalece żywotna, tak wyrosła organicznie ze swej gleby, że
przez usta jednego z najlepszych swych reprezentantów dociera do ma-
sy i jak Anteusz starożytny przez to zetknięcie się z masą wciąż na nowo
się odradza. Bo w twórczości Brodersona, nawet tej „Araratowej”, wy-
czuwamy nowe tony, tony protestu i walki. Ma się wrażenie, że ten
cichy subtelny poeta w zetknięciu się z masą zmęźniał, że przestał być
łowcą nastrojów, że skończyła się dla niego epoka Don Kichota, a zaczęła
się era, w której do głosu dochodzą namiętności ścierających się mas.
Urodził się poeta, przez którego usta przemawia do nas krzywda klasy,
walczącej o zniesienie wszelkich klas i o ostateczne wyzwolenie czło-
wieka.

M. Kanfer

IDEAŁ PALESTYŃSKI

*W styczniowym zeszycie Miesięcznika Żydowskiego ogłosi-
liśmy p. t. Ideał palestyński tekst przemówienia prof. Romana
Dyboskiego na Akademii palestyńskiej, która odbyła się 25
stycznia 1934 r. z udziałem poety L. Jaffego w Krakowie. Prof.
Dyboski nadesłał nam poniższy ustęp, którym uzupełnił pierw-
wotny tekst swego przemówienia.*

Jaką wartość moralną ma służba dla tak szczytnych celów, to bardzo
dawno temu, bo przed trzydziestu laty w rozmowie ze mną jako młodym
studentem we Wiedniu trafnie określił niezapomniany mój profesor,

Leon Kellner*), gdy powiedział: „My Żydzi jesteśmy narodem z korzeniami wydartym z własnej ziemi. Na szczęście jednak człowiek, tak samo jak roślina, może mieć także korzenie powietrzne — Luftwurzeln.“

Istotnie dziś, gdy cały świat ma przed oczyma wspaniałe widowisko heroicznej pracy kolonistów palestyńskich, rozumiemy doskonale, że akcja palestyńska ma nie tylko wysoką wartość gospodarczą przez ponowne zapuszczenie korzeni materialnych w starą ziemię żydowską, ale ma wielkie dostojenie moralne przez to, że dla umysłowości żydowskiej stwarza owe „korzenie powietrzne“, o których mówił Kellner, — korzenie duchowe w sferze najwyższych i najczystszych ideałów ludzkich. Jak słusznie powiedział na tej sali przed kilku laty brytyjski generał Sir Wyndham Deeds, ci Żydzi, co umieją zrozumieć i odczuć do głębi tę ideową godność pracy palestyńskiej, zyskują przez to niepomierne na wartości moralnej jako obywatele, czy to w Palestynie samej, czy w innych krajach i państwach, które zamieszkują.

W głębokim przeświadczeniu, że przed temi walorami moralnymi akcji palestyńskiej, niezależnie od spornych zagadnień politycznych i ekonomicznych, musi głowę pochylić każdy człowiek o dojrzałym zmysle etycznym, stałem dziś w tem miejscu, by z polecenia Prezydium Polskiego Komitetu Propalestyńskiego złożyć hołd szczerej sympatji i głębokiego uznania twórcom nowego oblicza Palestyny i nowej palestyńskiej społeczności za ich niezmordowaną pracę i za ich niegasnący zapał.

R. Dyboski

*) O profesorze swoim na uniwersytecie wiedeńskim, Leonie Kellnerze, który, jak wiadomo był przyjacielem Herzla i pierwszym wydawcą jego pism syjonistycznych, zamieścił prof. Dyboski w 5 rocznicę zgonu w „Neue Freie Presse“ serdeczny artykuł, omawiający działalność prof. Kellnera jako znakomitego i zasłużonego anglisty oraz wysokie walory jego osobowości. Przekład polski tego artykułu ogłosił „Nowy Dziennik“ w nrze z 15 stycznia 1934 r. — Red.

SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

HEBRAJSKIE WYDAWNICTWA PERJODYCZNE W PALESTYNIE

Często słyszymy skargi na upadek czytelnictwa, a skutkiem tego i literatury — książkowej i czasopiśmiennej — hebrajskiej. Jeżeli porównamy stan obecny z sytuacją, która panowała w tej dziedzinie przed wojną, wówczas okaże się: że w krajach diaspory istotnie wydatność naszej literatury poważnie zmalała; że natomiast ubytek ten wielokrotnie jest skompensowany przez wzmożoną twórczość w obecnym centrum duchowym naszego narodu, którem bezsprzecznie stała się odrodzona Palestyna.

Temu naszemu twierdzeniu zdaje się zaprzeczać fakt, że i z Palestyny dochodzą nas skargi na brak zainteresowania dla *oryginalnej* twórczości hebrajskiej (przekłady z literatury europejskiej mają tam niewidziane u nas nigdy powodzenie); istniejące czasopisma i tam również ciężką staczają walkę o byt i wiele z najpoważniejszych naszych wydawnictw palestyńskich we walce tej uległo („Hasziloach“, który istniał od r. 1897 — kwartalnik literacki „Hedim“, tygodniki „Moznajim“ i „Ketuwim“ i t. d.). Skargi te są bezwzględnie uzasadnione. Jesteśmy biednym narodem i piśmiennictwo nasze z trudem utrzymujemy. A jednak — nigdy nie było lepiej; było nawet o wiele gorzej. Taka jest jednak natura człowieka, że zwykł on widzieć przeszłość w różowych, teraźniejszość w czarnych kolorach.

Z zachwytem przyglądamy się obecnie 50-ciu tomom „Hasziloachu“ i 27-łu tomom „Hatekufy“, słusznie żałując, że wydawnictwa tej miary nie mogły się

utrzymać. Zapominamy, że „Hatekufa“ zawdzięcza swe powstanie i istnienie hojności bogatego mecenasa, a „Hasziloach“ który przed wojną był jedynym niemal ogniskiem literatury hebrajskiej (poza kilku doskonałymi tygodnikami jak „Hador“ Fryszmana, syjonistyczny „Haolam“ dotąd istniejący „Hapoel Hacair“), ciężiej jeszcze walczył o swój byt, niż obecne nasze wydawnictwa perjodyczne.

Pozatem w erze „Hasziloachu“ pisarze i czytelnicy hebrajscy byli jeszcze tak mało zróżniczkowani, że mogła istnieć ogólnonarodowa, wspólna trybuna dla spraw „życia, nauki i literatury“. Dział „życie“ podzieliło nas na stronnictwa, z których każde mówi językiem, z których stronnictwo absolutnie niezrozumiałym; „nauka“ — zwłaszcza ta, która skupia się wokół uniwersytetu w Jerozolimie — przyjęła charakter kastowy i nie dąży do popularyzacji wyników swych badań, jaką stawiał sobie za cel pierwszy redaktor „Hasziloachu“ Achad-Haam i jego uczniowie - następcy; nawet beletryści nasi podzielili się na kierunki, szkoły, czasem koterje i koteryjki, których współzycie i współpraca „pod jednym dachem“ nie jest już do pomyślenia. Wreszcie samo życie palestyńskie wyodrębniło szereg dziedzin, które domagają się specjalnych wydawnictw perjodycznych, podczas gdy w przedwojennych tygodnikach nie było jeszcze dla nich miejsca nawet w kronice (sport, handel i przemysł, teatr i t. p.).

Nie czytuję waszych wychodzących w Palestynie pism specjalnych; my w diasporze nie posiadamy nawet na tyle ambicji, aby w każdym większym mieście znalazła się czytelnia, któraby po-

śladała komplet tych pism. Spróbuje jednak zestawić szereg charakterystycznych tytułów takich pism, którym w dalszym ciągu nie poświęcę specjalnego, krótkiego omówienia. W obecnej chwili wychodzą w Palestynie m. i. następujące czasopisma:

Pedagogiczne: „*Hed hach-nuch*“ (echo wychowania), dwutygodnik, organ palestyńskiej organizacji nauczycielskiej, 8-my rok istnienia. — *P'siot* (kroki), dla spraw nauczania i wychowania w klasach niższych, rocznik IV. „*Netiwenu*“, kwartalnik wydawany przez freblanki.

Dla dzieci i młodzieży: „*Itonenu*“ (nasze czasopismo), dwutygodnik — osobne wydanie dla młodzieży (III rocznik) i dla dzieci (II rocznik).

Sztuka: „*Gazit*“ (ciosany kamień), miesięcznik, II rocznik.

Teatr: „*Bama*“, miesięcznik, I rok istnienia.

Handel i przemysł: „*Mischar we-taasija*“, dwutygodnik.

Ekonomia: „*Hakaspan*“ (finansista), miesięcznik.

Sport: „*Kochenu*“ (nasza siła) dwutygodnik.

Rolnicze: „*Hasade*“ (pole), miesięcznik. — „*Bustenai*“, organ kolonistów palestyńskich, tygodnik, rok V. „*Hadar*“, pismo specjalne zajmujące się chowem cytrusów (etrogim, pomarańcz, cytryn, grape-fruitów) — dział hebrajski i angielski.

Przyrodnicze: „*Hatewa we-haarec*“, miesięcznik poświęcony badaniu przyrody palestyńskiej, wychodzący od 2 lat. „*Harefua*“, organ związku lekarzy palestyńskich.

Organ miejski: „*Jediot irjat Tel-Awiw*“ (biuletyn miasta T. A.), miesięcznik — bogaty i niezwykle zajmujący materiał statystyczny.

Organ Żydów sefardyjskich: „*Mizrach uma'araw*“ (wschód i zachód), miesięcznik naukowy i literacki.

Organy stronnictw i orga-

nizacji: „*Hapoel hacair*“, tygodnik, organ palestyńskiego stronnictwa robotniczego wychodzi od r. 1907^a); „*Hacijon haklak*“, tygodnik, organ ogólnych syjonistów, I rocznik; „*Hator*“, organ mizrachistów, r. 12-ty; „*Haheh*“, miesięcznik, organ religijnych syjonistów; „*Netiwa*“, dla spraw pracującej młodzieży religijno - narodowej w Palestynie i diaspory; „*Kol Israel*“, organ agudy, dwutygodnik; „*Haszomer hacair*“, dwutygodnik, organ światowej organizacji tej samej nazwy; „*Bama'ale*“, dwutygodnik, organ pracującej młodzieży w Palestynie; „*Niw hakwuca*“, bezterminowe, organ związku „*kwuc*“ (kooperatyw rolniczych); „*Chazit haam*“, organ chaluców betarowskich (rewizjonistów).

Popularny przegląd tygodniowy: „*Kolnoa*“.

Po zaznaczeniu, że spis ten nie jest kompletny i że w Palestynie wychodzą poza to trzy poważne dzienniki (bezpартyjny „*Haarec*“, robotniczy „*Dawar*“, rewizjonistyczny „*Doar hajom*“ — podobno ostatnio także czwartny dziennik, czysto informacyjny „*Itan mejuchad*“), przechodzimy do czasopism naukowych i literackich.

Uniwersytet hebrajski w Jerozolimie wydaje dwa kwartalniki naukowe. Jednym z nich jest kwartalnik bibliograficzny „*Kirjat sefer*“, wychodzący regularnie od 10-ciu lat i spełniający swe zadanie jak najlepiej. Informuje szczegółowo o wszystkich nowościach z wszelkich dziedzin literatury hebrajskiej i judaistycznej w innych językach; daje ciekawe przeglądy bibliograficzne do tematów specjalnych; zamieszcza rozprawy naukowe, które często przekraczają granice czystej bibliografii i sięgają w zakres materialnej nauki.

Drugi kwartalnik p. t. „*Tarbit le-madae haruach*“ (akademja dla nauk du-

^a) Ob. A. Lewinson: 25-lecie Hapoel Hacair'u. Miesięcznik Żydowski, 1933, t. 1, str. 356—363. — Red.

chowych) wchodzi obecnie w 5-ty rok swego istnienia. Kwartalnik ten cierpi stanowczo na hyper-naukowość i służąc coraz wyliczniej „nauce” — zatracą zupełnie ducha i zasklepia się w badaniu szczegółików, które poza nieliczną kastą fachowców nikogo nie mogą interesować. W poprzednich rocznikach znajdujemy jeszcze kilka prac, które niefachowiec z pożytkiem może przeczytać: niektóre rozprawy archeologiczne Sukienika, pracę Diesendrucka „o celu i atrybutach w nauce Majmonidesa”, kilka przeglądów literatury naukowej i t. p. Ostatni rocznik (czwarty) ani jednej takiej rozprawy o znaczeniu ogólniejszym nie zawiera. W obecnej swej formie kwartalnik przynosi nam dużo zaszczytu, lecz mało pożytku. Ponoć na świecie zerwano już z zasadą, że pierwszym wymogiem naukowości jest — niestrawność. Tego rodzaju „nauce” można śmiało zaaplikować zdanie z Nowego Testamentu: „Niechaj umarli grzebią umarłe swoje”.

Absolutne przeciwieństwo „Tarbicu” przedstawia kwartalnik dla lingwistyki hebrajskiej „Leszonenu”, wychodzący od lat 5-ciu organ „Waad hałaszon” (hebrajskiej komisji językowej). Naczelnym redaktorem tego czasopisma był zmarły niedawno bp. Dr. A. Cyfroni, którego miejsce zapewne zajmie obecnie drugi redaktor A. Awronin. Lingwistyka nie należy do najbardziej zajmujących dziedzin nauki; ale roczniki „Leszonenu” czyta się jak zajmującą powieść. Świetny styl, aktualność tematów, szeroki widnokrąg, urozmaicenie treści — wszystko to nadaje temu kwartalnikowi wartość powszechną, ogólnie-narodową.

Już przed wojną nie brakło w Palestynie prób założenia czasopism, poświęconych literaturze w ściślejszym znaczeniu tego słowa, t. zn. beletrystyce, publicystyce i popularnej nauce. Podobne czasopisma wzgl. almanachy stwarzano nawet podczas trwania wojny. Żadne z tych czasopism nie zdołało jednak utrwalić się. Głównym ogniskiem litera-

tury był i pozostał „Hapoel hacair” który — choć organ partyjny — poświęcał literaturze dużo miejsca, zwłaszcza wtedy, gdy na czele jego stał J. Ch. Brenner. Dopiero po wojnie, w r. 1923, przeniosła się do Palestyny redakcja odeskiego „Hasziloachu” (dr. Józef Klausner, obecnie profesor nowoczesnej literatury hebrajskiej na uniwersytecie w Jerozolimie i redaktor miesięcznika „Betar”, p. niżej), którego ostatnich 11 tomów wyszło w Jerozolimie (do r. 1929). W r. 1926 założył palestyński związek literacki („Agudat hasofrim”) tygodnik „Ketuwim” pod redakcją Eliezera Sztajmana. Tygodnik ten stanął od razu na bardzo wysokim poziomie, chociaż był materialny zdobywał sobie z wielką trudnością, a i wśród współpracowników nie panowała absolutna zgoda. W r. 1929 wybuchł ostry konflikt między zarządem „Agudat hasofrim” a Sztajmanem. Związek założył nowy tygodnik „Moznajim”, który utrzymał się przez 4 lata. Skład redakcji przez ten czas kilkakrotnie się zmieniał. Do pierwszej redakcji weszli J. D. Berkowicz, Fiszel Lachower, Aszer Barasz, Jakób Fichman i S. Cemach; później miejsce ich zajęli R. Binjamin (Radler - Feldman) i Józef Lichtenbaum; wreszcie redakcję objęli Lichtenbaum, Fichman, Cemach i Dawid Szymonowicz. — Dookoła „Ketuwim” skupiła się grupa młodych, przeważnie niepoślednich talentów, z których wybijali się szczególnie A. Szłoński, I. Norman i Jakób Horowic.

Mieliśmy tedy przez ostatnie 4 lata dwa doskonałe tygodniki literackie, które posiadały jedną wspólną cechę: utrzymywały się głównie dzięki ofiarności... współpracowników. Poza tem każdy z nich miał charakter odmienny. „Moznajim” było wytworne, dyskretne, dysponowało najlepszymi piórami, reprezentowało oficjalnie literaturę; nawet częste swe skargi na brak zainteresowania dla literatury u szerszego ogółu i sfer kierujących wyrażało w sposób kulturalny, względnie grzeczny; nie było tu pogoni

za nowymi talentami, gdyż dla znanych i uznanych pisarzy ledwie miejsca starczyło; skutkiem tego dał się odczuwać brak „świeżego powiewu“ i młodzież nie mogła się tym tygodnikiem zachwycić. Inaczej „Ketuim“: tu nie brakło ani agresywności, ani „przewiewu“. Sztajman, a bardziej jeszcze Norman, przesadzali nieraz w agresywności: tem chętniej ich czytano, zwłaszcza że okazali niezwykle zdolności publicystyczne i stylistyczne. Szłoński wypłynął wnet na powierzchnię, jako największy spośród młodej generacji poetów; Horowic dzięki swej głębokiej kulturze przedziera się ku pierwszemu szeregom. Znalazło się miejsce dla młodych talentów, z których nikt nie okazał się wcale poważnym. Z rozwojenia między literatami — literatura sowiecie korzystała.

W międzyczasie, w r. 1930, powzięła palestyńska organizacja robotnicza myśl wydawania miesięcznika, w którym obok aktualnej publicystyki miał się znaleźć kąt dla poważnej beletrystyki. Robotnik palestyński nie zapomniał świetnych tradycji „Hapoel hacair“u“, który niegdyś kroczył na czele całego życia duchowego w kraju, obecnie zaś — dla nawału spraw aktualnych — zacieśnił się w ramach organu partyjnego. Powstał miesięcznik, jakiemu równego dotąd u nas nie było. Nazywał się „Achdut ha'awoda“ i wychodził przez 1½ roku pod znakomitą redakcją bp. Chajima Arlosoroffa.

Trzy potężne tomy „Achdut Haawoda“, obejmujące ok. 1500 stron druku, zawierają mnóstwo treści o trwałej, nieprzeciętnej wartości. Punkt ciężkości spoczywał na części publicystycznej, która omawiała szereg aktualnych problemów palestyńskiego życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego z punktu widzenia t. zw. „pracującej Palestyny“. Największą wartość w tej dziedzinie posiadają prace bp. Chajima Arlosoroffa (krytyka sprawozdania Komisji Śledczej Shawa, rozprawa o przyszłości żydowskiego ruchu robotniczego w diaspory i liczne przeglądy miesięczne).

A. Cijoni w serii artykułów poddaje rewizji nasze poglądy na problem kultury żydowskiej i rozprawia się z ideologią „Brit-Szalom“. Beri Kacnelson omawia problem politycznego ustroju Palestyny; Ben-Gurion referuje o „zewnętrznej polityce“ syjonizmu. Śmiałe poglądy w kierunku absolutnej negacji golusu (bodaj czy nie skrajnie przesadne!) wygłasza Józef Aronowicz. Z ekonomicznych artykułów zasługują na uwagę prace S. Kaplańskiego (o kolonizacyjnej pojemności Palestyny), Granowskiego (o zakazie sprzedaży gruntów), Eleazari'ego („Troska o fellacha“), D. Horowitza (o agrarnym problemie gospodarstwa fellachów) i artykuły dyskusyjne o rentowności kwuc (Cwi Luft, J. Manoach i Saborai). Niektóre prace poświęcone są problemom ogólnoswiatowym: bezrobociu, piatiletce, wybitnym osobistościom angielskiej „Labour party“ i t. d.

Prócz oryginalnych zamieszczało to czasopismo także przekłady wybitnych socjalistów europejskich: K. Rennera, Ottona Bauera, Maksa Adlera, Vandervelde'go, Alfreda Zimmera i innych.

Szereg prac ma znów charakter informacyjno-naukowy. Do tych ostatnich należy rozprawa Jecheskiela Kaufmana o narodowym ruchu w Europie, prace M. Asafa o polityce Arabów (w przeszłości i teraźniejszości) i D. Stocka biografja Ghandi'ego.

Bogaty dział literacki obejmuje poezję Szłońskiego, Lamdana, bp. Racheli Wolfowskiego, Bat - Mirjam, Jakóba Steinberga, Grosmana (sielanki palestyńskie), Szymonowicza (poemat dramatyczny); dramaty Z. J. Anochi'ego i Ichaka Kacnelsona; nowele Barasza, Czernichowskiego, Agnona i Hazaza (większa nowela tego ostatniego p. t. *הפנים של המלחמה* — niestety niedokończona).

Bogato jest również wyposażony dział krytyczno - literacki, obejmujący kilka prac o Brennerze (Fichmana, Lachowera i Stocka), obszerną biografję S. Liebermana (pióra C. Króla), szkic Marcina

Bubera o malarzu Lesserze Ury, ciekawą pracę A. Cijoni'ego o J. L. Gordonie i wiele innych. Liczne przeglądy miesięczne i notatki bibliograficzne uzupełniają treść wartościowego pisma.

Niestety środki materialne nie dotrzymały kroku tendencjom idealnym i piękne czasopismo musiało ustąpić z powierzchni.

Obu istniejącym tygodnikom groziła również katastrofa; należało je połączyć w jeden tygodnik — wszystkie próby w tym kierunku podjęte jednak nie udały się. Ostatecznie „Moznajim“ musiało się przemienić w *miesięcznik*, „Ketuwim“ przestało istnieć. Sztajnmán pogodził się ze „Związkiem Literatów“ i przeszedł do „Moznajim“, zostawiając swój obóz bez wodza. A jednak grupujący się dookoła „Ketuwim“ pisarze nie zrezygnowali. Założyli nowy tygodnik p. t. „Turim“, który wychodzi od czerwca 1933 r. i świetnie się prezentuje.

Jednakowoż jeszcze na jakiś czas przed ostatnią metamorfozą „Moznajim“ (z tygodnika na miesięcznik) i „Ketuwim“ (na „Turim“) powstał w Palestynie nowy poważny miesięcznik: „Betar“. „Betar“ zaczął wychodzić z początkiem r. 1933 z inicjatywy i za poparciem rewizjonistów. Podobnie jak partja robotnicza w miesięczniku „Achdut Haawoda“, chcieli rewizjoniści połączyć organ partyjno-ideologiczny z elementem literacko-naukowym, aby w ten sposób zająć miejsce przy sterze życia duchowego w kraju. Zadanie swoje pojęli rewizjoniści serjo, skoro kierownictwo nowego miesięcznika powierzyli tak wybitnemu i doświadczonemu redaktorowi, jak prof. Józefowi Klausnerowi. Nie wiem, czy Klausner jest oficjalnym członkiem partji rewizjonistycznej, czy tylko sympatykiem szerzonych przez tę partję haseł, między którymi niejedno jest uzasadnione, a w każdym razie przez rozwój stosunków politycznych w Palestynie — usprawiedliwione. Aktualne notatki redakcyjne Klausnera są często naiwne. Natomiast godnie wypełnia on rolę literacko-kry-

tyczną, w której jest starym weteranem, i dba o zewnętrzny i wewnętrzny układ całego miesięcznika, w którym czuje się już na pierwszy rzut oka rękę wytrawnego, doświadczonego redaktora. Politykę reprezentują przywódcy partyjni i to przeważnie z radykalnego skrzydła rewizjonistów; widzimy wśród nich dra Abę Achimeira i dra J. Jewina, który ostatnio z noweli przerzucił się do publicystyki i wyzyskuje w tym dziale swój bezsprzecznie świetny styl i niepośledni talent agitatorski. Prace jego („o Hasszomer-hacair i jego metamorfozach“, „o nauce Herzla“, „o Nordau“ i t. d.) mają silne zacięcie polemiczne i są pisane z werwą, przekonująco, świetnie w stylu i kompozycji. Zresztą Jewin bierze wogóle bardzo czynny udział w „Betarze“, w którym ogłosił również jedną nowelę i trzy przekłady: „Der Rabbi von Bacharach“ Heinego, noweli Zabotyńskiego oraz prof. A. Kuliszera „Nasz wróg“, tej ostatniej z manuskryptu, pisanego specjalnie dla „Betaru“. Praca Kuliszera, nastrojona (równie jak wszystkie artykuły w „Betarze“) na mocną nutę antysocjalistyczną, daje bardzo ciekawy, choć jednostronny, pogląd na przyczyny powstania rewolucji hitlerowskiej w Niemczech i poddaje krytyce stosunek oficjalnego syjonizmu do bojkotu Niemiec. Resztę działu publicystycznego wypełniają prace Zabotyńskiego, M. Kahna, M. Karmena, B. Netanjahu i innych. Bardzo charakterystyczna jest rozprawa Michaela Isz-Szalom o A. D. Gordonie i jego „uczniach“: autor przedstawia Gordona jako przeciwnika socjalizmu i dobrego syjonistę, którego ideologia nie ma żadnych prawie punktów stykowych z światopoglądem palestyńskiej partji robotniczej, chociaż ta ostatnia wypisała nazwisko Gordona na swym sztandarze.

Bogaty jest dział poetycki „Betaru“, w którym znajdujemy cały szereg nowych utworów najwybitniejszych poetów hebrajskich: Czernichowskiego, Kahana, Szneura, a z młodszych — Szy-

mona Gincburga (poemat „Hoszea” — dotąd niedokończony) i S. Basa. Są także przekłady z Goethego („Bóg i bajadera” w przekł. Czernichowskiego; „Prolog w niebie” — fragment z niewydrukowanego jeszcze „Fausta” w przekładzie Jakóba Kahana) i z Szekspira („W jaskini czarownicy” — przekład Czernichowskiego). Awigdor Hameiri ogłosił w „Betarze” dramat „Massada” i jedną nowelę; nowele ogłosili tu również: Jakób Churgin, Zabotyński (przekład Jewina), Jakób Kahan; szkic Akawjego „Hanodedim” daje charakterystyczny obraz z życia artystów wędrownego teatru żydowskiego przed laty kilkudziesięciu.

W dziale literacko - krytycznym znajdujemy prace Klausnera („Co nam dał Bialik”, „Światopogląd Czernichowskiego”), A. Z. Minca (negatywna i niesprawiedliwa ocena S. J. Agnona) i szereg omówień. Na dział naukowy składają się: pięć rozdziałów z większej rozprawy biologiczno - filozoficznej Jakóba Klackina „Ramy systemu i poza nim” (nie wiem dlaczego druk tej rozprawy po 6-tym zeszytacie przerwano), rozprawa Benecjona Rapaporta z Krakowa o „zasadniczej nauce” (Philosophie als Wissenslehre) Johanna Rehmke i jego uczniów oraz rozprawka Klausnera o „socjalizmie proroków”.

Z przytoczonych szczegółów, które i tak już rozsadzają ramy krótkiego przeglądu, może czytelnik zrozumieć, że treść pierwszego rocznika „Betaru” (mamy dotąd w rękach tylko 10 zeszytów) zasługuje na specjalne omówienie, które w przeważnej części wypadnie bardzo pozytywnie. 1200 stron poważnej literatury — w wytwornej formie zewnętrznej — to w dzisiejszych czasach dobytek nie do pogardzenia, za który należy się prof. Klausnerowi i rewizjonistom serdeczne „hejaszer koach”.

Miesięcznik „Moznajim” pod redakcją F. Lachowera i J. Fichmana, z którego wyszły dotąd 3 zeszyty (doszły nas tylko dwa pierwsze) pod względem zew-

nętrno-estetycznego wyglądu nie dorównuje „Betarowi”, lecz przewyższa go ilością stron i ma bardziej zwarty druk, tak że mieści niemal dwa razy tyle treści. Taki miesięcznik dostarcza lektury... niemal na miesiąc. Ilościowo na przemianę tygodnika na miesięcznik zarobiliśmy; że poziom miesięcznika jest wyższy — samo przez się jest zrozumiałe. Miesięcznik ten w zasadzie jest bezpartyjny; wobec tego dość dziwne jest, że każdy z dwóch pierwszych numerów zawiera po jednym polemicznym artykule, skierowanym przeciw rewizjonistom. Artykuły te („Sykarjusz” Józefa Aronowicza i „Nauka Herzla i ci, co ją znieważają” J. Tagara) są dobrze napisane i odpowiadają moim osobistym poglądom; a jednak, moim zdaniem, nie powinny były się znaleźć w oficjalnym organie „Związku Literatów”. Zeszyty „Moznajim” zawierają wyłącznie utwory najwybitniejszych współczesnych pisarzy hebrajskich; „dii minores” jeszcze tu do głosu nie doszły, — może nie dojdą wcale. To nadaje czasopismu wiele powagi, ale i... sztywności. Wiadomo zresztą, że utwory najlepszych autorów nie zawsze są najlepsze. Epokową w tych zeszytach jest tylko praca Kaufmana „Rewolucja antysemitka w Niemczech”, którego przekład polski pojawił się w poprzednim zeszytacie „Miesięcznika Żydowskiego”; o innych utworach — nawet o nowym poemacie Bialika — tego powiedzieć nie można. Są to jednak naogół rzeczy dobre, stojące na wysokim poziomie.

Ch. Hazaz, najjaśniejsza w tej chwili gwiazda na niebie naszej beletrystyki, ogłosił dwa pierwsze akty z dramatu „B'kec hajamim”, traktującego o epoce sabatjańskiej w Niemczech. Rzecz ma szereg silnych momentów, ale kompozycja dramatu (o ile można osądzić utwór niedokończony) wydaje się wadliwą: akcja nie porusza się o krok naprzód i z końcem aktu drugiego stoi tam, skąd wyszła na początku dramatu. Czekajmy jednak cierpliwie końca.

Barasz w dłuższej noweli („Człowiek i dom jego zostali zmaszani”) przedstawia Żyda, który od wielu lat żyje w Palestynie i nabrał charakteru lewantyńskiego. Rzecz jest zajmująca, dorównuje prawie powieściom Burli... ale Barasz, dopóki typy swe brał ze środowiska wschodnio-galiczyjskiego, z którego sam wyrósł, przewyższał przecież talentem Burłę (zwłaszcza w „Obrazkach z browaru”). *Białka* „Sziw’a” jest to fragment z większego poematu autobiograficznego, opisujący dni załoby po śmierci ojca poety. Utwór jest bezwzględnie ładny (przecież to Białki!), ale pozostawia słabe wrażenie; słabsze nawet, niż poprzedni fragment z tego samego poematu („Awi” — mój ojciec, ogłoszony w tygodniku „Moznajim”, a potem w ostatnim zbiorowym wydaniu pism Białki), którego pierwsze zwrotki są niezwykle piękne. Wiersze Szymonowicza, Szneura, Jakóba Steinberga nie dodają nowych rysów do osobistości tych trzech wielkich poetów. Praca *Hugona Bergmanna* o „realizmie i idealizmie w teorii poznania” jest ściśle fachową rozprawą filozoficzną, dla ogółu czytelników mało ciekawą. Miniaturka *Szofmana* jest jedną z tych perełek, które ten autor setkami w literaturze naszej rozsiewa. Co nam *Sztajnmán* chciał dać nowego w swych studjach o „cywilizacji i kulturze” — nie jest mi zupełnie jasne; już nam miłszy był *Sztajnmán* z „Ketuwim”, który nie chodził na koturnach. Artykuł *M. Asafa* o „nowej polityce arabskiej” jest bardzo informatywny. Obraz zmarłego króla Fajzala skreślony jest wcale dobitnie w notatce *Riwłina*. Przeglądy i notatki *Lachowera*, *Fichmana*, *R. Binjamina* mają dobrze wyrobioną markę. O sztuce informuje wybitny fachowiec, niedawno z Niemiec przybyły *Dr. Karol Schwarz*. Sarkastyczna notatka *Abrahama Szwadrona* o nowym szkolnictwie palestyńskim jest mocna i gorzka, a zapewne zawiera także wiele obiektywnej prawdy, jak wszystko, co pisze *Szwadron*.

Narazie miesięcznik nie ma jeszcze zupełnie ustalonego oblicza. Tyle tylko: trybuna dla tych, którzy najwięcej mają do powiedzenia. Co nam powiedzą — wkrótce zobaczymy.

Czy Palestyna potrafi utrzymać dwa olbrzymie miesięczniki literackie? Nie wiem. Tyje tylko wiem, że leży już przede mną prospekt *trzeciego* miesięcznika, którego pierwszy zeszyt już wyszedł, lecz nie doszedł jeszcze do moich rąk: „Giljonot” — dla literatury, myśli i krytyki — pod redakcją *Ischaka Lamdana*. Zeszyt ten zawiera wiersze *Lamdana*, *Halkina*, *Kryworuczki*, *Rudina* — nowelę *Frajmana* — artykuły, rozprawy, przekłady, notatki literackie i t. d.

A tygodnik „*Turim*”, który we wstępnej notatce reklamuje się skromnie, jako epigon „*Ketuwim*”, przewyższa swego protoplastę i zewnętrznym wyglądem, i bogactwem treści. (Jedyny zarzut: wadliwa korekta, nie licująca z powagą takiego pisma). Styl — jędrny, nowoczesny, tryskający dowcipem. Horyzont — europejski, szeroki, wolny. Nazwiska — nowe, przeważnie wczoraj jeszcze nieznanne jutrzejsi władcy literatury. Któż z nas słyszał kiedy o poetach: *Natanie Altermanie*, *R. Ellazie*, *Lei Goldberg*? Sypią wierszami, jak z rogu obfitości — a jeden piękniejszy od drugiego — zaciemnia wnet samego *Szłońskiego*. *Szłoński* wyrósł tymczasem na ciętego publicystę, a sekundują mu *Zmora*, *Karmel*, *Norman* i inni. Żywe zainteresowanie dla literatury europejskiej, sztuki, teatru, kina; a co może najsympatyczniejsze: dla kultury życia codziennego, która jeszcze w *Tel-Awiewie* pozostawia wiele do życzenia. Dużo buntu, rwania wlezwów, borykania się z trudnościami. Słowem: życie, młodość, rodzące się siły. — — —

Czy istotnie literatura hebrajska przechodzi obecnie okres upadku? Czy też my, którzy tej literatury ani oceniamy, ani utrzymać nie umiemy?

Jeremiasz Frenkel

WIERSE EL. LADIERA

Tomik wierszy El. Ladiera*) dostał się do moich rąk przypadkowo. Przeczytałem pierwszy wiersz i uderzony jego szczerym i bezpośrednim liryzmem, chciałem poznać dalsze. Już po kilku stronicach nabrałem przekonania, że mam do czynienia z poetą. Wówczas dopiero obudziła się we mnie ciekawość krytyka. Kto to jest? Kto to wydał?

Zaznajamiam się z przedmową i jakże jestem zdumiony. Autorem tych strof nie jest młody idealista niemiecki, ani demokratyczny i rozmarzony nauczyciel ludowy. Strofy te pisał rabin żydowski i to rabin z Polski. El. Ladier zamieszczał swoje wiersze w różnych pismach niemieckich, był uczonym, pisywał również po hebrajsku. Zmarł na stanowisku rabina w Stryju w r. 1932.

Niemieckie wiersze galicyjskiego rabi-

*) El. Ladier. Gedichte. Verlag Dr. Henrich Glanz, Wien.

na świadczą o dużym wyrobieniu formalnym, o wysokiej kulturze duchowej i językowej, o niezwykłym odczuciu. Co jednak stanowi główną i trwałą ich wartość, da się pomieścić w określeniach: niepodrobiona szczerłość, autentyczna rzewność, prostota i śpiewna ludowość. Goethe, Eichendorf, Heine, byli nauczycielami Ladiera. Razporaz nasuwają nam się przypomnienia tych poetów przy lekturze jego liryków. Był jednak Ladier silną indywidualnością. Zdolał nabytym formom nadać wybitne piętno osobiste. Wyraża się to już w celowej parafrazie:

*„Ich singe wie der Vogel singt,
Der eingefangen ist.*

*Zu dem kein Waldesrauschen dringt,
Und den kein Lichtstrahl küsst.“*

Ileż smutnych refleksyj w dzisiejszej dobie nasuwa nam tom wierszy szlachetnego i utalentowanego rabina polskiego — rozmiłowanego w niemieckiej poezji i w niemieckim języku tworzącego.

I. Berman

TREŚĆ OSTATNIEGO ZESZYTU „MIES. ŻYDOWSKIEGO“:

Jecheskiel Kaufman: Rewolucja antysemitka w Niemczech. — Z. Silberpfennig: Nowe drogi żydostwa liberalnego. — N. Weinig: Szalom Alejchem (w 50-lecie twórczości). — Chaim Löw: Żydzi w poezji Odrodzonej Polski II. Futuryści. — Juliusz Feldhorn: Galsworthy o Żydach. — * * *: Polski Komitet Pro-Palestyński. — Roman Dyboski: Ideał palestyński. — Ozjasz Rotenstreich: Z bieżących zagadnień Palestyny. — J. Bleiberg: Polski uczony o kulturo-twórczej roli Żydów. — I. Berman: Współczesne Niemcy w świetle literackiej prozy. — Salomon Schwarz: Dualizm Jakóba Wassermanna. — M. Rosenbusch: Żydzi a Rzym.

Redaktor: Dr. Zygmunt Elenberg, Łódź. — Wydawca: za Spółkę Wydawniczą z ogr. odp. „Menora“ w Warszawie — inż. Jakób Frumkin, Warszawa. —

Składano i odbito w drukarni B-ci Wójcikiewicz, Warszawa, Pawia 10, tel. 11.75-82

„NASZ PRZEGLĄD”

PISMO NIEZALEŻNE

SPECJALNE DODATKI TYGODNIOWE

„MAŁY PRZEGLĄD” WYCHODZI
CO PIĄTEK

„NASZ PRZEGLĄD SPORTOWY”

WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK

„NASZ PRZEGLĄD ILUSTROWANY”

WYCHODZI CO NIEDZIELA

KOMITET REDAKCYJNY:

J. Appenszlak, N. Szwalbe, S. Wagman.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Nowolipki 7.

Tel. 707-19, 409-19, 409-17, 539-19.

Konto czekowe 6391.

Skrzynka poczt. 230

KTO CHCE BYĆ POINFORMOWANY

**Szybko
obiektywnie
wszechstronnie**

O WSZYSTKIEM, CO SIĘ DZIEJE

**na świecie
w Kraju
w życiu żydowskim**

Niech abonuje

„NOWY DZIENNIK”

Codziennie 16 stron druku. — Najlepsze pióra żydowskie.
Abonament miesięczny z przesyłką poczt. 6 zł. 60 gr.

ADRES: KRAKÓW UL. ORZESZKOWEJ 7

Proszę zażądać 10-dniowej
próbnej bezpłatnej wysyłki!

